

KONKRETY

nr 4

**PARTIA
W DZIAŁANIU**

**STĄD
DO RZECZYWISTOŚCI**

**PUSTKĘ
WYPEŁNIA PLOTKA**

**LIFT
DLA DŻENTELMENÓW**



● **SITUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA W ŚRODOWISKU WIEJSKIM**, rola i zadania kółek rolniczych oraz stan hodowli w świetle styczniowego spisu były 19 bm. tematem wspólnego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL w Legnicy. Podkreślono, że konieczne jest efektywne wykorzystanie wszelkich środków przeznaczonych na rozwój rolnictwa oraz radykalne zwalczanie hamulców tego postępu. Zwrócono uwagę na niezbędną krytykę wszelkich przejawów niegospodarności w rolnictwie, w sektorze uspołecznionym i indywidualnym. Postanowiono odbyć wspólne wizyty we wsiach i gminach, zaś w końcu lutego — także na wspólnej naradzie Egzekutywy KW i Prezydium WK ZSL, poddać ocenie wyniki tego przeglądu. Analizie poddano także dotychczasowy system działania samorządów wiejskich, w tym także organizacji młodzieżowych. Stwierdzono, iż młodzież wiejska powinna sama, bez jakiegokolwiek ingerencji zewnętrznej, zdecydować o obliczu swego związku.

● **ZADANIA RAD NARODOWYCH** i kierunki demokratyzacji ich pracy były 20 bm. tematem spotkania przewodniczących rad narodowych stopnia podstawowego, w którym uczestniczył wojewoda legnicki Zdzisław Barczewski. Referat wprowadzający wygłosił przewodniczący WRN Jan Kwakszyc. Uczestników spotkania poinformowano o pracach nad planem społeczno-gospodarczym Legnickiego na rok bieżący. Prof. dr Henryk Ładosz wystąpił z wykładem o sytuacji politycznej w kraju w świetle pryncypiów marksizmu-leninizmu.

● **X OKRĘGOWA KONFERENCJA WYBORCZA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO** obradowała 15 bm. w Legnicy. Oceniono działalność tymczasowego zarządu okręgu, wybrano nowe władze, powołano Okręgową Komisję Rewizyjną. Uczestnicy konferencji wybrali również delegatów na XIV zjazd ZNP oraz określili kierunki działania ogniw w najbliższych trzech latach. W dyskusji skoncentrowano się na funkcjonowaniu oświaty, zgłoszono konkretne wnioski dotyczące poprawy systemu edukacji i konieczności podniesienia autorytetu zawodu nauczycielskiego. W wyniku tajnego głosowania powołano 21-osobowy zarząd okręgu z prezesem Eugeniuszem Patykiem, dyrektorem LO w Głogowie.

● **PIERWSZY KIOSK SPOŻYWCZY** otrzymali w połowie stycznia mieszkańcy nowego legnickiego osiedla „Piekary”. Wiadomość ta szczególnie cieszy tych, którzy do tej pory zmuszeni byli odbywać kilometrowe wędrówki w poszukiwaniu podstawowych artykułów spożywczych, najbliższy sklep mieścił się bowiem w odległości ponad 2 km. Wątpliwość naszą budzi jedynie bardzo skromne zaplecze kiosku. Praktycznie nie ma tu magazynu, w którym można by przechowywać większe ilości towarów. Może budowlani — Legnicki Zakład Budownictwa Ogólnego — przyjdą z pomocą i dostawią choćby mały barak?

● **NOWA SIEDZIBĘ OTRZYMAŁ W TYCH DNIACH ZARZĄD WOJEWÓDZKI TPPR**. Biura ZW mieszczą się obecnie przy ul. Rewolucji Październikowej 1 w Legnicy.

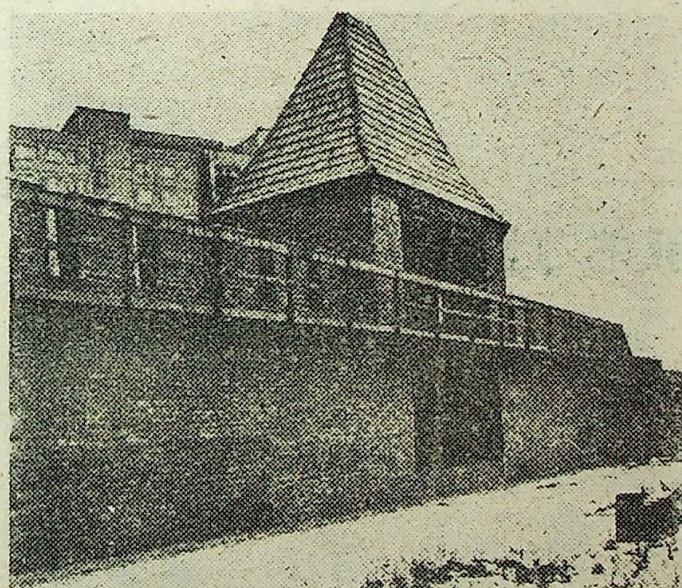
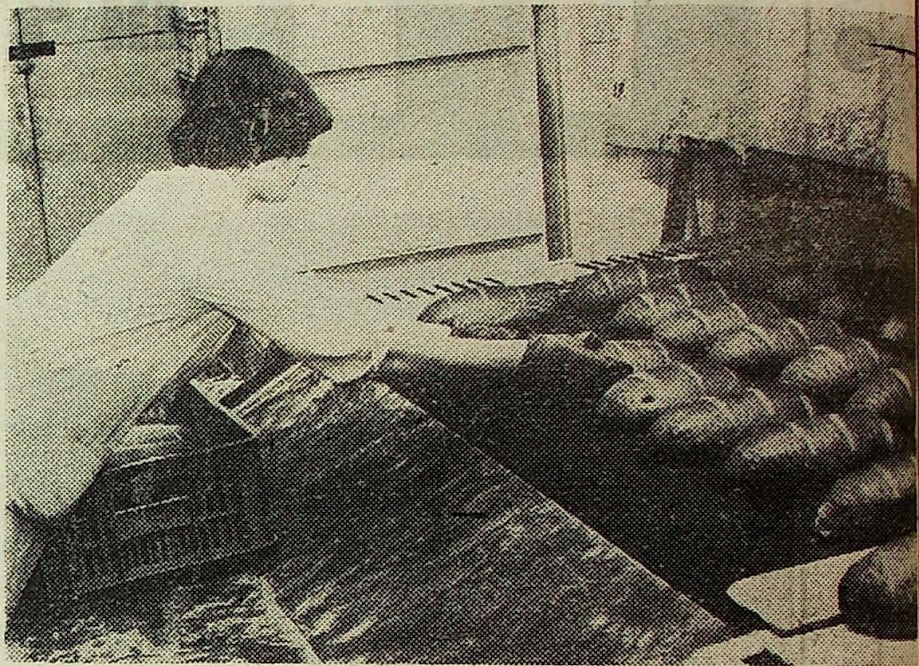
● **X ZIMOWY HUFIEC OHP** dla uczniów Legnickiego Zespołu Szkół Budowlanych zorganizowano w lasach chocianowskich. Inicjatywę pracowniczego spędzenia ferii rzucił pedagog szkolny ZSB Leopold Korczak-Michalewski. Młodzież pracuje przy wypalaniu galezi (na które niestety nie ma nabywców, a szkoda, bo opał jest z tego całkiem niezły) i pielęgnacji młodników. Bazą zimowego hufca jest leśniczówka. Obóz rozpoczął się 15 bm. i potrwa do końca miesiąca.



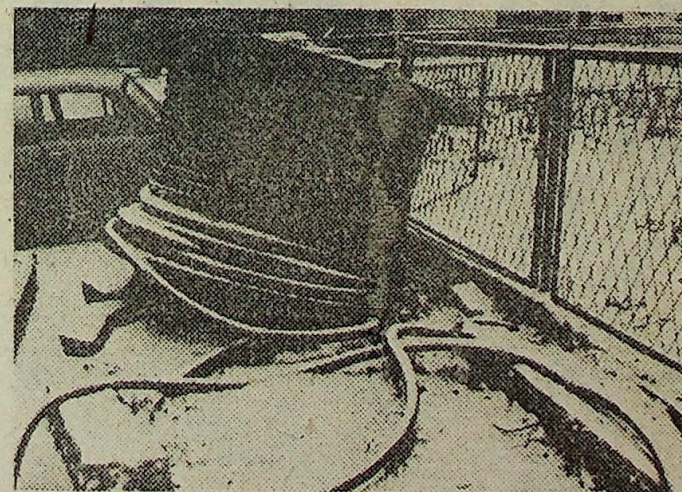
Do stałej produkcji legnickiego „Herbapolu” należą specyfiki płynne oraz kapsułki i wyciągi. W ubiegłym roku uruchomiono produkcję spirytusu salitylowego. Od czwartego kwartału 1980 roku nie pracuje dział czopków z powodu braku surowca z importu. Na zdjęciu przy konfekcjonowaniu spirytusu — Olga Sygula.

Bardzo nieudana była ostatnia „modernizacja” piekarni w Lubinie. Zainstalowano piec elektryczny, który zużywa znaczne ilości energii elektrycznej, a na dodatek w ciągu 8 godzin, przy zatrudnieniu 6 osób, może wypiec tylko 4 tys. bułek. Tymczasem dotychczasowe dwa piece w tym samym czasie dają 60 tys. bułek. W tym półroczu nastąpi wymiana większości urządzeń w piekarni.

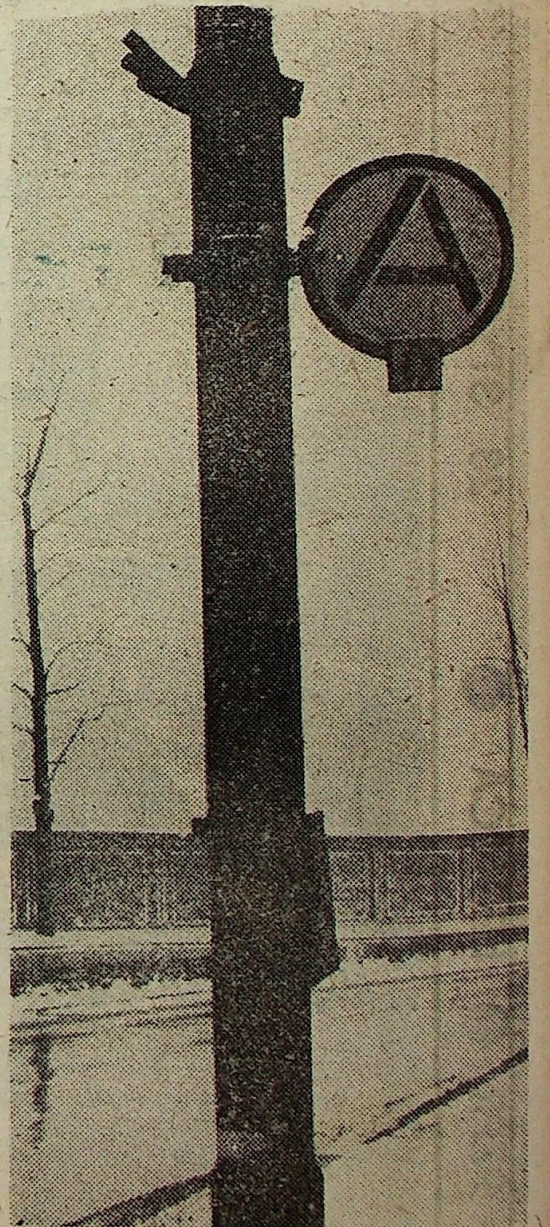
Fot. Krzysztof Raczkowiak



Zrekonstruowane mury zabytkowe w Głogowie.



Ten kabel energetyczny leży na ulicy Piekarskiej w Legnicy od kilku miesięcy. Może energetycy go zgubili...?



W Legnicy linia autobusowa „0” dawno już nie kursuje. Jednak przystanki tej linii (jak ten przy ul. Muzealnej) stoją nie ruszone. Nie ma nawet na nich żadnej informacji. Można sobie poczekać...

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI

HARCERSTWO HARCERZOM

Druga Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza na lata 1981-1985 była dla Chorągwi Legnickiej ZHP okazją do nakreślenia dalszego programu działania związku w duchu odnowy.

Odnova oznaczać ma „oddanie” harcerstwa harcerzom, umocnienie między związkami i jego członkami więzów emocjonalnych, poprzez większą niż dotychczas demokratyzację związku. Zmiany winny zacząć się w ogniwach podstawowych — drużynach, szczechach, hufcach. Ich przedstawicielom zapewnić trzeba większy udział w programowaniu i ocenie działalności związku. To powinno uwolnić organizację od działań na zasadzie odgórnych zleceń lub nakazów. Praca nabiera cech autentycznych potrzeb, będzie wynikać z zainteresowań i możliwości członków ZHP.

Biorąc te kryteria pod uwagę oraz uwzględniając zapotrzebowanie środowiska harcerskiego, konieczny jest większy i pełniejszy rozwój kultury fizycznej, sportu, turystyki i wypoczynku. Więcej uwagi skupić należy na tworzeniu i modernizowaniu stałych baz obozowych. Trzeba podejmować więcej działań zmierzających do wymiany baz obozowych między hufcami.

Odnova musi osiągnąć kadre instruktorską. Niezbędne będzie pozyskanie nowych entuzjastów harcerskiej przygody spoza kręgów nauczycielskich. Jednocześnie trzeba nadać szczególną rangę Karcie Praw i Obowiązków Instruktora i treści Zobowiązania Instruktorskiego. Należy podnieść rangę stopni instruktorskich, by zdobywanie ich nie było tylko zwykłym przeszerogowaniem, lecz autentycznym awansem za ofiarną i dobrą pracę.

Atrakcyjność harcerskich działań uzależniona jest od poziomu przygotowania kadry instruktorskiej. Na konferencji mówiono o potrzebie systematycznego kształcenia i dokształcania instruktorów. W związku z powszechnym brakiem wznowień podstawowych materiałów metodycznych, należy podjąć starania rozwoju własnej działalności wydawniczej w oparciu o istniejące pomoce metodyczne. Ale sięgnięcie po stare, sprawdzone już metody wychowawcze winno łączyć się z wprowadzeniem do codziennej praktyki tradycji ZHP, bogatej i jakże ciekawej symbolicznej obrzędowości blisko 70-letniej organizacji.

Podczas konferencji wybrano nowe władze chorągwi. Komendantem legnickiego ZHP ponownie został haremistrz Kazimierz Pleśniak.

jad

ŚLADEM POSTULATÓW

Jednym z postulatów zgłaszanych przez załogi robotnicze była sprawa likwidacji wybudowanych kosztem 17 mln urządzeń oświetleniowych drogi X-42 Lubin — Polkowice. Inwestycję tę zrealizowano wówczas gdy nie liczonej się z możliwością napięcia w bilansie energetycznym kraju. Konieczność zainstalowania oświetlenia wynikała z potrzeby zapewnienia użytkownikom drogi bezpieczeństwa ze względu na panujący tam duży ruch pojazdów osobowych i ciężarowych.

Powołany przez wojewodę legnickiego zespół, który rozpatrywał powyższy postulat zajął następujące stanowisko: bezcelowe jest demontowanie oświetlenia zbudowanego tak dużym nakładem sił i środków. W praktyce demontaż spowodowałby się do zniszczenia instalacji i urządzeń, a wartość odzyskanych elementów byłaby bardzo niska. Oświetlenie to

może być wykorzystane w przyszłości, gdy zwiększy się moc krajowej sieci energetycznej.

Zespół zaproponował, by oświetlenie to wykorzystywać w czasie największego nasilenia ruchu, gdy występuje zwiększenie przewozów pracowniczych na zmianę 3 i 1, w godzinach uzależnionych od pory roku. I tak w okresie zimowym zaproponowano włączanie oświetlenia w godz. 20-23 oraz 4-7.

W porozumieniu z NSZZ „Solidarność” przy KGHM wojewoda legnicki wydał decyzję o włączeniu w podanych godzinach 50 proc. oświetlenia. Pobór energii wyniesie wówczas tylko 200 kW, tj. dokładnie tyle, ile zużywa jeden wentylator kopalniany. W okresie szczególnie trudnym oświetlenie będzie wyłączane całkowicie.

MNIEJ PRODUKUJEMY

Znamy już konkretne efekty naszej pracy w grudniu ubiegłego roku. Z danych uzyskanych w wojewódzkim urzędzie statystycznym wynika, że w miesiącu tym zanotowano wyniki znacznie gorsze od analogicznego okresu 1979 roku. Wprawdzie sprzedaliśmy wyroby, roboty i usługi za 4 mld 576 mln zł, ale sprzedaż ta była niższa o 456 mln — czyli 9,1 proc. w porównaniu z grudniem 1979 r.

Obniżyła się także wydajność pracy — o 10,1 proc. Jest to największy spadek w ostatnim pięcioleciu. Wzrosło natomiast zatrudnienie o 1 proc. Zanotowano również wzrost płac realnych na 1 zatrudnionego do 8958 zł.

16 przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych nie wykonało planu sprzedaży. Niedobór towarowy wynosi aż 261 mln zł. To musiało znaleźć swoje odbicie na rynku konsumenckim.

Okazuje się bowiem, że sprzedaż rynkowa była niższa o 4,3 proc. w porównaniu z grudniem 1979 r. Trzeba jednak pamiętać, że na niedobory te złożyły się także mniejsze dostawy z fabryk krajowych. Szczególnie dotkliwie brakowało tłuszczu i wyrobów cukierniczych. Kłopoty surowcowo-materiałowe, nierytmiczne dostawy kooperacyjne i spadek wydajności pracy przyczyniły się również do znacznego wyhamowania eksportu. Sprzedaliśmy tej produkcji tylko za 817 mln zł, tj. o 22,1 proc. mniej niż rok wcześniej.

A więc braki w eksporcie zwiększają się, co może mieć zasadnicze odbicie w napiętej sytuacji ekonomicznej kraju i w znacznej mierze przyczynia się do niekorzystnego bilansu płatniczego Polski.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

PODYSKUTUJEMY

Koledzy górniczy! W godzinach ogólnej troski o interesy naszego kraju, w sytuacji naszego kraju, w sytuacji gdy dysponujemy wolnymi sobotami i niedzielami, proponuję byśmy zastanowili się i przedyskutowali następujący postulat: zafundujmy sobie zakład przerobczy między tu, w naszym zagłębiu. Wiadomo, kasy państwowej na to nie stać.

Proponuję zatem opracować, po uprzedniej dyskusji między załogami górniczymi, projekt takiego zakładu. Kosztorys, lokalizację, ile trzeba przepracować dniówek, ile trzeba przepracować nasze zakłady, wek przez poszczególne nasze zakłady, by zdobyć środki na wybudowanie tej fabryki. W jaki sposób? Otóż mamy do dyspozycji soboty i niedziele. Np. możemy za darmo przepracować 1-2 soboty

w miesiącu. Zresztą ludzie kompetentni na łamach prasy obowiązani byłiby do bieżącej informacji na interesujący temat. Oczywiście musiałby powstać komitet budowy takiego zakładu pod wodzą KZ PZPR KGHM i „Solidarności”. Kombinaty też by się od współpracy nie uchylały.

O korzyściach płynących z realizacji takiego projektu nie trzeba nikogo przekonywać (wzrost wartości eksportu, nowe miejsca pracy). Gdybyśmy to zrealizowali własnymi siłami, jaki byłby wydział społeczny? Nie mówiono by, że górniczy tylko żądają. Proponuję, by patronat nad realizacją wniosku objęły redukcje „Konkretów” i „Nowej Miedzi”.

TADEUSZ DĄBROWSKI
górnik strzałowy ZG „Rudna”

Tydzień temu, 18 bm. MKZ NSZZ „Solidarność” w Legnicy przeprowadził czterogodzinny strajk ostrzegawczy. Proklamowanie strajku motywowano niezadowoleniem ze sposobu i trybu realizacji umów społecznych, zwłaszcza w kwestii wolnych sobót. W Legnicy i województwie z powodu strajku całkowicie stanęło 20 zakładów, w 29 pracę przerwała tylko część załogi. W wielu zakładach zmanifestowano poparcie dla strajku ostrzegawczego poprzez udekorowanie budynków flagami państwowymi, wywieszenie transparentów z hasłami solidarności, nałożenie białoczerwonych opasek.

Normalnie pracował handel, służba zdrowia, oświata.

W strajku ostrzegawczym nie brał udziału MKZ NSZZ „Solidarność” w Głogowie.

☆

Dekadę lat osiemdziesiątych rozpoczęliśmy z ogromnym garbem zadłużenia. Raport Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ ocenia nasze długi w krajach kapitalistycznych na ok. 23 miliardy złotych. Według zachodnich szacunków, w najbliższych latach zadłużenie Polski może wzrosnąć do 35-40 miliardów dolarów.

KOMU

NA CZYM ZALEŻY

Osluchaliśmy się już z tymi miliardami długów, ale nie tak łatwo machnąć na nie ręką. Pomyślmy tylko: oznaczałoby to, że każdy z nas łącznie z niemowlętami przychodzącymi na świat, obciążony byłby tysiąc dolarowym długiem i obowiązkiem płacenia co rok około 100 dolarów odsetek. Na pewno nie jest to różowa perspektywa naszego życia.

Jak rzucić z siebie zadłużeniowy garb? Możliwość jest tylko jedna — eksport. Tylko jego systematyczne zwiększanie, pomoże w pierwszej fazie — utrzymać zadłużenia na obecnym poziomie, a w następnej — na rozpoczęcie spłacania. Ale czy jest to realne, skoro zwiększenie eksportu oznacza i zwiększoną pracę?

☆

W wyniku czterogodzinnego strajku ostrzegawczego gospodarka woj. legnickiego poniosła straty w wysokości ok. 10 mln zł. 16 stycznia nasze zakłady nie dały na rynek m. in. 40 ton miedzi konwertorowej i 40 ton anodowej, 10,5 tys. sztuk wyrobów dziewiarskich, 3,6 tys. ubiorów, 2 tys. par obuwia...

☆

Nie tak dawno, w tym samym miejscu, zadawaliśmy pytanie: Jak pogodzić ludzi z pracą? Jest ono nie mniej aktualne także dzisiaj. I podobnie jak wtedy nie sposób na nie odpowiedzieć. Postawy wobec pracy, etyki pracy, nie budują hasła, deklamacje i najbardziej dramatyczne zawołania. Powie ktoś: Ludzie będą chcieli pracować i będą lepiej pracować, jeśli zobaczą, że ich wysiłek nie idzie na marne, że zmienia się coś wreszcie w naszej gospodarce. Zgoda. Ale jak może się coś zmienić na lepsze, skoro ciągle jeszcze nie pracujemy tak, jak powinniśmy? Mało tego — chcemy o jeden dzień w tygodniu pracować krócej, co w obecnej kryzysowej sytuacji może okazać się staczaniem się w przeszłość.

Czy rzeczywiście wszyscy (a dotyczy to i strajkujących w ubiegły piątek) jesteśmy przekonani, że w obecnej sytuacji, kiedy brakuje podstawowych artykułów na rynku, a życie stało się jednym pasmem kolejek, że właśnie teraz naszą podstawową potrzebą jest pięciodniowy tydzień pracy? Mamy co do tego poważne wątpliwości. I chyba nie tylko my, skoro do piątkowego strajku nie przystąpił MKZ NSZZ „Solidarność” w Głogowie...

Wszystko co wyżej, wcale nie oznacza, że bez zastrzeżeń podpisujemy się pod sposobem przedstawiania programu skracania czasu pracy. Uważamy, że z zupełnie niezrozumiałych powodów podano go do wiadomości społecznej przysłówiowe pięć minut przed dwunastą, chociaż od polskiej jesieni było czasu aż nadto, aby nad projektem programu spokojnie podyskutować... Z drugiej jednak strony — czy strajk, bijący w rezultacie w nas samych, był jedynym sposobem okazania niezadowolenia?

☆

I tym razem nie znaleźliśmy recepty na pogodzenie ludzi z pracą. A przecież powinni się z nią pogodzić wszyscy, którzy pragną wszechstronnej odnowy naszego życia: i ci przy obrabiarkach, i ci, którzy podejmują decyzje w zaciszu gabinetów. Jeżeli oczywiście, naprawdę nam na tej odnowie zależy.

Zapis dyskusji partyjnej w Zakładach Mechanicznych JASZCZA — I sekretarz POP nr 7, MICHAŁ JARŻA — kierownik remontowy z działu głównego mechanika i budowy Prototypów. Dyskusję opracował i do druku podał

„Legmet” w Legnicy. O autorytecie partii mówią: JERZY JASZCZA — I sekretarz POP nr 7, MICHAŁ JARŻA — kierownik remontowy z działu głównego mechanika i budowy Prototypów. Dyskusję opracował i do druku podał Czesław Pańczuk.

ARGUMENTY

▲ Nie da się ukryć, że w okresie poprzedzającym IX Zjazd członkowie partii dyskutują, jak nigdy dotąd. Padają tysiące wniosków wiążących się z rzeczowo pojmowaną odnową życia wewnątrzpartyjnego. Powszechnej krytyce poddawane są zasady statutu partii i polityka kadrowa. Niemal każde zebranie partyjne przynosi nowe propozycje w zakresie konieczności określenia roli i miejsca aparatu, jego struktury, obowiązków, zakresu kompetencji, ale i odpowiedzialności...

MICHAŁ JARŻA: — Odpowiedzialność — piękne słowo. Tylko, dlaczego ci, którzy nas, szarych członków partii na każdym kroku wzywali do poczucia partyjnej odpowiedzialności, sami wykazywali absolutny jej brak. Nie byli bowiem odpowiedzialni przed nikim. Marksizm mówi, że wybrany powinien się czuć odpowiedzialny przed tymi, którzy go wybrali. Ale dobrze wiemy, jak odbywały się wybory w partii. Przykładowo nasz zakład musiał wybrać kogoś z władz wojewódzkich jako swojego delegata, podczas gdy ten człowiek był u nas pierwszy i jedyny raz właśnie w czasie konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Cóż on może wiedzieć o naszych problemach? Co może przekazać wyżej? W czym pomoże tym, którzy mu „zaufali”? Trudno o większą fikcję. Dlatego nie mówmy tu o odpowiedzialności tych, którzy uznawali odpowiedzialność tylko w jednym kierunku. Dlatego, moim zdaniem, przez ostatnie pięć lat coś takiego, jak odpowiedzialność aparatu w ogóle nie istniało. Liczyły się wytyczne, wskaźniki i wzrost szeregów partii. Sprawy ludzi były na szarym końcu.

JERZY JASZCZA: — Swego czasu Gierek rzucił hasło: PZPR — PARTIA TRZECH MILIONÓW. Legmetowska wersja tej „idei” brzmiała: „operacja czterysta”. Robiło się wszystko, aby szeregi zwiększyć o całe 100 osób. Zdewaluowało się pojęcie przynależności do partii. Nic dziwnego, skoro do PZPR trafiali ci, których na siłę „zapisano” lub ci, którzy zapisanie do partii traktowali jako jeszcze jedną możliwość dostania mieszkania, samochodu, pralki itd., itp. I wcale im się nie dziwił, że tak właśnie postąpił, skoro widzieli, że ludzie z aparatu m wszystko i mogą wszystko. Teraz się okazało, kto jest z partią związany nie tylko talonem, ale charakterem i sumieniem. Po sierpniu legitymację oddało blisko sto osób. Drobna część to starzy, wypróbowani towarzysze, którzy przeszli z partią niejedno, ale którzy z pełnymi wypaczeniami nie mogą się pogodzić. Po prostu stracili zaufanie do swojej partii. Odeszli jednak przede wszystkim ci, których zapisano dla wskaźników...

▲ A gdzie byliście wy, długoletni członkowie partii, od których zależało przyjęcie tych nowych. Gdzie podział się system rozmów wstępnych z kandydatami? Wszystko to jest w statucie do dziś obowiązującym kanonem...

WŁADYSŁAW MAKUCEWICZ: — Mówiliśmy o tym na zebraniach, zgłaszaliśmy swoje wątpliwości. Co z tego, jeśli wnioski i uchwały zebrań przygotowywane były o wiele wcześniej, a samo zebranie było tylko formalnością. W efekcie całej tej piekielnie dogranej w szczegółach reżyserki, zebrania partyjne straciły żywioł i autentyczność. Były bigosem nonsensów, nie mającym nic wspólnego z rzetelną i wnikliwą dyskusją.

▲ Od partii oczekuje teraz społeczeństwo określenia konkretnych dróg i warunków odnowy. To zrozumiałe — ustrój naszego kraju jest określony. Jednocześnie słyszy się od aktywów, od wieloletnich członków PZPR, że podstawową bolączką partii w obecnej chwili jest brak argumentów. Ze argumenty przemawiają na niekorzyść partii...

JERZY JASZCZA: — To jest nieporozumienie. Ale niestety partię ocenia się według ludzi, którzy ją reprezentują, a nie odwrotnie. Dlatego, nawet jeśli partia miałaby nie wiem jak cudowny program, a jej aparat wykorzystał to tylko dla siebie, zapominając o masie, to wówczas wszyscy trzeźwo myślący zaczynają coraz głośniej mówić o tych wypaczeniach i wykoślawieniach. Ale partia była, jest i będzie. Od tych, którzy są w jej władzach, zależy, co się o partii w społeczeństwie mówić będzie. To zrozumiałe, ci na świeczniku są bardziej widoczni. Nas znają tylko koledzy z warsztatu. Więc każdemu członkowi partii powinno zależeć na godnym reprezentowaniu partii nie tylko na zewnątrz, ale tam gdzie tkwimy. Naszą pracą trzeba budować argumenty.

MICHAŁ JARŻA: — O argumenty bardzo dziś trudno. Wprawdzie dyskutować to już umiemy, ale argumentowanie intencji partii nie przychodzi łatwo. No bo jak mówić o odnowie, gdy społeczeństwo czeka na wyniki badań nad zarzutami w stosunku do niektórych członków naszego aparatu partyjnego i gospodarczego. Gdy naprawdę nic nie wiadomo na temat programu wyjścia partii z kryzysu. Gdy uchwały VI i VII Plenum KC nie określają do końca tego programu. Moim zdaniem za dużo ciągle emocji wokół spraw personalnych. Ludzie słyszą tylko, że tego zdjęto, że tam-

ten odszedł, „bo zachorował”. Ciągłe stary styl. Ja chciałbym wreszcie wiedzieć, dlaczego ci ludzie musieli odejść. Bo przecież nie tylko z powodu willi, jachtów i kont w zagranicznych bankach. W ostatnich „Nowych Drogach” jest list Edwarda Gierka i orzeczenie o stanie jego zdrowia. To wiem z komunikatów w prasie. Ale, jak brzmi ten list i o co konkretnie w nim chodzi nie wiem i chyba nigdy się nie dowiem, bo miesięcznik trafia tylko do aparatu i sekretarzy KZ, POP, dyrektorów. Najprościej byłoby list i orzeczenie wydrukować w całej prasie, żeby skończyć wreszcie z tymi nieudomowieniami i plotkami, które już nieraz bardzo partii zaszkodziły.

Ludzie są niecierpliwi. Dalsze czekanie na ujawnienie zasygnalizowanych afer działa niestety na niekorzyść partii. Nawet jej najbardziej oddani członkowie tracą entuzjazm i chęć działania. O optymizm też bardzo trudno i nie ma się czemu dziwić. Plac budowy trzeba najpierw oczyścić z brudów, a dopiero potem wznosić nowe mury. Ta stara jak świat zasada budowlana, bardzo przystaje do obecnego reanow.

▲ Idźmy dalej podjętym tokiem rozumowania. Nastroje zdominował pesymizm i niewiara w możliwość autentyczności partyjnego działania. Zanartowaliśmy towarzyszym opactwo ręki i swą dalszą przynależność partyjną uzależniamy od tego, co ktoś wymyśli. Oni czekają... Wcześniej mówiliśmy, że członkowie partii boją się, iż musieliby realizować przysięgę z góry wytyczone, plany i programy. Teraz znowu dominuje brak wiary w samodzielną i umiejętną polityczną samookreślenie. Przecież „gora” nie zrobi wszystkiego za tych, którzy działają w określonych, charakterystycznych dla danego środowiska realiach. „Góra” zależy na zbudowaniu nowego programu z propozycji, które wyjdą od społeczeństwa, od podstawowych komórek partyjnych. Występuje generalnie jakies wielkie nieporozumienie: „dół” czeka na „gorę”, „gora” czeka na „dół”. Takie czekanie nic nie daje. Przedłuża tylko stan niebezpiecznej jałowości...

JERZY JASZCZA: — Należę do partii już trzydzieści lat. I wcale się nie dziwię, że w 81 roku, po burzliwych miesiącach, ludzie czekają na konkretny program odnowy. Przez ostatnie lata oduczono nas samodzielnego myślenia oraz możliwości podpowiadania władzy, co dobre, a co złe. Mamy jeszcze w pamięci te ceremonie — wizyty z udziałem byłego I sekretarza KW. Wszyscy byliśmy skołowani. Do rangi problemu numer jeden urosło wręczanie kwiatków. Kto poda i jak poda, z której strony i jeszcze co przy okazji powiedzieć. Kiedy podsunąłem myśl, by wizytę wykorzystać i powiedzieć, co załoga gnębi, zostałam odprawiony. Dowiedziałem się natomiast, że powinniśmy się przed sekretarzem pochwalić, jakie mamy osiągnięcia. Ciekawe, że i goście zabrakło otwartego spojrzenia i zadowoliły go naciągane informacje o sukcesach zakładu. Łudziłem się, że może sam nas spyta, jakie załoga ma problemy, ale gdzie tam...

JAN ZAGROBELNY: — Tych, którzy przeczekują jest na pewno mniej niż tych dyskutujących o naprawie Rzeczypospolitej. Jestem za tym, abyśmy dyskutowali, nie bali się żadnych tematów. Ale życie nauczyło mnie sceptycznie podchodzić do różnych programów, które są zlepkiem od lat przepisywanych ogólników. Z tego odnowy nie będzie.

WŁADYSŁAW MAKUCEWICZ: — U mnie w warsztacie jest dwóch młodych członków partii, którzy się wahają. I to jest niedobre. Bo do głosu dochodzą ci, którzy słuchają radia „pod akompaniament traktora”. Kiedyś siedzieli cicho. Teraz z nas drwii. Podjudzają i zaczepiają, namawiają do oddania legitymacji. Mówią, że partia się skompromitowała.

JERZY JASZCZA: — To są sporadyczne przypadki.

MICHAŁ JARŻA: — Całe zło zostało jak gdyby podsumowane; nieudane zakupy, nieudane licencje, rozzuchwalenie inwestycyjne, zadłużenie. Tych dobrych spraw jeszcze nie widać. Wprowadzana reforma gospodarcza nie może dać natychmiastowych efektów. Samo mówienie, że będzie lepiej, że się poprawi, nie trafia do ludzi, bo oni widzą kolejki.

JERZY JASZCZA: — Posunięcia KC i rządu nie napawają jeszcze pełnym optymizmem, tym bardziej że bardzo wielu towarzyszy partyjnych dochodzi do jednego konkretnego pytania: Gdzie był w Polsce socjalizm. Odpowiedź jest jedna: Najwięcej socjalizmu było wśród nas — ludzi pracy, a najmniej w kierownictwie partyjnym. Tam też najmniej demokracji. Sierpień dokłada nam wyświechtlił kompromitujące rządy i kierownictwo partii fakty. Jak wobec nich można stawiać jakiegokolwiek argumenty. Szarzy członkowie partii mieli tak zaciemniony obraz tego,

co robi góra, że w sumie nic nie wiedzieli. A kierownictwo łapało pod siebie wszystko, co tylko można było.

Gierek rozpoczął pięknie. Porwał nas. Pamiętam na początku lat siedemdziesiątych sklepy pełne słodczy, cytrusów i atrakcji z zagranicy. I tym nas kupił. Wpakował nas do pociągu, który miał dojechać do stacji DOBROBYT. Jechaliśmy z początku nieźle. Gdzieś w połowie drogi z góry spadła świeca dymna i część pasażerów wysiadła. To było — o czym dowiedzieliśmy się za późno — stacja EL DORADO. My jechaliśmy dalej. W 1980 roku okazało się, że była to podróż ślepym torem. Ci, którzy wysiedli po drodze, zdążyli się do tego czasu nieźle obłowić...

▲ To, co tu słyszę jest bardzo smutne. Jestem jednak przeciwnikiem popadania z jednej skrajności w drugą. Przecież te 37 już powojennych lat to nie tylko pasmo wypaczeń. Przecież my nie tylko tę Polskę wydźwignęli z gruzów, ale powołali wiele nie znanych dotąd gałęzi przemysłu, wykształcili miliony ludzi, rozwinęli kulturę i infrastrukturę społeczną. A poza tym trzeba pamiętać, że nie wszyscy członkowie aparatu to ludzie czerpiący z tych funkcji tylko osobiste korzyści. I tym ludziom nie powinno się robić krzywdy, posadzając ich o nadużycia. Nie ma nic gorszego jak pomówienie...

JAN ZAGROBELNY: — Zgoda. Są tacy i w naszym województwie. Na wszystkich szczeblach aparatu można spotkać tych bez reszty oddanych partii, odpowiedzialnych za jej kształt. Ale to nie są ci, którzy robili imponującą karierę partyjną, ale ci, którzy wyszli z naszego środowiska robotniczego. Rozumienia spraw robotniczych i ludzkich nauczyło ich życie i praca, a nie — jak to się mówi — działalność. W czasie strajków zaprosiliśmy do nas I sekretarza KW. Długo dał się prosić. Kiedy już przyszedł i my wylaliśmy swe żale podsumował dyskusję — Dlaczego wy tak plujecie na partię? Nie usłyszeliśmy natomiast ani jednego słowa wytłumaczenia. Wyszliśmy z zebrania jeszcze bardziej przekonani co do braku odpowiedzialności partyjnej aparatu.

▲ Nasza dyskusja obraca się w kręgu spraw, które były. Czas już chyba myśleć o jutrze partii. Z samego rozmyślania nad tym co się wydarzyło, nic się nie urodzi...

JERZY JASZCZA: — Brudę trzeba wyprać do końca. W „nowym” nie może być najmniejszej plamki z przeszłości. Proces prania musi jeszcze trochę potrwać. Na teraz każdy członek partii powinien sam siebie określić... Przewodnik to bardzo szlachetne słowo, mocno jednak zdewaluowane ostatnimi czasy. Bowiem bywało i tak, że odznakę przewodnika przypinano nie tym, którzy rzeczywiście najlepiej i najwydajniej pracowali, ale tym, którzy mieli układy. Wierzę jednak, że słowo to odzyska swą szlachetną rangę. Póki co, jako członek partii, muszę dawać przykład innym. Przykład solidnej roboty i przykład odpowiedzialnej, wyważonej, rzeczowej dyskusji zwłaszcza z tymi, którzy do odnowy ustawiają się plecami. Nasze partyjne argumenty budować trzeba od takich właśnie, z pozorów tylko, zdewaluowanych wartości, jakimi niezależnie od ustroju, aparatu, wytycznych, programów i statystyk jest praca.

MICHAŁ JARŻA: — VII Plenum, choć nie do końca konkretne w programowaniu odnowy, dało mi nadzieję, że będzie lepiej. Jednak trzeba, by każdy sam decydował o swojej pracy. Wówczas lepsze będą wyniki, bo skuteczniej działać będzie samokontrola. Zasady prawdy, godności i sprawiedliwości muszą być respektowane także i w naszej partyjnej robocie. To są te niezbędne warunki odnowy.

JERZY JASZCZA: — I jeszcze jedno. Ostatnio na zebraniach mieliśmy słabszą frekwencję wyborczą. Trzeba się zabrać do oczyszczenia szeregów partii. Wiele tu powiedzieliśmy o sterowaniu nami w przeszłości. Teraz mamy szansę wykazać własną inicjatywę. Do tego potrzeba ludzi odpowiedzialnych i zdągowo myślących, którzy swym zdecydowaniem określą się jako członkowie partii robotniczej nie tylko z nazwy.

JAN ZAGROBELNY: — Niezależnie od wszystkich wypaczeń minionych lat możemy powiedzieć, że organizacja nasza była odważna. Pierwsi zażądaliśmy zmian we władzach wojewódzkich. I wniosek ten szeroko uargumentowaliśmy. U nas zaczyna się kampania sprawozdawczo-wyborcza. Będzie ruch kadrowy. To zrozumiałe. Zmiany, jakie się dokonują w naszej rzeczywistości wymagają od tych samych członków partii nowego sposobu myślenia i działania, większej samodzielności i aktywności. Nie wszyscy dotychczasowi działacze partyjni podążają tak pojmowanej roli szefów komórek partyjnych. Ci nowi muszą jednak pamiętać, by nieczęść z dyskusji na zebraniach i konferencjach nie uронić. By już nigdy nie trzeba było nikomu przypominać, co obiecywał i do czego się zobowiązał.

W Warszawie odbyło się spotkanie dziennikarzy z kierownikami Głównego Urzędu Statystycznego i Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Oto niektóre informacje, dotyczące podziału dochodu narodowego.

WOKÓŁ PORTFELA

CZY WIERZYĆ GUS-OWI?

Niezmiernie ważnym problemem staje się obecnie kwestia wiarygodności źródeł statystycznych. Społeczeństwo ma podstawy twierdzić, iż w minionym dziesięcioleciu informacja na temat podziału wytwarzanego dochodu nie była pełna i nie zawsze prawdziwa. Działo się to z wielu przyczyn. Jak np. twierdzą szefowie GUS-u, w 1979 roku specjalny rządowy zespół „wyciął całe pola” biuletynu statystycznego, w których zawarto informacje nie zawsze potwierdzające sukcesy decydentów.

Innego typu wypaczenia rodził zawikłany system gospodarczy, pozwalający na poważne zniekształcanie danych źródłowych. Na przykład w latach 1976—79 o 33 tys. mieszkań (678 budynków) zawyżyło swoje efekty budownictwo! W ten sposób na papierze powstało blisko 100-tysięczne miasto... O 40 miliardów zaniżono w sprawozdaniach nakłady inwestycyjne. Pieniądże, za które faktycznie budowano nowe zakłady nie zawsze w trudnej sytuacji gospodarczej i przy braku rąk do pracy potrzebne — wpisywano na konto remontów i modernizacji. W roku 1980 zawyżono eksport węgla. 1,4 mln ton węgla, który wysłano za granicę na początku 1980 r. zaliczono na poczet roku 1979 i w ten sposób „wykonano” plan, za co, oczywiście, zawsze należy się premia.

Jednak, jak twierdzą szefowie GUS-u, „zafalszowania w statystykach są, ale nie deformują one rzeczywistych relacji i tendencji na tyle, aby nie wierzyć zebranemu materiałowi statystycznemu w ogóle”. GUS uważa, że część statystyk trzeba będzie w najbliższym czasie zweryfikować, ale 90 proc. liczb z roczników statystycznych nie ulegnie żadnej zmianie.

Inna sprawa, to zawartość wydawnictwa GUS-u. W ostatnich latach powiększono je o statystyki nieistotne dla gospodarki, o wycieczki drobiazgów nie mających żadnego wpływu na gospodarkę i życie społeczne, a jednocześnie zniknęły rozdziały niezmiernie ważnej. Obecnie istnieje tendencja do zmniejszania objętości, racjonalizowania np. roczników statystycznych. Będą one zawierały informacje ważne. GUS wykorzysta też prawdopodobnie doświadczenia energetyczne. W NRD, gdy nie ukaże się statystyka jakiegoś długofalowego zjawiska — o-

znacza to, iż w tej dziedzinie niewiele lub nic się nie zmieniło, a więc dane ostatnie są jeszcze wiarygodne.

JAKA JEST INFLACJA?

Szczerze mówiąc — nikt na to pytanie w Polsce dziś na odpowie. Miara inflacji na rynku zrównoważonym jest wskaźnik wzrostu cen. Co jest miernikiem na rynku tak rozkojarzonym jak polski? GUS rozkłada rękę...

Możemy jednak pokusić się o odpowiedź w przybliżeniu ukazujące rozmiary inflacji — twierdzi GUS. I tak, np. w 1980 roku szacuje się, iż ceny wzrosły ok. 9—10 proc., czyli każdy przeciętny pracownik dołożył do kosztów swojego rocznego utrzymania ok. 11,5 tys. zł. GUS przewiduje, że koszty utrzymania w roku bieżącym wzrosną przeciętnie (i szacunkowo!) od 7 do 17 tys. zł. Zaś w pięcioleciu 1976—80 koszty te wzrosły o 30—40 proc. Inaczej mówiąc, gdy „koszyk” przeciętnej rodziny polskiej na początku pięciolatki kosztował rocznie 100 tys. zł, to u jej końca już 140 tys. zł.

JAK ŻYJEMY?

Argumentem dobrobytu w Polsce lat siedemdziesiątych był szybki wzrost płac pracowniczych. Nieporozumieniem jest jednak twierdzenie, że im wyższa płaca, tym wyższy dochód. Rzeczywistą kategorią obrazowania stopnia zamożności czy stopy życiowej jest dochód na członka rodziny. Tak licząc trzeba stwierdzić, że gdy w roku 1979 grubo ponad połowa zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej zarabiała powyżej 4 tys. zł, to jednocześnie co dziesiąta rodzina w Polsce żyła na krawędzi nędzy, gdyż dochód na jednego jej członka nie przekraczał 2 tys. zł. Suma ta stanowi (znów szacunkowo tylko) pewne minimum socjalne, 22 proc. to rodziny robotniczo-chłopskie, 20 — chłopskie, a 38 — emerytów i rencistów. Co trzecia rodzina posiadała dochód powyżej 4 tys. na osobę.

Szczególnie niepokojący jest fakt, iż rodziny najmniej zarabiające posiadają najwięcej dzieci. Potrzebny jest więc taki system dofinansowania tych rodzin, taka polityka socjalna, aby wielodzietność nie oznaczała ubóstwa.

Nieznane są społeczne skutki ostatnich podwyżek płac, które w jesieni ub. roku zwiększyły dochody ludności o ok. 25 mi-

liardów zł. Tendencja postulowanych podwyżek była oczywista: spłaszczenie płac, egalitaryzm. Była to niewątpliwie odpowiedź na duże rozpiętości płacowe, które wytworzyły się w latach siedemdziesiątych. Wydaje się jednak, że egalitaryzm będzie tendencją przejściową. Reforma gospodarcza ściśle musi bowiem powiązać zarobki z efektywnością, wydajnością poszczególnych pracowników i różnicowaniem płac w tej sytuacji nie uniknie się. Tak przynajmniej pokazują doświadczenia węgierskie, z których nasza reforma będzie wiele czerpać...

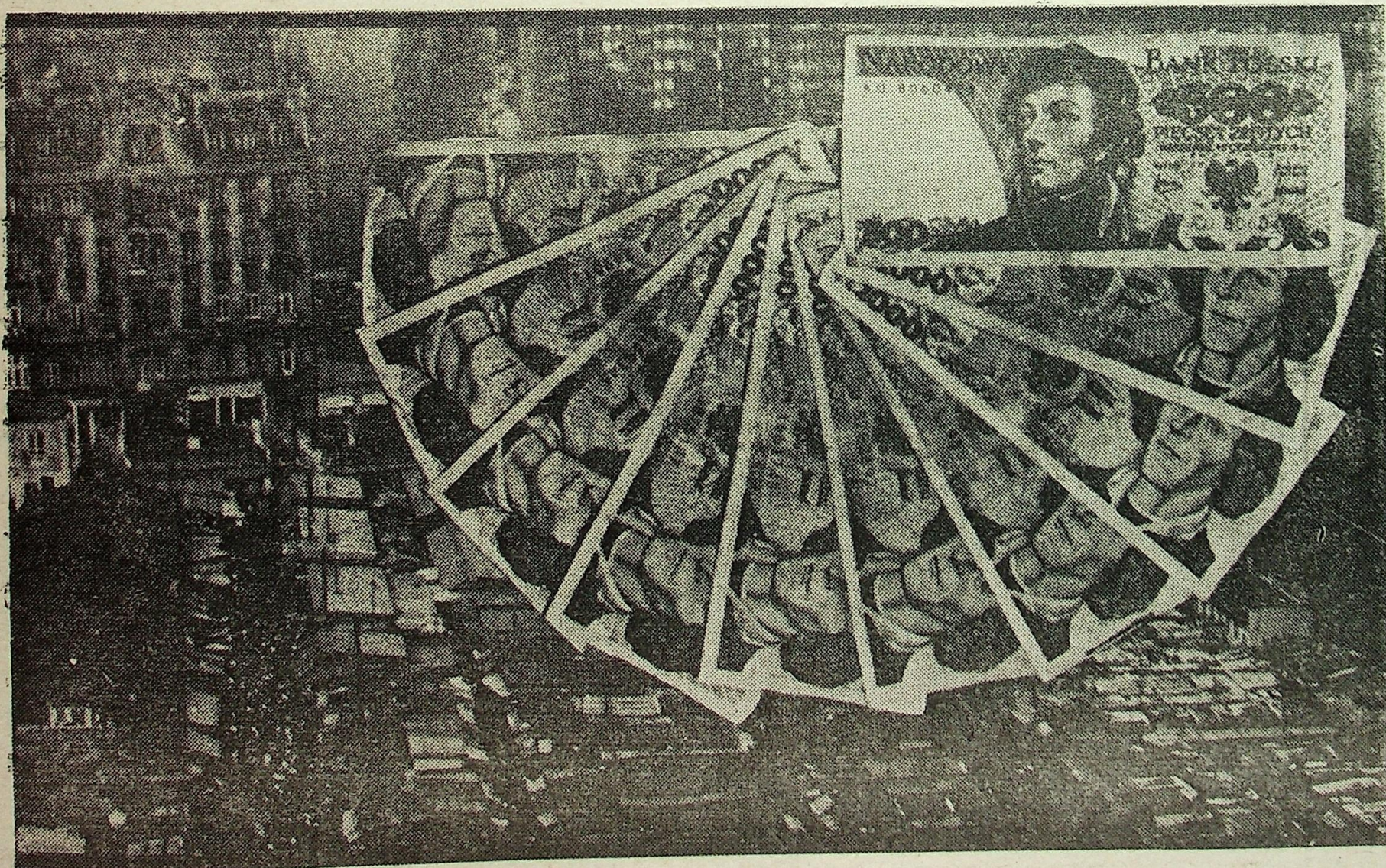
CO NAS BOLI?

Przede wszystkim zła struktura produkcji przemysłowej, nastawionej głównie na produkcję środków produkcji, a nie konsumpcji. Oznacza to, że przemysł produkuje dla siebie (rozwinęty front inwestycyjny), a konsument ogląda puste półki... Boli nas wzrastające zadłużenie, które sięga już 23,5 mld dolarów. Osiągnęło ono nieracjonalnie wysoki poziom i ma tendencję rosnącą. Sytuację pogłębia regres rolnictwa, co mści się brakiem równowagi na rynku żywnościowym. Równowagi tej nie było zresztą od początku lat pięćdziesiątych. O 10 proc. spadła produktywność środków trwałych gospodarki.

W rezultacie spada dochód narodowy: w 1979 roku o 2 proc., a w ubiegłym aż o 4 proc.; czyli w 1980 roku dochód był o 6 proc. niższy niż w 1978 r. Jak to się więc dzieje, iż władze centralne zapowiadają utrzymanie w tym roku stopy życiowej? Dzieje się to poprzez zmianę struktury handlu zagranicznego oraz zmniejszanie przerostu, a nawet spadek stanu zapasów. Nie mogą być to jednak działania długofalowe.

Ekonomiści zapowiadają więc, że jeżeli chcemy w przyszłości żyć na wyższym poziomie — musi nastąpić przejściowy spadek stopy życiowej. Mówią nawet o „absolutnym spadku poziomu spożycia”. To prawda, że sporo towarów znajdzie się na rynku poprzez zwiększenie ich importu. Są tu jednak granice i, prawdę mówiąc, już dawno je przekroczyliśmy. Towary będą, ale za kolejne pożyczki! Wszystkie dewizy z eksportu 1981 roku poświęcimy bowiem na spłatę długów zaciągniętych w poprzednich latach.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Baza Rejonu Dróg Publicznych, jak wymarła. Jakiś człowiek w kombinezonie kręci się przy szopach wyglądających na garaże.

— Fatalne warunki tu macie — podpowiadam odpowiedź.

— Ano, fatalne — zgadza się.

Przenikliwy ziąb, rozmowa nie klei się. — O czym tu gadać — mówi robiąc nieokreślony ruch głową w kierunku rzędu sfatygowanych ciężarówek.

TRZECI ŚWIAT?

Do siedziby dyrekcji na Głogowskiej zachodzę od podwórka. Dziedziniec starych czynszówek zastawiony „starami”, „mazami”. Jeden bez opon stoi na felgach, inne oblepione wilgotną sadzą — widać od dawna nie ruszane.

Dyrektor na naradzie. Łączę między wrakami, nigdzie żywej duszy. Nic z tego nie wynika... Drogi pierwszej kolejności odśnieżania są czarne i suche — donoszą komunikaty radiowe.

— Pan kogoś szuka? — woła jakiś młody człowiek z balkonu.

— Czekam na dyrektora — odpowiadam.

— A był pan na bazie? Proszę do nas...

Na środku nory, zwanej pokojem kierownika obwołu I, stoi człowiek w kufajce, wiatowanych spodniach. Ochlapane to wszystko błotem, przydzielowe kożaczki na flaneli przeżarte solą.

— Widzi pan jak ten człowiek wygląda...

W innym pomieszczeniu może zabrzmiłoby to dramatycznie. W tym, gdzie wszystko ma nieokreślony kolor — zdeptana podłoga i solidne biurka ery przedwysokopolskiej otulone kurzem i dymem z papierosów — wcale nie wygląda egzotycznie.

Michał Repeta — kierowca jeździ piaskarką. Zarobił w tym miesiącu prawie 16 tysięcy, bo było dużo wolnych dni, a za każdy placili „setkę”. Jeździ tylko w nocy. Wraca rano, kładzie się spać i wieczorem znów idzie na dyżur. Zima nie służy życiu rodzinnemu, ale można zarobić. Jego obwód robi autostradę pomiędzy 71 a 143 kilometrem.

Jedziemy na plac przy autostradzie, gdzie biorą sól i piasek. W „zile” usypiająco trzęsie. Pan Michał opowiada:

— Pewnie, że się zarobi. Tych w biurze serce boli, ale jak trzeba sypać nikt nie patrzy, że niedziela czy święta. „Przyjdź pan, panie Michale” i tyle. Nasze zarobki w oczy kolą, ale nie wiem czy by się ktoś zamienił. Na placu, gdzie bierzemy sól, nie ma światła. Ja zamontowałem sobie lampę na wozie, ale ile ona oświeci! Samą piaskarkę. Kiedyś dojdzie do nieszczęścia. Ludzie zmęczeni, podejdzie któryś pod koparkę i nieszczęście gotowe... Nawet usiąść nie ma

gdzie, żeby się ogrzać. Jak jest robota, pół biedy. Przyjdzie człowiek na siódmą. Zanim kartę wypisze, dojedzie na plac, jest prawie dziewiąta. Załaduje i tak, jak ja z pierwszego kursu wraca przed dwunastą. Ja mam najdalej, bo rąbię w „tajdze” — tak sobie nazwaliśmy ostatni odcinek naszej autostrady, od 130 kilometra. Dlaczego tak? Bo ja wiem, zawsze się tak mówiło, chyba dlatego, że tam zaczynają się lasy. Jadę 30 kilometrów zanim zacznę sypać. Potem robię jedną stronę, jakieś piętnaście kilometrów — akurat mi na tyle piasku starczy — i wracam na plac, żeby nabrać na drugą stronę. Obsypię swój odcinek i jest czwarta. Dobrze jak jest znośna pogoda. Gdy się porządnie — grubo — posypie, to nawet może padać mały śnieg. Często jest tak, że jeszcze nad ranem jadę trzeci raz, bo tam, chyba dlatego, że bliżej gór, lubi zasypać. Nieraz są takie zadymki, że hej! Żeby to jeszcze człowiek siedział w ciepłym samochodzie, to by nie było źle. Trzepa jednak, co pewien czas, włożyć na skrzynię i podrzucić sól na tył piaskarki, albo przetkać, bo się zatka. Jak tego nie zrobisz, to całe jeżdżenie na darmo.

— Nam kierownik powiedział, że każdy ma swój odcinek i ma dbać jak o swoje. Naszą robotę można sprawdzić — przecież od razu widać, jak jest posypane. Chcieliśmy, żeby nam dali pomocnika, a jak nie, to dodatek za robotę łopatą. Dali nam wreszcie dodatek — 60 złotych za noc. W sumie nie mogą jednak dać więcej niż 1500 złotych — nawet jak przejeździ człowiek całe 30 dni.

Pan Michał kończy monolog przy zjeździe na autostradę. W małym zagajniku na rozjeżdżonej polanie leżą hałdy soli i piasku. Kóparka pobierze raz z jednej, raz z drugiej i miesza. Za górą piasku stoją dwa domki kempingowe — dla nocnej obsługi placu.

— Nie usiedzi w nich człowiek, tak zimno — parzeka pan Michał. Są grzejniki na prąd, a prądu nie ma. W kwietniu zaczęli kłaść kabel, jak doprowadzili na plac, okazało się, że gdzieś jest przecięty.

W „roburze” dowożącym pracowników z

okolicznych wiosek, grzeją się ludzie. — Z nimi pogadamy, to panu powiedzą, jak jest.

— Nie jest źle — wypowiadają swój pogląd zgodnym chórem.

— W nocy by który posiedział! — denerwuje się pan Michał. — Przywiozą ich w ciepłym, łopatką pomachają, w przerwie w ciepłym posiedzą i „nie jest źle”.

Kierowca „robura” potwierdza, że są ciężkie warunki pracy, umiejscawia je w ogólnym aspekcie niewdzięcznej i trudnej pracy drogowców, proponuje widzieć problem w perspektywie trudności w kraju.

— Piaskarką byś sobie pojeździł! — rzuca na odchodnym pan Michał.

W bazie przy Słubickiej, gdzie jadę ponownie, okazuje się, że mój przewodnik nie jest jedynym malkontentem. Pracownicy pokazują warsztat, gdzie przygotowują i naprawiają sprzęt do akcji zimowej. W środku mieszczą się dwie ciężarówki i „żuk”. Tak szczelnie wypełniają pomieszczenie, że trudno się przecisnąć. Pozostałe samochody trzeba naprawiać na mrozie. Pozostali kierowcy prowadzą mnie do swojej szatni — nie ogrzewanej, ciasnej i brudnej. — Nawet wc nie ma — wtajemniczają mnie głośnym chórem.

Kierownik warsztatu tonuje wypowiedzi pracowników. Też ma im co nieco do zarzucenia — brud w szatni robią sami, szafki też sami dewastują, zamek od szatni wyłamali... Te smutne widoki rekompensuje pokazaniem części biurowej. Ciepło w niej i dość przestronnie. Na dole urządzono stołówkę, gdzie robotnicy spożywają posiłki regeneracyjne. Poziom istic europejski. Z pokoju kierownika jest wgląd na warsztat, można również popatrzeć na dziedziniec otoczony szopami i zawałony różnorakim sprzętem — za tymi szybami zaczyna się trzeci świat. Świat ten obciążony jest na dodatek biurokracją: pracownicy, żeby pobrać obuwie ochronne z magazynu muszą biegać po podpis do specjalisty „behapowca” na Głogowską. Magazyn mają oczywiście na miejscu.

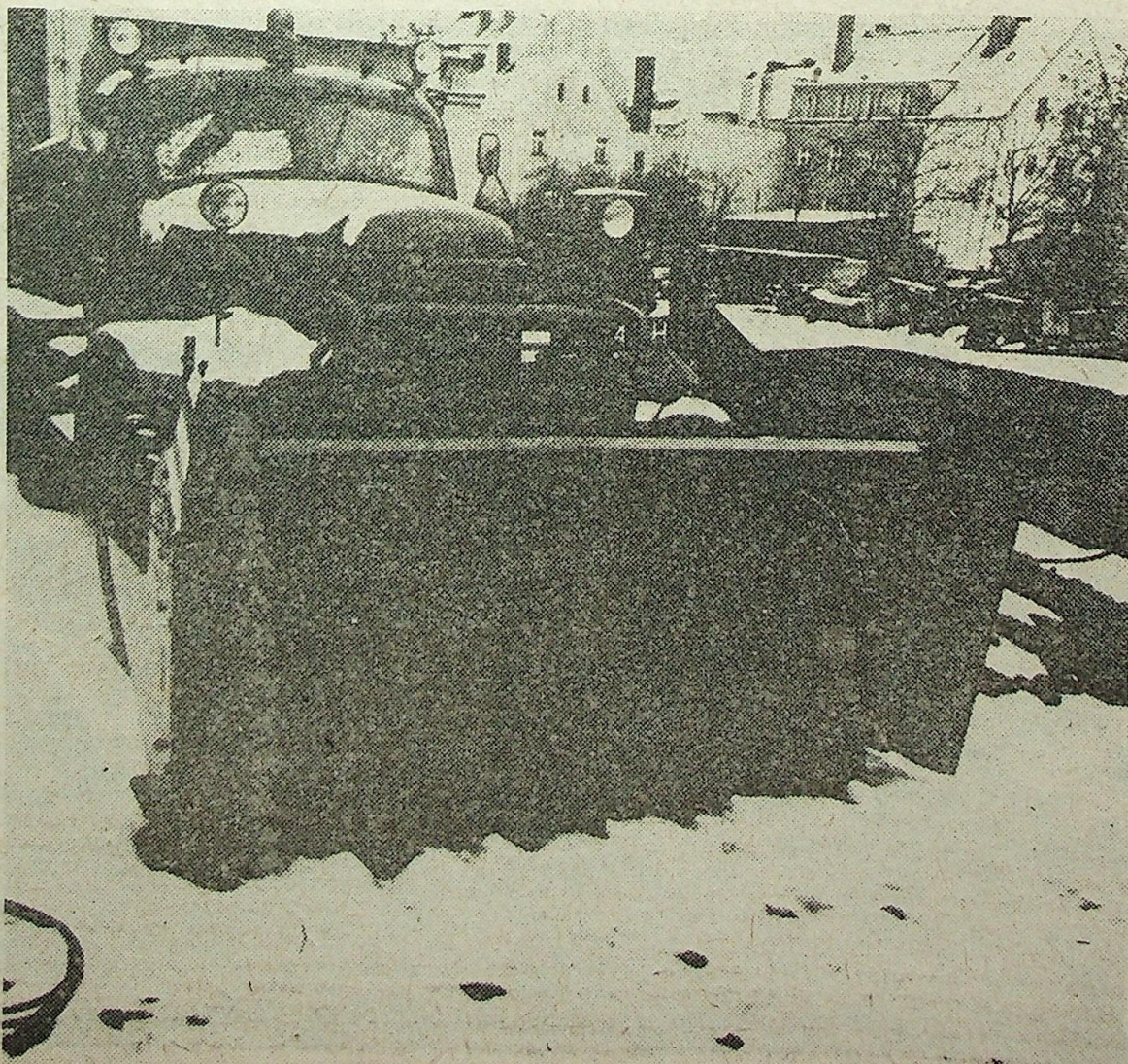
Sztywne przepisy paraliżują również pracę całego przedsiębiorstwa.

Zastępca dyrektora do spraw środków produkcji Bogusław Gesella mówi:

— To, co pan widział, mamy w spadku po Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych. W 1976 roku powstały rejon, których obowiązki są niepomniernie większe. Przeszarżała baza jest naszym utrapieniem do dzisiaj, nie mieliśmy natomiast do tego roku większych kłopotów z transportem. Rejon mógł mieć własny. Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych — bezpośredni zwierzchnik — zezwoliła na kupowanie używanego sprzętu. Nasz własny transport zabezpieczał potrzeby rejonu w 45 proc. Kupiliśmy 6 „mazów”, 5 „zilków”, mieliśmy ciągniki siodłowe. Woziliśmy własnym transportem. W 1979 roku przekroczyliśmy zadania planowe, dosłownie bomba była, w całym województwie za głowę się łapali, że co się dzieje w Rejonie! W tym roku na wiosnę wyszło zarządzenie ministra komunikacji o centralizacji transportu. Musieliśmy oddać samochody Okręgowemu Zakładowi Transportu i Maszyn Drogowych w Jaworze. Dopiero wtedy zaczęły się problemy. Jest to zupełnie inne przedsiębiorstwo, które nam normalnie wypożycza sprzęt. Nawet jak zamówimy to nie możemy mieć pewności, że dostaniemy w terminie lub w ogóle. Nic im nie możemy zrobić. Zresztą mam swoje zdanie na ich temat. Te wozy, które stoją na podwórku, to właśnie ich. Przecież ja widzę, co tam się dzieje. Wozy, które u nas chodzą — teraz stoją...

Zastępca dyrektora do spraw produkcji Tadeusz Binkowski:

— Ta decyzja ma swoje uzasadnienie. Centralizacja transportu ułatwia zaopatrzenie w części. Tylko, że to jest teoria przy naszych brakach zaopatrzeniowych. Ministerstwo Komunikacji chciało zlikwidować pielgrzymki zaopatrzeniowców po całej



Fot. Waldemar Sikorski

(Ciąg dalszy na str. 15)

Trzydzieści sześć milionów ludzi: trzydzieści sześć milionów niepowtarzalnych, niepodobnych do siebie osób. Każda z nich ma odrębną psychikę, własną koncepcję szczęścia. Te indywidualne linie życia mają wspólne miejsce przecięcia. Są to miejsca wspólnego interesu klas, grup, regionów, województw, społeczności miast i wsi. Miejsca wspólnych interesów, odpowiedzialności, obaw.

CZAS KRYZYSU

Dziś „wspólne” sprowadza się do głośno stawianych pytań: Czy przygotowaliśmy środki do życia? Co przyniosło staranie dnia dzisiejszego? Czy praca wytężona zmniejszy widmo kryzysu?

Pytania te stawia sobie każdy zarówno dla osobistego rozrachunku i w ramach zbiorowości do której należy? racji w konywanego zawodu. Istotne są odpowiedzi przede wszystkim tych, którzy produkują żywność, którzy mają wpływ na to, czy będzie chleb na stole i jaki ten chleb będzie.

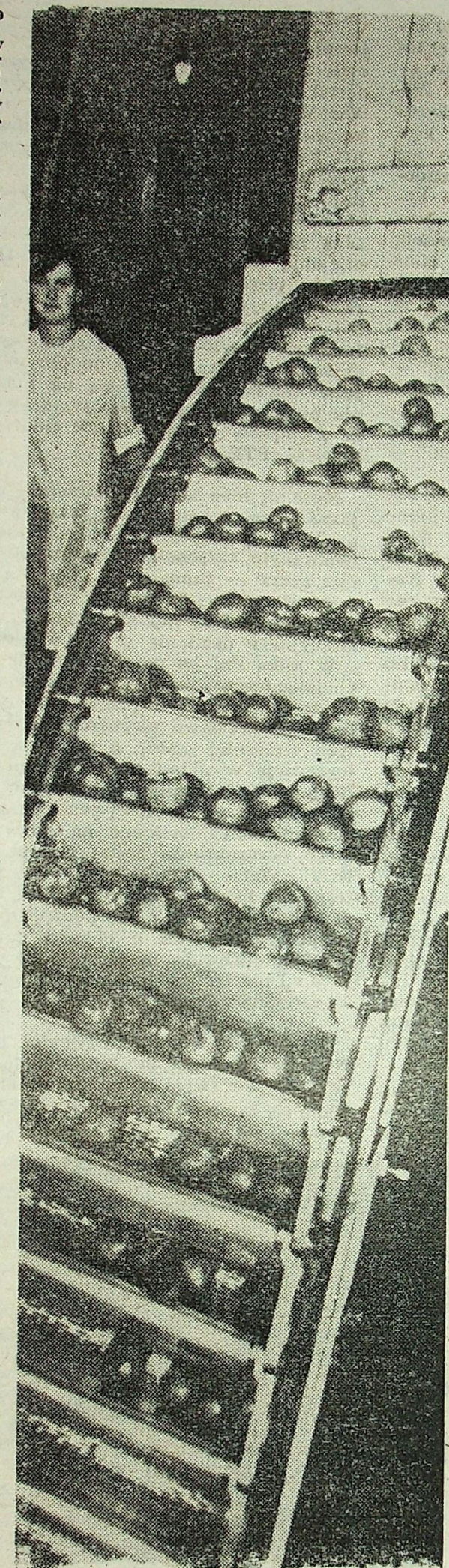
Problemy te są na porządku dziennym w wielkich zakładach przemysłu spożywczego i w mniejszych zakładach zaopatrujących na przykład miasto w artykuły spożywcze, te najbardziej podstawowe, jak chleb, bułki, przetwory garmazeryjne itp. Dlatego wybrałam oddział terenowy Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Legnicy. Zaopatruje ten sklepy i kioski zakładowe, znajdujące się na terenie miasta, w pieczywo podstawowe, słodkie, w wyroby garmazeryjne i wody gazowane. Na adres WSS kierowane są złościwości, gdy zabraknie chleba i rzadziej wyrazy uznania, gdy na sklepowych półkach chleba jest dużo i w bogatym asortymencie. W końcu nie ma w tym nie nadzwyczajnego, jest to przecież artykuł podstawowy — musi być. Ta pewność, że chleb musi być jest coraz bardziej chwiejna, im bliżej i głębiej poznaje się realia produkcji. Więc jak jest?

Ze względu na trudności surowcowe zaproponowano ogólnie oddziałowi WSS zmniejszenie planu produkcji. Trudno nie domyślać się, co takie decyzje oznaczają dla konsumenta, dlatego, mimo że po raz pierwszy plany produkcyjne były opracowywane od dołu, postanowiono utrzymać plan rzeczowy na poziomie roku ubiegłego. Jaki koszt?

Pisanie o barierach należy zacząć od tego, że już od dawna oddział legnicki WSS stara się o inny lokal dla zakładu garmazeryjnego. Budowa nowego obiektu jest niemożliwa. Szanse tkwią więc jedynie w zamianie lub przejęciu pustego obiektu. Nadarza się ku temu okazja. Spółdzielnia Wyrobów Cukierniczych „Legniczanka” właśnie adaptuje sobie nowe pomieszczenia po dawnej wytwórni octu i musztardy. Większa powierzchnia byłaby więc realną. Jednak decyzje jeszcze ostatecznie nie zostały podjęte. A trudno nie zauważyć, iż zakład garmazeryjny mieszczący się obecnie w oficynie na ulicy Leńskiego pęka w szwach. Ścisk, brak pomieszczeń do produkcji specyficznych wyrobów, brak magazynów — chłodzi. Obiekt nie spełnia wymogów technologicznych — mięso transportowane jest przez podwórze do hali produkcyjnej, wyroby gotowe również idą przez podwórze do magazynu. Brak zaplecza socjalnego, zwłaszcza w tego typu zakładzie, urąga wymogom sanitarnym. Dodać trzeba dla jasności sprawy, że zakład przerabia dobowo dwie tony masy mięsnej, zamiast określonej normatywnie jednej tony. Być może, że z powodu rangi społecznej nie doszło jeszcze do zamknięcia zakładu. Ale jak długo można wybierać mniejsze zło?

W związku z nasilającymi się trudnościami z pozyskaniem masy mięsnej, w związku z planowaną reglamentacją mięsa, zaistnieje konieczność wprowadzenia na rynek w większej ilości przetworów rybnych, mącznych, warzywnych. Obecny lokal stanie się przysłowiowym wąskim „gardłem”. Na pewno nie zda egzaminu.

Lokalizacja zakładu nie jest jednak jedynym problemem oddziału WSS. Aby produkcja toczyła się kołem, potrzebna jest odpowiednia ilość węgla, koksu i ropy. Węgla i koksu jest pod dostatkiem. Jeżeli chodzi o ropy — są kłopoty. W styczniu otrzymano 40 ton, podczas gdy zapotrzebowanie opiewa na 55 ton. Załoga denerwuje się. Wiado-



Fot. Archiwum

mo bowiem już teraz, że zmniejszy się ilość przetworów mięsnych, że otrzymają mniej tłuszczów, cukru, jaj.

— Sytuacja z mąką — podstawowym surowcem niezbędnym, by produkcja szła — mówi dyrektor do spraw produkcji Marian Żurawiński — zaczęła pogarszać się w czwartym kwartale ubiegłego roku. Na szczęście mieliśmy jeszcze zapasy. To pozwoliło nam przetrwać bez większych zakłóceń do końca roku. Teraz jest gorzej. Brakuje przede wszystkim mąki pszennej typ 650 i 850. To są wiodące typy mąk używane do chlebow jaśniejszych. Te chleby przyjęły się u nas na rynku. Niestety, zapasy są już wyczerpane. W tej chwili produkujemy pieczywo na mące, jaka przyjdzie z młyna, jaką mamy, a nie jaka jest wymagana w recepturze.

Zapasy nie wynikają jedynie z gospodarności. To jest również konieczność technologiczna. Mąka przywieziona świeżo z młyna, winna jeszcze przez miesiąc „dojrzewać” w cieple. Z braku surowca, jeszcze surowa idzie prosto do pieca. Rzecz jasna, odbija się to na jakości pieczywa. Jest mniej porowate, mniej puszyste, mniej smaczne. Coraz częściej trafiają do produkcji gorsze typy mąk, zwiększa się w chlebie udział mąk żytnich, dlatego jest ciemniejszy.

Ale chleb to nie tylko mąka, lecz cukier, ekstrakt słodowy, mąka ziemniaczana, margaryna, oleje. Braki tego rodzaju surowców powodują coraz częstsze decyzje o wstrzymaniu pewnych asortymentów. W tej chwili brakuje na rynku chleba kaszubskiego. Powód — brak margaryny i mleka w proszku. Te i inne kłopoty z pozyskaniem surowców uszlachetniających pieczywo prowadzą do zmian w technologii wypieku. W efekcie dociera do konsumenta chleb ciemniejszy.

Trudności WSS są spotęgowane kryzysem w kluczowych gałęziach przemysłu spożywczego. Brak cukierków i ciast suchych wpłynął na zwiększenie popytu na podstawowe artykuły cukiernicze. Ciasta „mokre” — jabłeczники, serniki, makowce itp. znajdują bardzo dużo nabywców. Tymczasem cukiernictwo boryka się z niedoborami tłuszczu i mąki. Są dni, że producentom trudno przewidzieć, jaki towar znajdzie się w najbliższym czasie na półkach. Tak np. 12 stycznia w zakładach cukierniczych zabrakło dla drugiej zmiany margaryny. Bolesławiecki dostawca nie dość, że nie wywiązał się z umowy, to nie określił, w jakim terminie towar będzie. Dlatego zdecydowano, by przerzucić niewielkie ilości margaryny z piekarni do zakładów cukierniczych. Zabieg taki jest rozwiązaniem na jedną zmianę. Co będzie następnego dnia?

Niepewność, niewiadoma czy surowców wystarczy, „jazda” na styk — to wszystko powoduje, że wielkość produkcji w oddziale WSS stoi w roku bieżącym pod wielkim znakiem zapytania. Być może, że jutro staną ciastkarnie z braku tłuszczu. Być może zabraknie jajek. Dzisiaj pojechano po nie. Nie wiadomo, czy przywieżą, a przecież nawet do najskromniejszego ciasta jajko jest niezbędne.

W oddziale legnickim WSS pracuje 165 ludzi. W większości to przedstawiciele zawodów coraz mniej popularnych. Młodzież nie garną się do piekarnictwa czy cukiernictwa. W większości tych zakładów praca ma charakter rzemieślniczy, jest ciężka, dlatego feminizacja w tych zawodach niewielka. Załoga pracuje najczęściej ponad osiem godzin. Pracują w wolne soboty bez oporu, bo chleb musi być. Tę ofiarność i zdyscyplinowanie osłabia brak surowców, a co za tym idzie daleka od spokojnej atmosfera pracy. Niewłaściwa organizacja pracy. Ludzie denerwują się, gdyż tracą czas w oczekiwaniu na materiały.

Denerwują się, a mimo to mówią, że chleb będzie. Samochody mogą stanąć z braku paliwa, ale piece do wypieku chleba nie staną. Chleb? Będzie, może trochę ciemniejszy, lecz będzie.

Dziś, 12 stycznia w piekarniach produkcja przebiega normalnie. Do pieców idzie pieczywo podstawowe, będzie go pod dostatkiem. W cukiernictwie sytuacja trudna. Resztki tłuszczu z piekarni już przerzucono. Będzie jeszcze jeden dzień mokre ciasto, będzie jeszcze „jeden dzień do przodu”. W garmazerce zupy regeneracyjne już trafiły do kiosków. Do produkcji weszły pasztety, wyroby drobiowe, kaszanka gryczana, jarzyny. Jutro w zakładowych kioskach będzie do chleba.

A jak będzie pojutrze? Na to pytanie nie udzielono mi jasnej odpowiedzi.

JADWIGA WARDACH

W światku techników wre. Na nadzwyczajnym walnym zjeździe w grudniu 1980 r. członkowie Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich zmienili paragraf szósty swego statutu. Słowo „jest” zastąpili — „może być” członkiem Naczelnej Organizacji Technicznej. Ta niby drobna poprawka zatrzęsła posadami NOT. Wcześniej bowiem jeszcze zbuntowały się niektóre Wojewódzkie Kluby Techniki i Racjonalizacji.

Należy wyjaśnić, że 11 października 1980 podpisano porozumienie z CRZZ, na mocy którego WKTiR mogły się podporządkować NOT. Że się tak nie stało, zadecydowały różne przyczyny.

Spadek prestiżu NOT rozpoczął się w latach siedemdziesiątych. Nie należy się temu dziwić, ponieważ unicestwiono w praktyce statutowe „cele i środki działania”. Życie dopisało ponadto aneks, będący odwrotnością postulatów statutowych. Sens jego był oczywisty: „zadaniem NOT stało się popieranie autorytetem ekspertyz pseudonaukowych, jak również uzasadnianie konieczności zakupu niepotrzebnych dla kraju licencji. „Polski Lockheed” — mówili simpowcy — o niejednej aferze” — pisze w „Życiu i Nowoczesności” Aleksander J. Wiczorkowski. Mało tego, starano się za wszelką cenę pomniejszyć osiągnięcia innych technicznych organizacji. „Rób zdjęcia tak, aby tylko nasze napisy były widoczne” — polecił kiedyś jednemu z legnickich fotoreporterów pewien działacz Oddziału Wojewódzkiego NOT. „Co to za współpraca, jeżeli wszystko idzie na ich rachunek” — narzekali w legnickim WKTiR.

Porozumienie z 11 października 1980 zawierało klauzulę — „podjęcie decyzji o przeniesieniu uprawnień WRZZ na OW NOT należy oprzeć na zasadzie dobrowolności i na podstawie zgody zarządu WKTiR”. Korzystając z tej furtki zarząd legnickiego klubu uchwalił, że zarejestruje się jako samodzielne stowarzyszenie. Opierając się na rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 1932 r. wystąpiono z odpowiednim wnioskiem do właściwego wydziału Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, który początkowo go odrzucił.

— Niewiele brakowało, byśmy się podporządkowali — mówi sekretarz WKTiR Jan Kwitowski — podobnie jak kilkanaście innych ośrodków w kraju. Okazało się jednak, że NOT łamie przyjęte postanowienia.

17 listopada 1980 dziesięciu sekretarzy, najbardziej liczących się w kraju klubów techniki i racjonalizacji, na zjeździe w Poznaniu wypowiedziało zdecydowane NIE jeżeli chodzi o przystąpienie do Naczelnej Organizacji Technicznej. Nie kierowała nimi jedynie chęć skorzystania z pozostawionej przez CRZZ furtki. Przede wszystkim było to weto przeciwko metodom, jakimi kierował się NOT wcielając WKTiR.

Sposoby te zawarto w wewnętrznej instrukcji, której nawet nie zamierzano pokazywać najbardziej zainteresowanym. Ta-

ROKOSZ ?

jemnicy nie dalo się jednak długo utrzymać. Egzemplarz tych tajnych wytycznych dostał się w ręce sekretarza jednego z klubów. W Poznaniu pokazał go kolegom. Z dokumentu wynikało, najogólniej mówiąc, że RG NOT zmierza do daleko idącego ograniczenia obecnych kompetencji i zakresu działania WKTiR mimo że oficjalnie deklarowała co innego. Zrobił się więc szum. „Jak można ufać partnerowi, który przed oficjalną współpracą zaczyna coś robić za twoimi plecami” — kręcili nosem sekretarze i zadecydowali, że „nie ma mowy o żadnej współpracy”. Przeto w podjętej rezolucji postanowiono: podjąć rozmowy z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym o przyjęcie WKTiR wzorując się na porozumieniu podpisanym już przez Warszawską Radę Związków Zawodowych i Oddział Warszawski PTE.

Może się ktoś zapytać, dlaczego PTE a nie jakaś inna organizacja. „Wszystkie nasze działania są podporządkowane efektom ekonomicznym, racjonalizatorzy przynoszą przecież zyski” — tłumaczono. Po cichu zaś dodawano, że nowy patron jest po prostu mniej despotyczny i są mu obce metody administracyjnego działania w ruchu społecznym.

W kilka dni po poznańskim rokosz racjonalizatorów Sekretarz Generalny NOT wystosował do PTE pismo, w którym zarzuca towarzystwu nieposzanowanie zawartych wcześniej umów, a przede wszystkim ingerencję w układ podpisany między RG NOT a CRZZ. Zaznacza przy tym, że „dalszy rozwój wynalazczości pracowniczej i ruchu racjonalizatorskiego na mocy powyższego porozumienia został przeniesiony na NOT”. Warto również podkreślić końcowy fragment listu: „Zdziwienie nasze budzi to, że kolega Sekretarz przed podjęciem uchwały prezydium PTE o objęciu patronatem WKTiR (uchwałę tę podjęto 24 listopada 1980 r.) nie zechciał się skontaktować z nami i wysłuchać naszych opinii”.

Wystarczyło więc kilka tygodni, by w RG NOT zapomniano, że WKTiR mogą same decydować o swym losie. Samodzielne zwrócenie się zainteresowanych o patronat, traktowane jest jako „kaperowanie” klubów.

Wreszcie zapomina się, że samemu nie konsultuje się z WKTiR, decydując o ich losie.

Postawę RG NOT można wytłumaczyć. Kiedy w Poznaniu dziesięć najpotężniejszych klubów odmówiło podporządkowania się swemu ewentualnemu zwierzchnikowi, wiadomo już było, że SIMP nosi się z zamiarem wystąpienia z federacji. Jest tajemnicą poliszynela, że NOT żyje na garnuszku tego stowarzyszenia. Odejście mechaników podcięłoby więc jego egzystencję finansową. Ewentualną lukę należałoby zatem uzupełnić. Wbrew pozorom bowiem WKTiR nie są wcale biedne. Utrzymują je zakłady, które łożą poważne sumy, kluby zaś świadczą w zamian usługi.

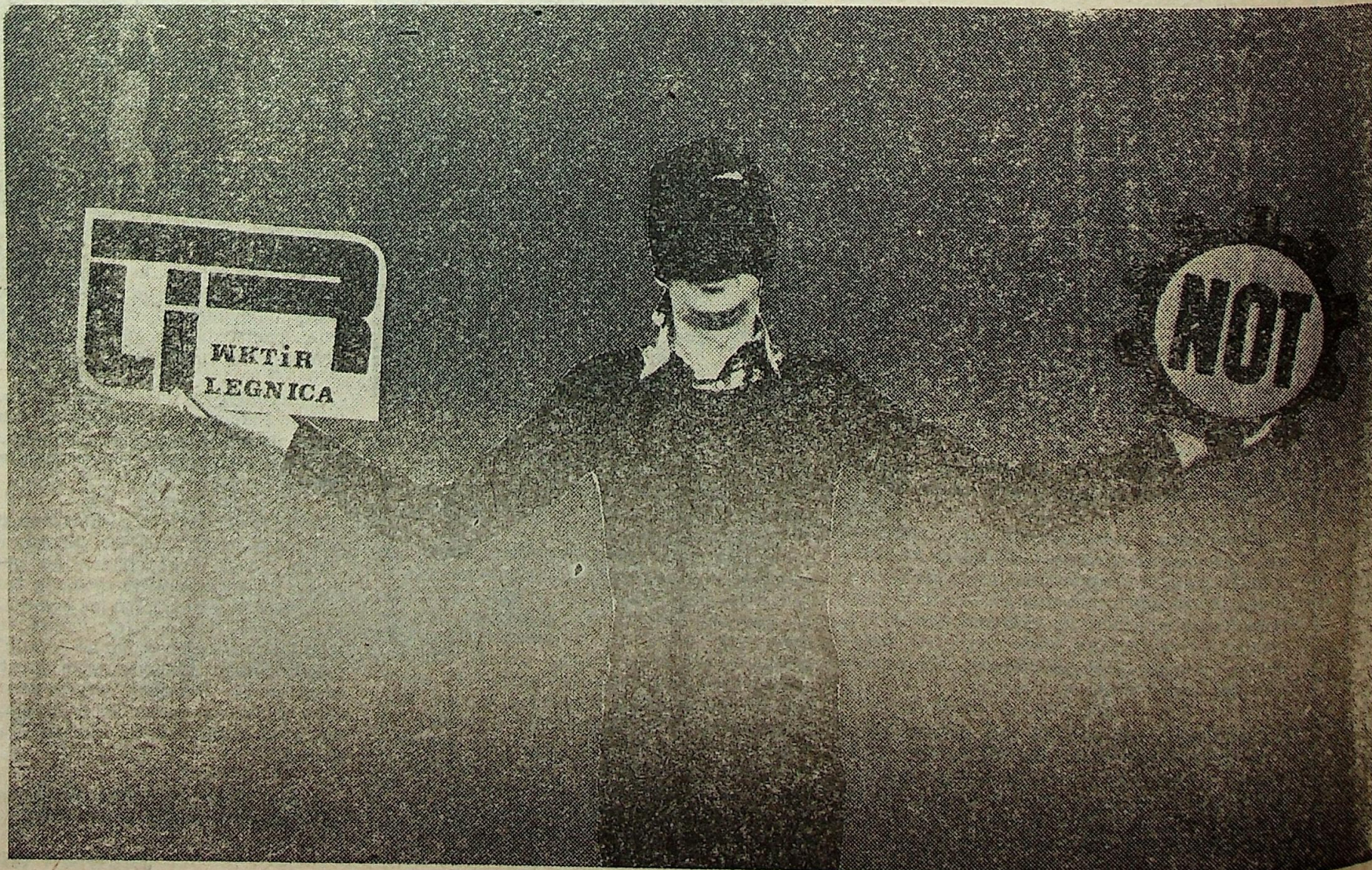
Obecnie wiadomo, że simpowcy pozostali w federacji. Legnicki WKTiR, podobnie jak wrocławski i sieradzki, po wielu trudach wreszcie się zarejestrował jako samodzielne stowarzyszenie. PTE objęło patronatem rokoszanie... Krążą jednak słuchy, że NOT spadek po CRZZ traktuje bardzo poważnie.

— Bronimy swej samodzielności nie tylko z przyczyn ambicjonalnych — mówią w legnickim klubie. Uważamy, że w strukturze jaką „proponował” NOT w swojej instrukcji, społeczny ruch racjonalizatorski przestałby się rozwijać. Nie chcemy też dopuścić do zaprzepaszczenia dotychczasowego dorobku. Nie pragniemy również uzurpować sobie prawa do wyłącznego reprezentowania ruchu racjonalizatorskiego. Nawiazemy chętnie współpracę z każdą organizacją, nie boimy się konkurencji, ale niech będzie oparta na zdrowych zasadach, a nie na wygrywaniu partykularnych interesów.

— WKTiR nie ma żadnej wspólnej płaszczyzny z PTE — twierdzą w zarządzie OW NOT w Legnicy. Dziwimy się więc, że wybrali ich, a nie nas, my przecież zajmujemy się również techniką i racjonalizacją. Chociaż zarząd nasz stoi na stanowisku niewywierania żadnych presji, by klub zechciał się nam podporządkować, nie wiemy co postanowi góra...

Dół myśli o współpracy, góra o podporządkowaniu. Zarówno PTE jak i NOT nawołują do najszybszego rozwiązania problemu w imię spokoju w ruchu racjonalizatorskim, z tym że każda strona inaczej sobie wyobraża rozcięcie gordyjskiego węzła. Pytanie: czy ten kto psuł zegarek, może go reperować? — jest więc nadal aktualne.

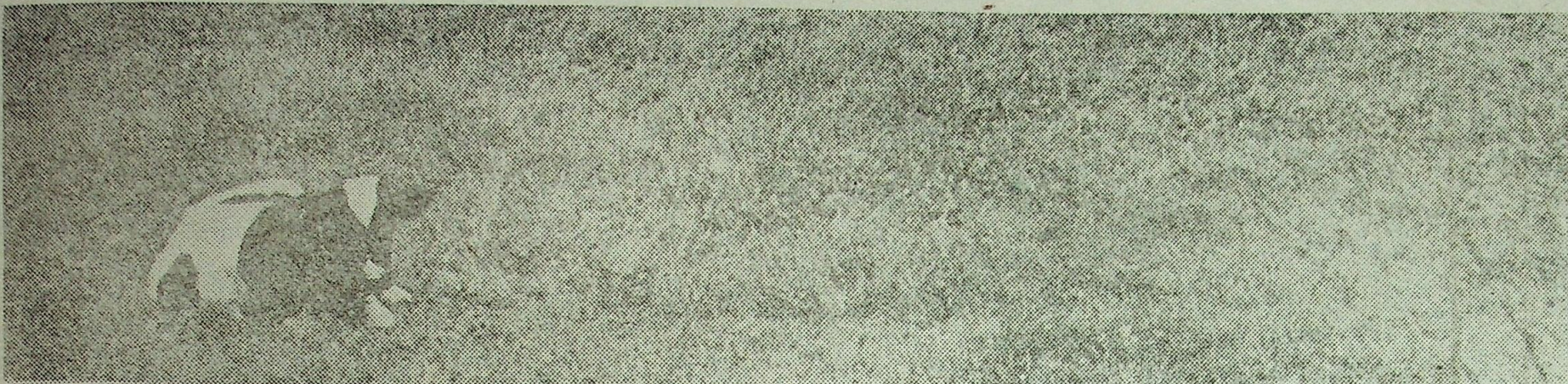
ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Ani na moment nie ustają „młyny boże” mielące na co dzień słowa pisanej, mówionej, audiowizualnej, ba — nawet szeptanej propagandy. Pisma i programy dają tyle towaru, że starczy z pewnością dla wielu. Cóż wymagać jednak w sytuacji, kiedy rzeczywistość przypomina kabaret prowadzony nawet na przyzwoitym poziomie, a na programach Pietrzaka i Laskowika ludzie mają nadto śmiertelnie poważne miny, jakby sobie nie mogli darować, że wbrew historycznym, katastroficznym alarmom, brakowi kartek, jakoś przetrwali święta, wcale nie przy pustych stołach.

MIEDZY PASEM A GORSETEM



Dziwny ten kraj, gdzie nie staje schabowego, a cukiernikom zgrzyta piasek w zębach, bo zjeleżały torty... Teraz, jak pisze A. Marianowicz: „Choć w spiżarni u nas pusto, w głowach za to groch z kapustą”.

W czasach świątecznego nieróbstwa sięgnąłem kolejny raz po „Słownik racjonalny” H. Steinhausa. Czytam: „Dziennikarze nie interesują się wcale wiadomościami, które podają, tak jak kelnerzy nie mają apetytu na potrawy, które przynoszą”. Poręczna to książeczka. Przypomina mi mój pierwszy studencki indeks. Bo ten, który później dostałem, wyglądał chyba inaczej...

W zalewie złotych myśli, propozycji, rozwiązań od dłuższego już czasu w propagandzie zaczyna drażnić nurt, który zasadza się na takim rozumowaniu. Dziennikarze nie są powołani do przedstawiania gotowych rozwiązań bądź diagnoz. Mają zaledwie sygnalizować symptomy zjawiska bądź fakty. Upatruję w takim widzeniu propagandy usprawiedliwienie zawodowego nieuctwa bądź warowania sobie prawa rzekomo bezstronnego obserwatora czy kibica. Niestety, nie ma takiej możliwości w żadnym z publicznych zawodów, a tym bardziej obecnie w naszym.

Sądzę, że musi niepokoić nieustanne obracanie się w propagandzie między omawianiem objawów, a nie społecznych i klasowych uwarunkowań powstałego kryzysu. Kwestię tę jasno sformułował niedawno Kazimierz Morawiec — filozof z WSNS: „Mając spustoszeń teoretycznych wśród polityków partyjnych mogą być obrady VI Plenum KC naszej partii. Jeśli nawet wzięty w pełni pod uwagę pierwszy po latach żarliwie dyskusyjny, obrachunkowy charakter obrad, to i tak uderza, u przeważającej liczby zabierających głos, wielkie ubóstwo analiz gospodarczych, społecznych i politycznych przyczyn kryzysu na rzecz przedstawiania jego objawów, na rzecz krytyki mieszczącej się w schemacie interpretacyjnym, „błędów i wypaczeń”, charakterystycznych dla „kultu jednostki”, a więc schemacie ujmującym, w sposób sprzeczny z marksizmem, proces społeczny i bieg historii, jako kreowany przez jednostkę, którą okoliczności wyniosły na stanowisko przywódcy partii i państwa”.

W praktyce dnia codziennego wiemy, że ideologia została sprowadzona do funkcji utylitarnej, wygodnej dla znacznej części partyjnego i gospodarczego aparatu biurokratycznego. Jej wynaturzenie przypomina nepotyzm, którym kierowali się papieże z rodu Borgiów.

Pochodną takiego widzenia „rzeczywistości socjalistycznej” są wszelkie maści odzwierciedlane tak boleśnie przez społeczeństwo uniwersum, pozorujące zmiany i rzekomą odnowę. W jednym worku można tutaj pomieścić inicjatywy likwidowania teczki z prasą, bałaganu z prenumeratą, opóźniony zapłon w ustalaniu elastycznej polityki cen na ziemniaki, podejmowaniem decyzji o zawieszaniu inwestycji bez rozstrzygnięcia losów tam zatrudnionych bądź papierkowy tumult

i oglupianie ludzi przy konstruowaniu systemu kartkowego na mięso.

Ktoś kiedyś podczas dyskusji w Klubie Dziennikarza powiedział, że największym problemem naszej rzeczywistości obecnie jest kłopot z brakiem 60 tys. ludzi na wymianę z kierowniczych stanowisk administracyjnych, gospodarczych i partyjnych. Czyż to rzeczywiście szkopuł w 33-milionowym narodzie, w którym już kolejny milion legitymuje się wyższym wykształceniem? A gdzie u diaska owa rezerwa kadrowa? Doprowadzenie przez lata do karykatury polityki kadrowej w myśl zasady selekcji negatywnej, profituje nam obecnie płodną myślą katastroficzną.

Jej wyznawcy z uporem wmawiają społeczeństwu, że przyjdzie nam przez dziesiątki jeszcze lat zaciskać pasy. Przyznam, że sam podnosiłem ten problem, to znaczy potrzebę zaciskania pasa. Jednak konieczność taką rozważałem w odniesieniu do rynku żywnościowego i to najdalej w cenzurze roku do trzech. Imputowanie społeczeństwu że jeszcze u progu następnego tysiąclecia będziemy odczuwali skutki obecnego kryzysu, jest już nie głupota a społeczną zbrodnią. Zawołania takie mogą tylko prowadzić do wzrostu ogólnospołecznej frustracji. Dochodzi do tego — pisze doc. dr hab. Mieczysław Rakowski z Instytutu Planowania — że znani ekonomiści zakładają konieczność spadku stopy życiowej w najbliższych latach oraz szeregu „lat chudych” aż do 1990 roku, zaś luminarze naszej nauki zebrani w Komitecie „Polska-2000” uważają za możliwe oprzeć naszą przyszłość w ciągu dwudziestolecia na założeniu stagnacji poziomu dochodu narodowego na mieszkańca, przyjmując jedynie możliwość uzyskania pewnej poprawy ogólnych warunków życiowych”.

A któż ma nam proponować nową wizję, jeśli naszymi strukturami społeczno-gospodarczymi zawiadują „grupy biurokratyczno-technokratyczne”, które doprowadziły ją do głębokiego kryzysu. To zrozumiałe, że nie widzą one — wywodzi M. Rakowski — pozytywnego wyjścia z obecnego stanu”.

Skąd się biorą głosy o nieustannym ubóstwie kraju, który ma bazę surowcowo-materiałową identyczną jak wysoko rozwinięte kraje w przeliczeniu na jednego mieszkańca? Kraju, gdzie wydajność na jednego zatrudnionego nie przekracza 30 procent wysiłku robotnika w gospodarkach wysoko uprzemysłowionych. Kto upoważnia zawiadujących polskim rolnictwem do wprowadzania chaosu organizacyjnego w dyskusjach nad koncepcją kółek rolniczych, samorządów wiejskich, do ukazywania braku możliwości rychłego przedstawienia wielkich przemysłów pracujących na rzecz gospodarki żywnościowej? I to w sytuacji kiedy te przemysły w III kwartale 1980 r. wytworzyły ponad plan 20 mld zł nikomu niepotrzebnych środków do produkcji przemysłowej?

Czyż można dynamiczne społeczeństwo wbić w gorset wieloletniej inercji? Byłoby niepowetowaną szkodą, ba, właśnie kontr-

rewolucją ideologiczną, gdybyśmy pozwolili na propagandowe opięcie społeczeństwa takimi gorsetami myśli i działań. Aby to zrozumieć, trzeba się przeprosić z marksistowską interpretacją przejawów życia społecznego.

Wielopłaszczyznowy kryzys, z którym mamy do czynienia, został spowodowany odejściem kierownictwa partyjnego — jak uzasadnia to Andrzej Sobociński z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Gdańskiego — „od podstawowych założeń teorii naukowego socjalizmu”. Od jego Marksowskiej i marksistowskiej interpretacji. W tradycji polskiej myśli socjologicznej, marksistowskiej tradycji, dominuje przekonanie, że przeobrażenia polityczne nie postępują nigdy tak daleko, jak zapowiada ideologia, stworzona przez umysły najdalej idące, ale tylko tak daleko, jak na to pozwolił stopień przekształcenia świadomości społecznej. Zaś warto pamiętać, że dopiero gruntowna reforma świadomości może poprzedzić reformę struktur. Przynajmniej w części przyczynić się do owej reformy świadomości jest chyba najistotniejszym zadaniem propagandy przed IX Zjazdem partii.

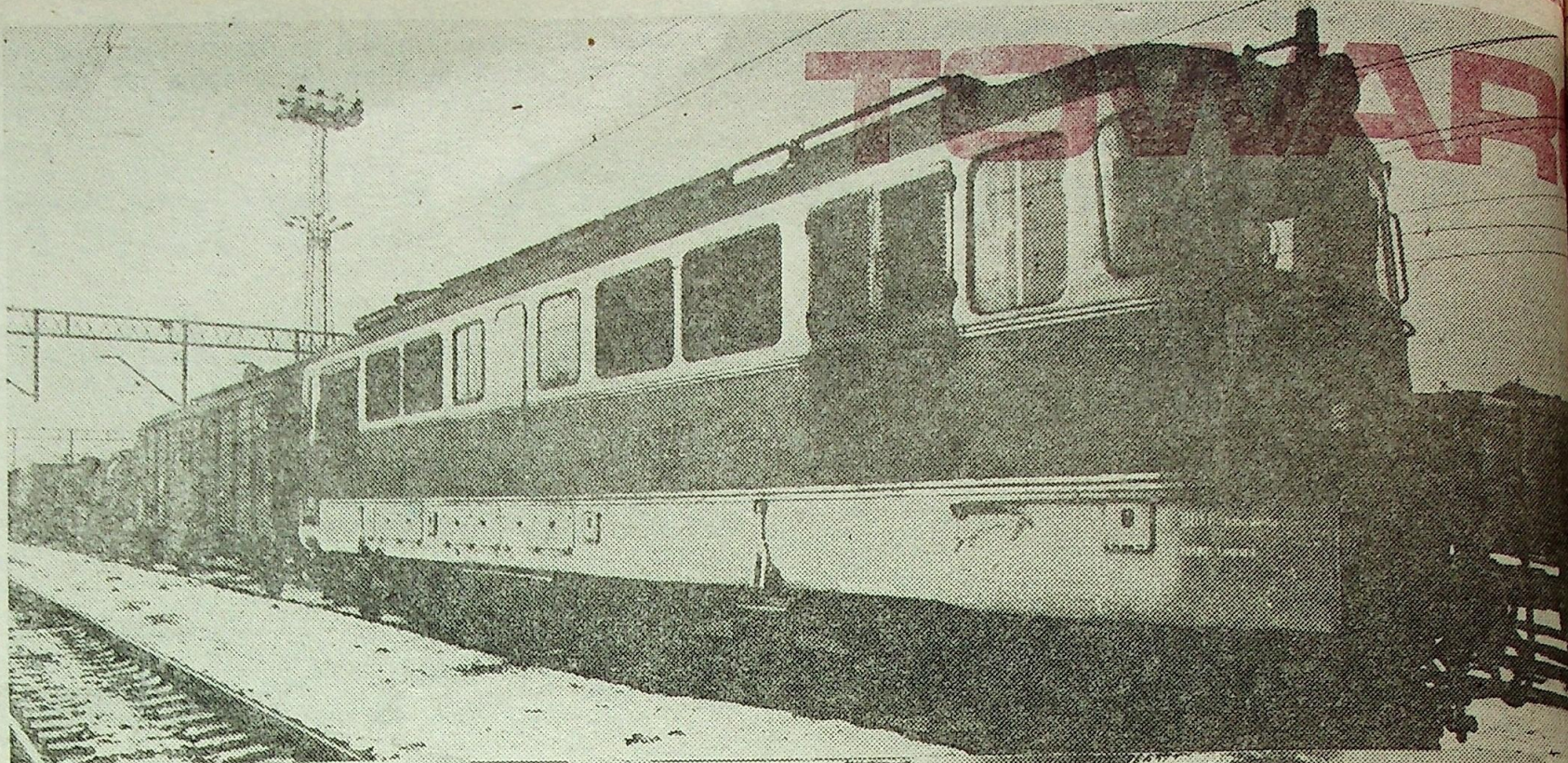
Istnieją pewne niepodzielne pojęcia i do takich należy ideologia marksistowska. W jej rozumieniu oraz interpretowaniu na nic zda się szukanie furtek w rodzaju „polska odmiana socjalizmu”, „ludzki socjalizm” bądź szukanie jeszcze innych określeń.

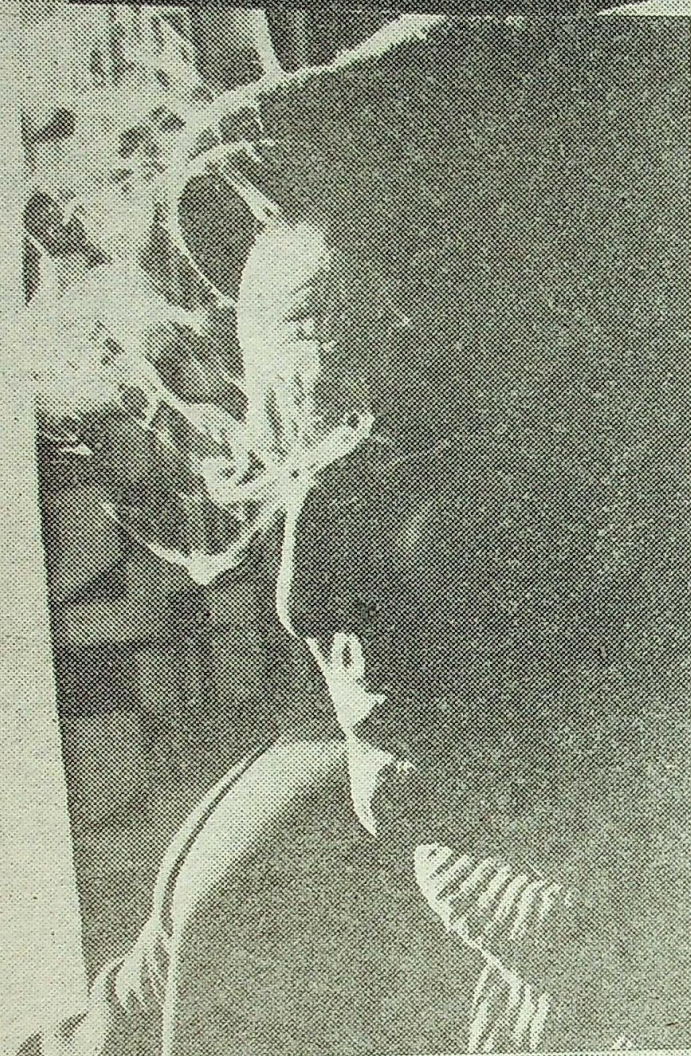
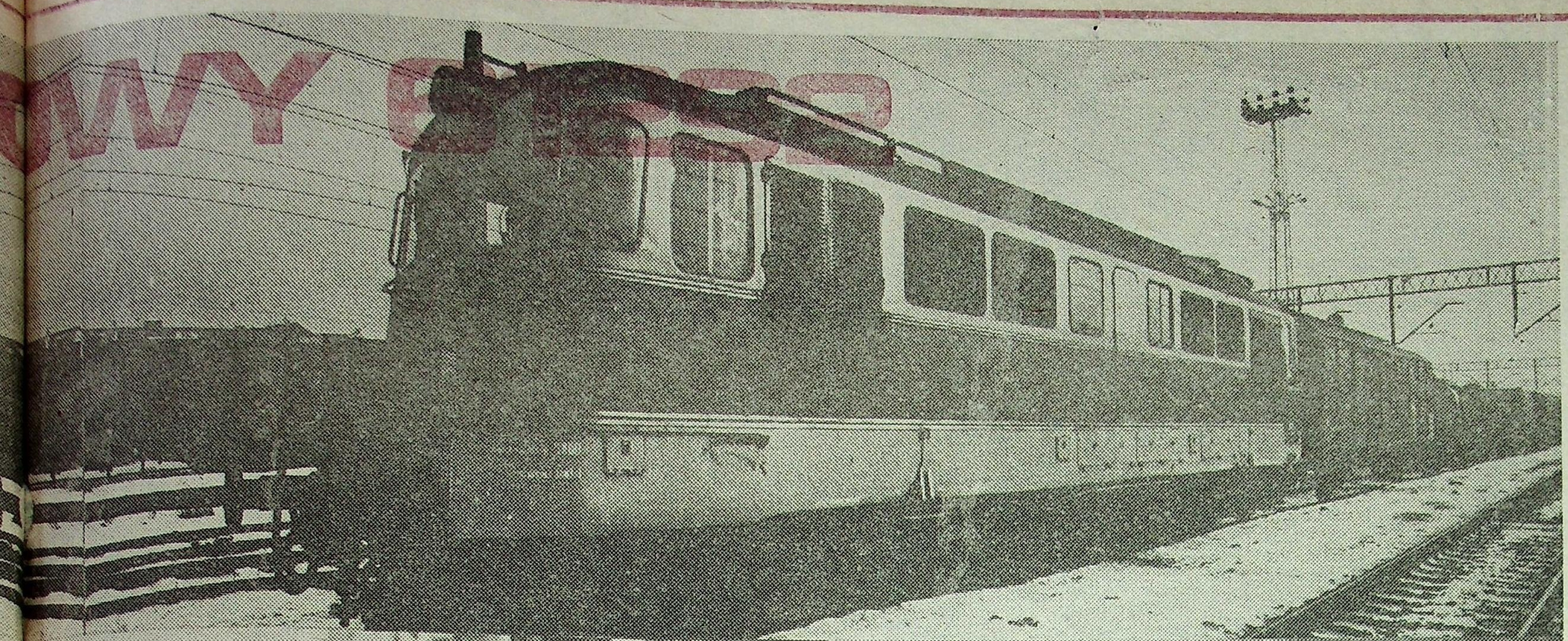
Polski ruch robotniczy właśnie z racji swego historycznego doświadczenia i funkcjonowania w określonej strefie geograficznej zawsze znajdował się na przecięciu linii reformistycznego i rewolucyjnego działania teoretyczno-praktycznego w łonie klasy robotniczej. Sformułowanie wpisane do Konstytucji o przewodniej roli partii w życiu narodu nakłada na partię więcej obowiązków aniżeli przywilejów. „Nie jest bowiem i być nie może socjalistycznym społeczeństwem — pisze wspomniany już K. Morawiec — którego zasadą działania jest podmiotowość elity, skupiającej w swym ręku wiedzę, kierowanie, odpowiedzialność i przedmiotowość mas ludzkich pracownic, bez ciężarów decydowania (...) krzątających się w granicach z góry zaprogramowanych wokół własnej pomyślności jednostkowej i rodzinnej”.

Socjalistyczne widzenie świata, wybór między dniem dzisiejszym a jutrem nie jest wyłącznie ornamentem obecnej rzeczywistości.

Dzięki wstrząsom minionych miesięcy, my — ludzie wyznający ideologię marksistowsko-leninowską, mieliśmy możliwość zrozumieć na nowo podstawowe wartości: wyboru sumienia, poczucia autonomii jednostki, społecznej odpowiedzialności, historycznej inności, wielorakiego dziedzictwa kulturowego i jego asymilacji przez wstępujące pokolenia, bez znaków umownych i przy-mrużania oka. Wielki to kapitał, którego nie ściśnie nam żaden pas ni gorset.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

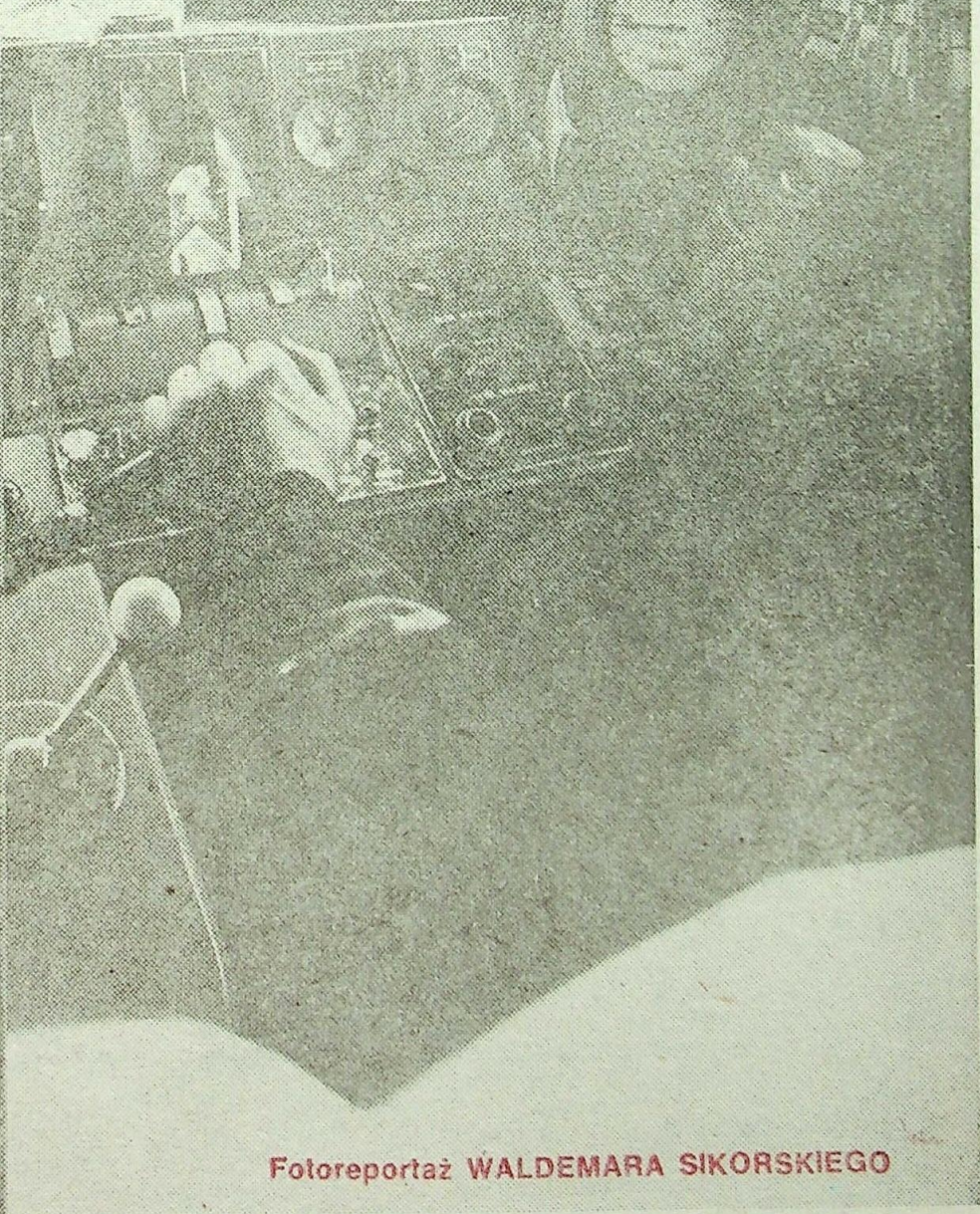




Wjeżdżamy o 8.00 „luzem” z Legnicy. Obsługa: Maszynista Wiesław Piaskowski (na PKP 30 lat) i pomocnik Andrzej Paluszewski (1 lata) są już w parowozowni od godziny 6.00. Sprawdzili „Rumuna”, pobrali dokumenty. Odjazd z Milkowic z przygotowanym składem 10.39. Do tej pory czekali na pociąg, sprawdzali hamulce. Ciągniemy 1075 ton. Normalnie 2200 ton. Ale teraz nie ma co wozic. Perony są puste.

Wieziemy: Szkło, kotły parowe, teksturowe podłogi, benzynę, rury żeliwne, bawełne, płyty betonowe, cysterny próżne, anhydryt, pirolustoran, autozrąw, buteleczki, kable, kilka pustych wagonów do naprawy. Wagony te trafiają do: Otwocka, Łomży, Warszawy, Białegostoku, Zambrowa, Idzikowic, Opola, Sochaczewa, Łodzi, Włocławka, Lublina, Kutna.

Przyjeżdżamy do Wrocławia Nadodrza o 13.00. Zostawiamy skład i jedziemy do Długoleki po puste wagony. Do Milkowic wracamy o 17.00. Maszynista mówi, że to bardzo szybko, że teraz nie ma żadnego ruchu. Ja jestem zmęczony...



Równocześnie nieomal w „Konkretach” i „Wiadomościach” ukaż się artykuł Jerzego Kochańskiego „Statystyka zamiast historii”. Tego samego dnia w magazynie tygodniowym „Gazety Robotniczej” opublikowano artykuł dyskusyjny Henryka Zielińskiego zatytułowany „Antyedukacja historyczna”. Obaj autorzy zajmują się szczególnie trudnymi problemami „luk badawczych” i „stref milczenia” w naszej historiografii, szczególnie obejmującej najnowsze dzieje Polski.

PUSTKĘ WYPEŁNIA PLOTKA

W zasadzie trudno nie zgodzić się z wyrażeniami w obu tych publikacjach twierdzeniami. Sam swego czasu wspominałem w gawędach historycznych o dziwnie niesprawiedliwym traktowaniu przez naukę niektórych postaci historycznych.

W szkicu „Trudne lata” („Konkrety” nr 2/1978) pisałem: „Nie wiem, czy ktoś u nas zastanawiał się, jakim postaciom historycznym stawiano pomniki. Zdaje się, że na pierwszym miejscu byłoby wojskowi, na drugim pewno poeci. Uczeń i wynalazcy też mają swoją reprezentację, ale już znacznie skromniejszą. Natomiast zasługi tych, którzy budowali i organizowali, jakoś dziwnie szybko zacierają się w pamięci potomnych. Gwarantuję, że każdy Polak potrafi wymienić nazwiska co najmniej kilku międzywojennych generałów, ale kto budował Gdynię, Centralny Okręg Przemysłowy, Zaporę Rożnowską?”. Ówczesna cenzura (a może długopis redaktora naczelnego) skreśliła mi dwa ostatnie zdania (być może Gdynia, COP i Zaporę Rożnowska to już było za dużo do strawienia), ale myśl nie uległa zniekształceniu.

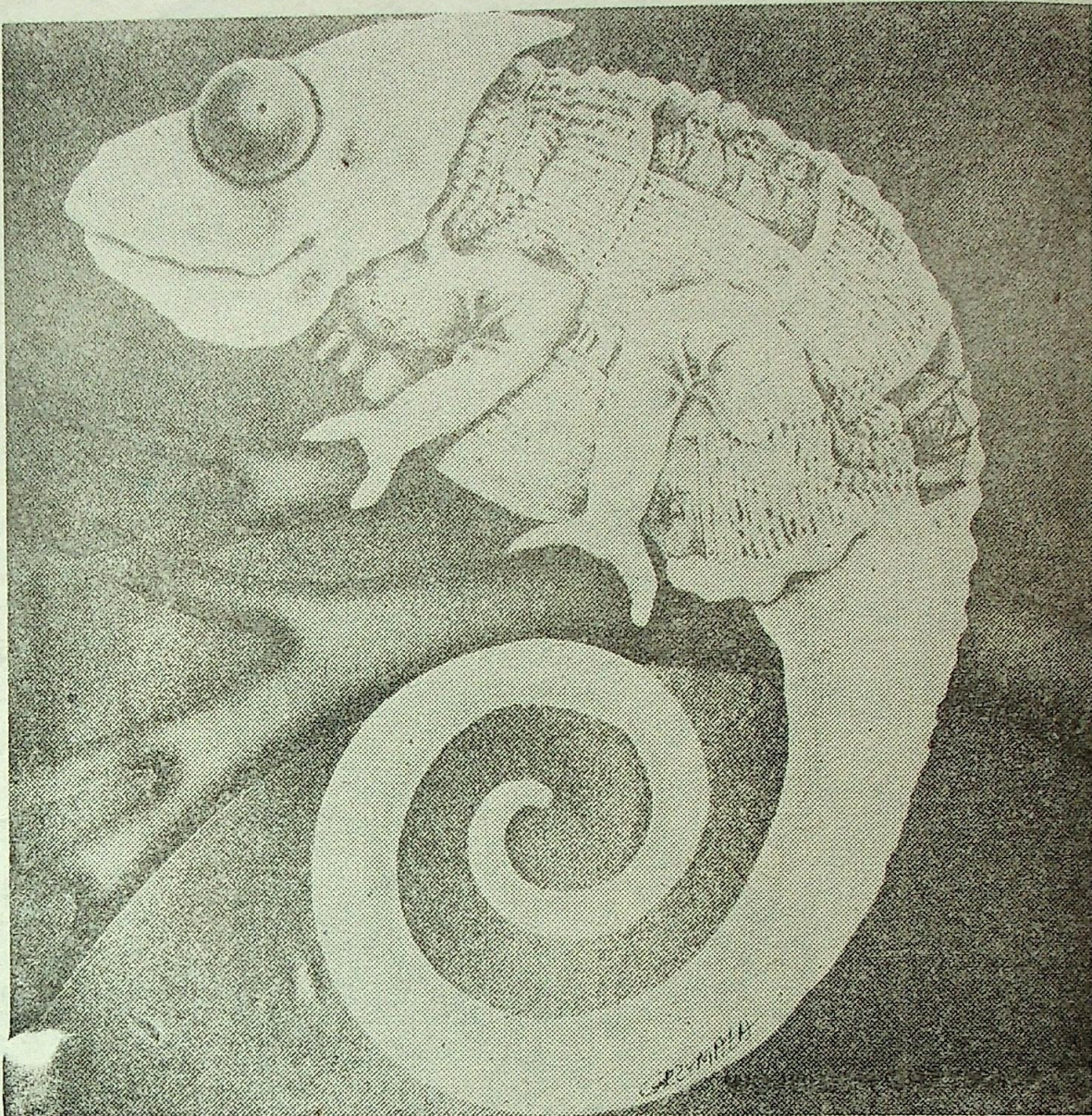
Cieszę się, że nie tylko ja jestem tego zdania. Może jednak warto nie tylko stwierdzić fakt, ale zastanowić się również nad jego przyczynami? Spróbujmy to zrobić, ale tym razem bez niedomówień i, mam nadzieję, bez skreśleń.

Na pewno ogromny wpływ na dobór tematów opracowań historycznych, a również i dzieł literackich miał, smutny dla naszego narodu fakt, że przez ponad sto lat pozbawieni byliśmy niepodległości. Literatura, a również i historia, pomimo że wielu historyków przeciwko temu buntowało się, obciążone zostały zadaniem „pokrępienia serc”, „podnoszenia ducha w narodzie”, skazanego przez zaborców na wynarodowienie. Jakież tematy mogły temu służyć bardziej niż opisy zwycięskich wojen, prowadzonych w czasach potęgi i chwały Rzeczypospolitej? Jaki temat mniej się do tego nadawał niż uporczywa, mało efektowna praca pionierów naszego ubożego przemysłu i handlu? Trudno się więc dziwić, że więcej ukazywało się prac na temat byle jakiego „niewydarzonego generała” niż nawet najbardziej genialnego inżyniera, że w rezultacie — więcej wiemy (choćby stanowczo za mało) o Mościckim, jako o niezbyt inteligentnym polityku, niż o Mościckim — znakomitym wynalazcy i wybitnym uczonym.

Wspomniane wyżej powody mogły oddziaływać na dobór tematyki badawczej, a w następstwie tego świadomości historycznej narodu w okresie zaborów, a siłą rozpędu również w okresie dwudziestolecia. Dlaczego jednak dzisiaj również taka uboga, a przede wszystkim bezbarwna, jest literatura historyczna, w tym również literatura popularnonaukowa, na podstawie której przeciętny czytelnik kształtuje swoją wiedzę?

Odpowiedź na to pytanie jest również prosta. Jak można ciekawie i dobrze pisać o twórcach naszego przemysłu, skoro byli to wstrętni kapitaliści i wyzyskiwacze, krwio pijcy, wysysający krew z klasy robotniczej? Ile więc piór zadrżało przed skreśleniem każdego pozytywnego o nich słowa? Ile kartek zostało podartych? A przecież... Przecież nikt nie zamierzał pochylać kapitalizmu. Potępienie wyzysku człowieka przez człowieka znaleźć można zarówno w Biblii jak i w dziełach Marksa, ale to właśnie Marks wskazywał, że człowieka należy oceniać, uwzględniając warunki społeczne i gospodarcze, w których przyszło mu żyć, a nie w oderwaniu od nich. Twórców naszego przemysłu należy cenić, niezależnie od tego, czy byli kapitalistami (bądź też im służyli), tym bardziej że przyszło im działać w warunkach niejednokrotnie bardzo trudnych. To naprawdę nie ich wina, że żyli i pracowali w ustroju kapitalistycznym.

Zdaję sobie sprawę, że piszę truizmy. Czasem jednak rzecz najprostszą, najbardziej oczywistą, z trudem toruje sobie drogę do świadomości ludzkiej. Piszę o tym również dlatego, że sam byłem świadkiem narodzin jednego z większych zakładów przemysłowych Centralnego Okręgu Przemysłowego — fabryki samolotów PZL w Mielcu. Wierście lub nie, ale fabryka ta, łącznie z osiedlem mieszkalnym dla pracowników, powstała w ciągu niespełna 3 lat i zbudowana została przez grupę kilku in-



Rys. Wojciech Grzymała

żynierów i techników (inżynierowie: Przemysław Więckowski, Jan i Józef Chutkowsy, Bohdan Mystkowski, Gawliński oraz technicy: Krall, Hilarowicz i Sawicki). Ludzie ci pracowali w dzień, a nocami kreśliли plany.

Dyrekcja budowy mieściła się w 3-pokojowym drewnianym baraczkach. To była naprawdę pionierska praca i niezwykle wysiłek, podejmowany nie tylko dla pieniędzy, a przede wszystkim dla Polski. Czy nie można, czy nie trzeba napisać o tym? Czy robotnicy pracujący dzisiaj w PZL w Mielcu nie powinni wiedzieć, jak i przez kogo zbudowane były ich zakłady?

A może dociekliwy czytelnik zechce porównać warunki powstawania ówczesnych i dzisiejszych inwestycji? Może nie spodoba mu się wieloosobowe biura projektów, gdzie dziesiątki inżynierów przez całe lata pracowicie rozrysowują każdy szczegół budynku, łącznie z kratkami ściekowymi, wycieraczkami i skrobaczkami do butów, tak jakby każdy majster nie wiedział, jak to zrobić? Może nie spodoba mu się tony dokumentacji, wielokondygnacyjne budynki dyrekcji, sztaby księgowych? Może zastanowi się, jak choćby ta mielecka fabryka wraz z osiedlem powstała bez dźwigów i betoniarek, w czasie kilkakrotnie krótszym od niejednej z dzisiejszych inwestycji? Może, o zgrozo, ktoś zechce policzyć koszty budowy?

A przecież ja to widziałem. Ta fabryka naprawdę powstała. W tych domach ludzie mieszkają do dziś. Nie tylko więc można, ale trzeba o tym pisać. Ale całą prawdę. Nie tylko o ogromnym wysiłku tysięcy robotników, których całodziennym pożywieniem była niejednokrotnie pajda chleba i butelka mleka, bo bieda tam była isticie galicyjska, ale również o twórczej i nie spotykanej dzisiaj pracy kilku inżynierów. Trzeba, aby nie pozostali bezimienni nie tylko dla dzisiejszych pracowników PZL. Warto, aby wiedzieli o tym nasza młodzież, dla której te sprawy są już dzisiaj odległą historią.

Teraz o „lukach” i „strefach milczenia” w naszej najnowszej historii, o których pisze Jerzy Kochański i które wymienia Henryk Zieliński. Mogłbym dorzucić do tego wykazu jeszcze kilka tematów. I chociaż wiele bym dał, żeby tych luk nie było,

chciałbym jednak zgłosić pewne zastrzeżenie.

Kiedy kończy się historia i zaczyna współczesność? Innymi słowy „wieleż lat czekać trzeba, aż się przedmiot świeży jak figa ucukruje, jak tytuł uleży” — jak to pięknie i obrazowo napisał Mickiewicz. Czy można pisać historię o ludziach obecnych, o sprawach, które żyją w świadomości dzisiejszego pokolenia? Nie wiem. Wiem jednak, że kiedy w pracy naukowej miałem złe napisać o powojennej działalności żyjącego jeszcze człowieka, który później przez wiele lat uczciwie pracował i żyje otoczony szacunkiem, to się zawałem i... zrezygnowałem. Może nie nadaje się na historyka, a może... historycy powinni się powstrzymać od pisania o czasach sobie współczesnych. Pewno byłoby to lepsze niż przepisywanie roczników statystycznych. Tylko, że społeczeństwo spragnione jest wiedzy o sobie i to również odnosi się do czasów najnowszych. Z drugiej strony dzisiejsze dokumenty pisane na lichym papierze nie są tak trwałe jak średniowieczne pergaminy. Minie kilkadziesiąt lat, zatreze się pamięć ludzka i może się okazać, że trudniej będzie napisać historię drugiej połowy XX wieku niż dzieje XV stulecia.

Trzeba więc mimo wszystko znaleźć sposób na pisanie bez luk i stref milczenia i to zarówno tych, których przyczyną jest obawa naruszenia cudzych praw osobistych, jak i tych, których źródłem są współczesne stosunki międzynarodowe niewłaściwie pojmowane obowiązki przyjaźni.

Trzeba zgodzić się z oczywistą prawdą, że socjalizm budowali ludzie — nie bogowie. Ze ludzie i ich przywódcy, nawet najbardziej mądrzy i doświadczeni, mogą się mylić, bo błędy są rzeczą ludzką. I nie to jest najgorsze, że takie błędy były popełniane, nawet jeżeli w ich wyniku cierpiały ludy i narody, ale to, że usiłowano je pokryć milczeniem. Prawdy nie można przemilczeć.

Pustkę stworzoną przez niedostatek informacji o dziejach najnowszych wypełnia natychmiast, z różnych źródeł pochodząca, plotka. Z tego wszyscy musimy sobie zdawać sprawę.

JANUSZ CHUTKOWSKI

Prezes Kowalski z Okręgowego Związku Tenisa Ziemnego uważa, że w legnickim tenisie cała para zamiast poru-
gadani o tenisie, a tak mało umiejętności i sukcesów...

LIFT DLA DŻENTELMENÓW

(Dokończenie)

WAGA PAPIERU

W czasach, gdy młodzi nie za bardzo wiedzą, co to znaczy słowo honoru, a starzy wstydzą się przyznać, że kiedyś coś takiego traktowali poważnie — wielką rolę odgrywa słowo utrwalone na papierze. Stąd bierze się nadzwyczajna waga papieru... Można nim zetrzeć plamy na swoim honorze, albo zesześcić czyjś.

W Młodzieżowym Domu Kultury czeka-
no na odpowiedź „Miedzi” prawie cztery tygodnie. List przyszedł w ostatnim dniu grudnia 1980 roku, choć z daty zwyczajowo widniejącej w prawym, górnym rogu wynika, że powstał w przededniu Bożego Narodzenia.

Czego się po tym piśmie MDK spodzie-
wał? Przyznania się Miedzi do zarzutu ka-
perownictwa i prośby o wybaczenie? Obie-
cania poprawy na przyszłość? Wyciągnięcia
ręki i załatwienia afery w sposób goony
rycerzy ceglanych placów? Może... Ponie-
waż jednak w MDK-u pracują długoletni
legniczanin, wiedzą, że Miedź to najwięk-
szy klub w mieście, z pięknymi tradycjami
i złotymi kartami lokalnego sportu...

Miedź pisze: „Otóż dnia 26.11.1980 roku
ww. zawodnicy zgłosili pisemne akcesy do
KS Miedź załączając pisemne podania do
dyrekcji MDK o zwolnienie. (...) Klub nasz
kierując się przepisami w sprawie zmian
barw klubowych wystąpił z wnioskiem w
sprawie zwolnień tych zawodników, jed-
nak dokumentów naszych nie przyjęto. I
ten właśnie fakt ze strony zarządu sekcji
tenisowej przy MDK świadczy o braku
szacunku do naszego klubu i chęci nawią-
zania partnerskiej współpracy obydwu
sekcji tenisowych w mieście”

Przeczytawszy te słowa, dyrektor Jasiń-
ski z MDK składa oświadczenie: „(...) nie
otrzymaliśmy żadnego pisma w sprawie
przeniesienia zawodników ani ich podań.
W dniu 25.11.1980 roku otrzymaliśmy tele-
foniczną wiadomość od sekretarza Józefa
Malinowskiego, aby spotkać się celem o-
mówienia współpracy i przyszłości tenisa
ziemnego. Natomiast szczegóły, o co cho-
dzi nie były nam znane. (...) Wyszło na
jaw (w trakcie spotkania — dop. autora)
że nie jest w interesie klubu Miedzi Leg-
nica prowadzenie szkolenia, lecz pozyski-
wanie najlepszych zawodników z MDK.

KONFRONTACJE

W mroźny wieczór styczniowy odbywa
się jeszcze jedno spotkanie legnickich dzia-
łaczy tenisowych. Być może właśnie zar-
ząd Okręgowego Związku Tenisa Ziem-
nego odkryje karty i powie, gdzie tu jest
prawda?

Dzisiaj omówimy sobie tylko plan pra-
cy na rok 1981 — rozpoczyna posiedze-
nie prezes Kowalski.

Nie wiem, czy dobrze trafiłem. W koń-
cu nie obchodzi mnie w jaki sposób
działacze powiększą ilość drużyn teniso-
wych z trzech do pięciu, co w końcu przy-
niosłoby Legnicy zupełne usamodzielnie-
nie się władz tenisowych. Po kilku minu-
tach zjawia się jednak prezes Sliwiński i
przynosi wiadomość: powołana do zbada-
nia sprawy kaperownictwa komisja ma
już wnioski.

Prezes Kowalski nie jest jednak za tym,
aby dzisiaj o niej mówić, ponieważ komi-
sja nie zna jeszcze treści ostatniego pis-
ma Miedzi.

Ale wiceprezes OZTN, a jednocześnie
szef sekcji tenisowej w MDK, Rojek do-
strzega na sali gości.

— Prase i przedstawiciela „Solidarno-
ści” nie interesują szczegóły naszych spraw
organizacyjnych. Może więc zająć się tyl-
ko wnioskami komisji?

Głosowanie nad programem zebrania.
Prezes Kowalski przy stanie cztery oo
czterech przeważa szale za porządkiem
dwupunktowym: sprawy organizacyjne i
konflikt Miedź — MDK.

Dyskusja rwie się. Zarząd jest wyraź-
nie podzielony na sympatyków Miedzi i
MDK, co doprowadza do ostrej konfron-
tacji przy każdej omawianej sprawie. Wy-
łapując to, co dotyczy młodych tenisistów.
Najkonkretniej mówi o nich Rojek.

— MDK jest w stanie zapewnić szkole-
nie oo 18 roku życia. Bez względu na to,
czy uzyskamy pomoc władz czy nie —

zatrudnimy jeszcze jednego szkoleniowca.
Nawołuję jednak, aby nam nie przeszkad-
zano! Wyrwanie z sekcji 2—3 zawodni-
ków może zniweczyć całą robotę. Za dwa
lata będziemy musieli przekazać najstar-
szych zawodników do klubu szkolącego se-
niorów, bo my jesteśmy jedynie szkol-
nym. Jeżeli takiego klubu nie będzie —
czekają kluby za miedzą. My poniesiemy
koszty, a oni zbiorą owoce. Muszą decy-
dować argumenty obiektywne. Nie twier-
dzę, że tym klubem musi być Miedź, bo
Miedź może położyć robotę...

Sliwiński: A kto?

Rojek: Start! Za dwa lata, przy pomocy
Federacji...

Kowalski: To są pobożne życzenia!

Drugi punkt zebrania.

Prezes jeszcze raz postuluje, aby wnio-
ski komisji rozpatrywać, gdy cały, teraz
już czteroosobowy jej skład, zapozna się
z pismem Miedzi.

Rojek: Ja szanuję prezesa Miedzi, ale
stwierdzam, że pismo jest nieprawdziwe.
Niech prezes Sliwiński powie, czy nie ro-
bił płaszczyzny porozumienia między MDK
i Miedzią?

(Z pisma Miedzi: „Nieznany jest nam
fakt przejścia przez nasz klub sekcji teni-
sowej MDK, gdyż takiego wniosku do dnia
dzisiejszego z tamtego klubu nie było”).

Sliwiński: Byłem proszony przez pana
Rojka o stworzenie płaszczyzny współpra-
cy MDK — Miedź. Dyskusja była długa,
ale nic nie załatwiła...

Kowalski: I dalej walczymy, żeby do-
prowadzić do komitety między klubami.
Akcja trwa! Musi się zakończyć pozytyw-
nie! Każdy chce tego samego, tylko w in-
nej hierarchii. Dlatego cała działalność
idzie w gwizdek...

Rojek: Ja nie mam zaufania do Gumiń-
skiego, jako wiceprezesa OZTN do spraw
sportowych. Trzeba przeprowadzić postę-
powanie dyscyplinarne.

Kowalski: Jakie tam postępowanie...

Rojek: Wnoszę o zawieszenie Gumiń-
skiego w prawach wiceprezesa OZTN do
chwili całkowitego wyjaśnienia sprawy.
Ponieważ z odpowiedzi Miedzi wynika, że
pomówiliśmy ten klub o kaperownictwo —
wystąpimy do OZTN we Wrocławiu i Pol-
skiego Związku Tenisowego o przeprowa-
dzenie postępowania dyscyplinarnego wo-
bec trenerów Miedzi.

Kowalski: Czy potrzebna jest taka o-
kropna wojna?

Sliwiński: Jeżeli pan Rojek uważa, że
nie potrafimy tej sprawy rozwiązać sami,
to neguje nas wszystkich! Nie szanuje te-
go zespołu i siebie samego. Tu jest prze-
cież grono ludzi oddanych!

Rojek: Szanuję siebie i pana też. Ale
wy detonujecie szybko wyjaśnienie tej
sprawy! Gdzie mam się więc odwołać?

Kowalski: Tak poważny wniosek, jak
zawieszenie wiceprezesa musi być prze-
głosowany przy pełnym składzie zarządu!

Przedstawiciel „Solidarności” pan Ro-
jek ma całkowitą rację. Do wyjaśnienia
sprawy Gumiński powinien być zawieszony
w prawach wiceprezesa OZTN. „Soli-
darność” dąży do czystego sportu. Co bę-
dzie, jak zaczniemy takie sprawy przepu-
szczać? Podobna historia wynikła z prze-
jściem piłkarzy Konfeksu do Miedzi...
Miedź powinna być klubem wiodącym w
mieście, ale pod warunkiem, że zrobi u
siebie porządek!

Rojek: Jeżeli wniosek został postawiony,
pan, prezesie, powinien zarządzić gło-
sowanie. Brak tylko dwóch osób.

Kowalski: Dwóch, ale ważnych! Gło-
sowania nie będzie.

Prezes Kowalski ma rację: „Akcja
trwa” i to jest cała prawda o legnickim
tenisie...

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

Zenek ma własną wersję. Weedług niego żyło się coraz trudniej. Jeszcze dwa, trzy lata wcześniej pięciotysięczna pensja starczała na utrzymanie czteroosobowej rodziny. Nagle pieniędzy zaczęło brakować, a żona jeszcze grubo przed wypłatą powtarzała: „znów trzeba pożyczać”. Zastanawiał się więc głęboko, co robić: zmienić zakład, czy posłać żonę do pracy? Kiedy pewnego dnia, ślęcząc nad kuflem piwa, rozważał ten problem, usłyszał coś, co go bardzo zainteresowało.

— Wyobraźcie sobie — opowiadał kompan przy stoliku — znałem pewnego faceta, który przez 10 lat kombinował olej rzepekowy. Woził go cysterną. Kiedy ją opróżniano, brakowało 10—12 litrów. Początkowo wszyscy byli pewni, że oszukuje ten, który wlewa płyn do cysterny. Sprawdził. Wyszło na to, że musi kraść kierowca. Jeździł więc za nim tędy i tamtędy, ale na niczym nie mogli go przylapać, a oleju wciąż brakowało.

Uznano wreszcie, że cysterna jest niebezpieczna i straty wliczono w bilans przedsiębiorstwa. Chłopak mógł więc spokojnie jeździć. Pech chciał, że któregoś dnia zachorował, a jego zmiennik wlał do cysterny. Patrzy: wiadro wisi na sznurku. Dopiero wtedy się to cudowne wyparowywanie wyjaśniło i faceta przytknęli — zakończył swą opowieść, pękając ze śmiechu.

— Pomysł dobry — pomyślał Zenek — lecz co z tego, skoro nie jeżdżę cysterną a „ziłem” i wiadra do zbiornika nie wpełnam. Zwierzył się więc ze swych kłopotów koledze.

— Wiesz stary, ja też o tym myślałem — usłyszał. — Wszyscy kombinują i nic się im złego nie dzieje. Pomyślimy... wiadomo, że dwie głowy to nie jedna...

Wypadki potoczyły się teraz szybko. Znaleźli agenta stacji benzynowej, który zgodził się wypisywać na rachunkach, że wykupili u niego więcej benzyny niż faktycznie. Ze swej strony w kartach drogowych wypisywali więcej kilometrów niż rzeczywiście przejechali. Mieli więc pokrycie na tę lipnie kupioną benzynę. Teraz agent spokojnie sprzedawał paliwo, a pieniędzmi dzielił się z Zenkiem i jego kolegą.

ZENEK

Kwoty uzyskiwane z podziatu rosły w miarę wzrostu cen benzyny. W 1976 r. dzielili 4 zł dla agenta, 5 zł dla kierowcy za litr paliwa. Złoty interes rozpoczął się po ostatniej podwyżce, kiedy etylina podskoczyła do 18 zł. Z biegiem lat wzrastała też liczba chętnych. — Starczy dla wszystkich kierowców w PRL-u, żartowali.

Mijały lata i nikt się ich nie czepiał. Dóś nie widział, że kierowcy dopisują sobie kilometry? Nie zwrócił uwagi, że ustalone dawno trasy jakoś dziwnie się wydłużały? Widział na pewno widział, ale dlaczego miał się czepiać? Bo niby dlaczego chłopaki nie mogą sobie zarobić, każdy przecież chce żyć. Kontrola też się niczemu nie dziwiła. Zresztą kierowcy tak kombinowali, by można było powiedzieć, że akurat był objazd. A komu chciałoby się to akurat sprawdzać?

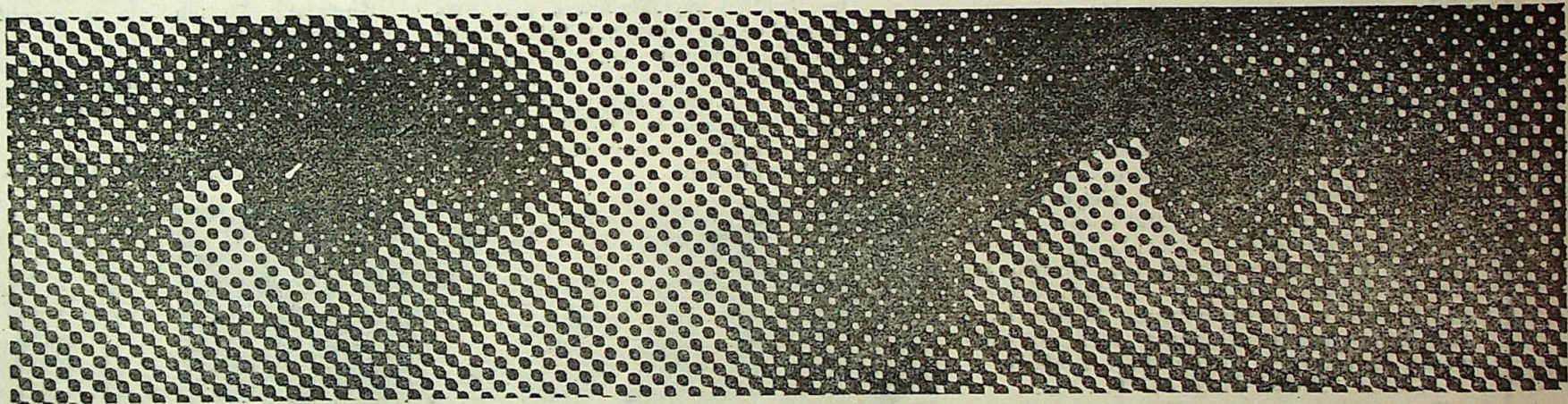
Trzeba również przyznać, że Zenek i koledzy nic nie robili „na chama”. Ich metody były proste, ale bardzo skuteczne. Jeżeli jechali, powiedzmy do żwirowni, to tylko jeden kurs był autentyczny. Przy drugim zjeżdżali do bliżej położonej „dzikiej” żwirowni, ładowali kruszywo i jazda do zakładu. Oczywiście w karcie drogowej wypisywali, że przejechali więcej. Na wszelki wypadek podkreślali licznik. Jakby kto wątpił, mogli pokazać nienaruszone plomby. Dopiero wprawne oko fachowca i to uzbrojonego w precyzyjny sprzęt, mogło zauważyć, że są one fałszywe.

Trzy lata bezkarności sprawiły, że Zenek przestał myśleć, iż kiedykolwiek wpadnie. Tak naprawdę to również przestało do niego docierać, że może być ukarany. Przecież benzyna nie wyparowywała. Trafiała tam, gdzie miała trafić, czyli do samochodów. Nie rozumie więc, dlaczego ten krzyk wokół tej sprawy, przecież nikogo nie skrzywdziła. Owszem, prokurator tłumaczył, że zaobskary były nieuczciwe, ponieważ dopisując sobie kilometry i zużyta benzynę oszukiwał przedsiębiorstwo. Ale Zenek myśli, że są od niego gorsi. Z tych kilkudziesięciu tysięcy, które „zarobił” nie wartościowego nie kupił, wszystko poszło na życie. I to nie na żadną wódkę i pijaństwo, tylko na jedzenie, ubranka dla dzieci, bo Zenek je bardzo kocha. Dlatego nie rozumie, dlaczego mają go ukarać... Przecież gorsi od niego są ci, którzy kombinują z mięsem i na budowach. Tutaj jak ma jeden, to drugiemu brakuje, natomiast przez niego benzyny nikomu nie ubyło...

Pozostałych czternastu kolegów Zenka, którym prokurator zarzuca zagarnięcie na szkodę instytucji, w której pracowali, ponad milion złotych, do winy najczęściej się nie przyznaje. Są wśród nich i tacy, którzy twierdzą, że zeznania są sfałszowane. Studiują więc uważnie akta sprawy: by to wylapać — jak twierdzą jedni. By wiedzieć, jak się bronić, uważają drudzy.

Adwokat twierdzi, że wiele dowodów przedstawionych przez prokuratora, można podważyć. Może to jednak wpłynąć jedynie na złagodzenie wyroków, bo że oskarżeni są winni, nikt w tym procesie nie ma wątpliwości.

ZETKA



Jeżeli ktoś twierdzi, że życie nie niesie niespodzianek, to się się myli. Wtorek, 4 lipca 1978. Franciszek Pawlak po powrocie z pracy do hotelu robotniczego w Lubinie nie przewidywał, że tak atrakcyjnie spędzi resztę dnia. A wyglądało wszystko normalnie, szaro... Przygotowywał się do czekającego go w najbliższą sobotę wyjazdu do rodziny, a później wyskoczył na zakupy trasą dla mieszkańców miasta typową: dom towarowy — Rynek — „jamniki”...

W drodze powrotnej spotyka Adama Janusia. Znajomość poparta butelką wspólnie wypitego wina, staje się na tyle zażyła, by pomyśleć o wieczornym pójściu na dancing. Wracają do hotelu. Tu można zawsze liczyć na pomoc kolegów — pożyczą kołszulę, pieniądze...

Dancing rozpoczął się także typowo. Uтары szlak („Ratuszowa” — „Kosmos” — „Ratuszowa”), brak partnerek, brak miejsc. W końcu zasiadają przy stoliku — ich trzech, a ona jedna..., jak to w grodzie o przewadze płci brzydkiej.

Finał eskapady rozochocionych koleżków okazał się jednak nietypowy. Gdy w powrotnej drodze „zahaczyli” o „Lutnię” poznali Jana P. Podobnie jak oni, miał ochotę na pół literka, by zakończyć kawalerski wieczór. Lokal zamykano, więc nowy towarzysz zaproponował własne mieszkanie, bo żona akurat wyjechała.

Jan P. nauczony pełnić honory gospodarza domu — ogrzewa bigos, parzy herbatę, podaje kieliszki. Goście czują się wyśmienicie. Kolega Januś nawet do tego stopnia, że w pewnej chwili w drugim pokoju sprawdza zawartość rodzinnego „sejfu”. Z kasetki schowanej w szafie wyjmując trzy obrączki, zegarki, łańcuszki... Gospodarz zdecydowanie protestuje, odbiera biżuterię i stara się wyprosić intruzów. Ci jednak nade wszystko chcą dokończyć rozpoczętą butelkę, więc finał łatwy jest do przewidzenia. Jan P. otrzymuje nauczkę, której chyba nie za-

„HAŻE NA...”

pomni do końca życia. Skrwawionego i pobitego do nieprzytomności zastanie rano żona.

Rabusie plądrują mieszkanie już bez skrupułów. Płaszcz skórzany wkładają na siebie (to nic że jeden damski). Resztę pakują do nesesera i walizki. Łup wcale pokazy — dwa kożuchy, aparat fotograficzny, radio tranzystorowe, portfele z pieniędzmi, cztery tomy encyklopedii, cztery obrączki, złoty łańcuszek, trzy zegarki na rękę. Łącznie wartość zdobyczy oszacuje się później na nie mniej niż 90 tys. zł.

Zadowoleni koledzy jadą taksówką do Legnicy. Już w drodze do pasera, fingując historyjkę o zerwaniu zaręczyn, proponują kierowcy sprzedaż obrączek. Później na targu w Legnicy upłynniają częściowo towar, a resztę pozostawiają w mieszkaniu uczynnego kolegi, przedtem uzgadniając ceny.

Tak udany interes nie może się obyć bez kieliszka. Nie żałują sobie. Pamiętając doskonale ile wypili w parku, w „Cuprum”, w drodze powrotnej do Lubina, w Raszówce... Mnożą się te „żytnie” co krok.

Aresztowanie następnego dnia kończy siankę (poszkodowany przed bójką zdołał schować kurtkę jednego z koleżków i sto-

sunkowo łatwo można było zidentyfikować sprawcę).

Finał rozegrał się przed Sądem Rejonowym w Lubinie. Sąd Adamowi Janusowi — poprzednio dwukrotnie karanemu za kradzież, gwałt, pobicie, zdającemu więc sobie sprawę ze swojej sytuacji prawnej — za czyny przewidziane art. 210 par. 1 KK w zw. z art. 60 par. 1 KK i 36 par. 3 KK wymierzył łączną karę 6 lat i 2 miesiące pozbawienia wolności i 20 000 zł grzywny (z zamianą, w razie nieuiszczenia w terminie, na zastępczą karę pozbawienia wolności) oraz dodatkową karę pozbawienia praw publicznych na okres 5 lat.

Oskarżonemu Franciszkowi Pawlakowi wymierzono karę 4 lat pozbawienia wolności i 18 000 zł grzywny (z zamianą, w razie nieuiszczenia w terminie, na zastępczą karę pozbawienia wolności) oraz dodatkową karę pozbawienia praw publicznych na okres 5 lat.

Karą dodatkową w stosunku do obu oskarżonych jest podanie wyroku do wiadomości publicznej w prasie. Ponadto zasądzono od oskarżonych po 40 000 zł tytułem zwrotu kosztów poszkodowanemu.

Odrębne wyroki zapadły w stosunku do osób pośredniczących w sprzedaży mienia pochodzącego z rabunku.

Wnioski ze spotkania bohaterów wieczoru kładą kres słuszności niedźwiedziego przysłowia, że prawdziwych przyjaciół znajduje się w biedzie.

KA-JA

TRZECI ŚWIAT?

(Dokończenie ze str. 6)

Polsce, których każdy zakład posiadający transport, wysyłał na poszukiwania.

Bogusław Gesella: — Koncentracja transportu nie byłaby niczym złym, gdyby bazy transportowe miały części i pamiętały, że spełniają funkcje usługowe. Kupiliśmy teraz od KGHM 5 „złóż” skrzyniowych i piaskarki. Dzięki temu jest to wóz technologiczny. W sumie ciuciubabka, która nas nie urządzi. Samochody skrzyniowe nie mają u nas specjalnego zastosowania poza akcją zimową, ale lepsze to niż nic. Nas by urządziło, żeby wywrotkę uznano wozem technologicznym. Dla mnie to jest oczywiste — przewożymy tym bitum, czyli materiał wyłącznie dla drogowców. Ile to trzeba zachodu, żeby wypożyczyć wywrotkę pod bitum, bo po nim jej się nie odczyszczy. Oprócz tego musi mieć odpowiednią temperaturę przy wylewaniu. Nasz kierowca to rozumie, innemu nie zależy — on nie pracuje u nas. Dziwić się potem, że ludzie narzekają na drogi, jak się zimną masę leje. Rozgadałem się, a mieliśmy mówić o zimie.

— Ludzie skarżą się na warunki pracy.

Tadeusz Bińkowski: — Wiem, proszę niech pan zobaczy, co piszą ludzie: „Informujemy, że odległość z Ujazdu Górnego wynosi 50

kilometrów. Jazda w samochodzie skrzyniowym w temperaturach minusowych przestaje nas już bawić...” Mają rację. Tylko, co my mamy robić, jak nawet głupich „żuków” nie możemy się doprosić. Idealnym samochodem dla nas jest „robur”, bo 12 osób zabiera i jest jeszcze miejsce na sprzęt. Mamy dwa, które kupiliśmy od telewizji. Teraz dzięki staraniom „Solidarności” wojewoda załatwił nam dwa gaziki. To jednak za mało na rozwieszenie pracowników.

Bogusław Gesella: — Brak sprzętu — dołowego sprzętu — powoduje, że ludzie się narobią. Kto to widział, żeby nie mieć dużych piaskarek? 5-tonowa starczy na posypanie 15 kilometrów. Kierowca musi w nocy jechać parędziesiąt kilometrów, żeby posypać parę metrów, wraca po piasek i jedzie jeszcze raz robić drugi pas. Tak jest na autostradzie. Ile to kosztuje czasu, pieniędzy i zdrowia ludzkiego?...

Tadeusz Bińkowski: — W moim odczuciu winę za stan finansowy przedsiębiorstwa ponosi bzdurny system ekonomicznych rozliczeń. Płaci się nam za przerób, czyli za budowę i modernizację dróg. Z tych pieniędzy trzeba pokryć koszty utrzymania, które rosną wraz z przybywaniem dróg. Powoduje to priorytet budowy nad utrzymaniem, bo trzeba dać ludziom zarobić. Po

prostu opłaca się robić nowe drogi, a niszczące, zamiast naprawiać, zostawia się aż zupełnie się zniszczą. Potem wymienia się całą nawierzchnię.

Niedoinwestowanie widać tu wszędzie, począwszy od WC w bazie, a skończywszy na dyrektorskich gabinetach, które w przeciwieństwie do większości instytucji państwowych, nie są enklawą luksusu. Tytułowy „trzeci świat” odnosi się do całego RDP. Jest to świat, w którym niemożność spotyka się ze słusznymi żądaniami ludzi, biurokratyczne przepisy z ponurą rzeczywistością.

Znowu, jak spadnie śnieg powiem sobie: „Przyszła zima, a drogowców nie ma”. Nie ma też porządnego plugów, piaskarek, sensownie rozwiązanej kwestii transportu, zaplecza socjalnego, warsztatu, garaży (sprzęt stojący na mrozie ma być w razie potrzeby natychmiast uruchomiony), itd.

JERZY JAGODZIŃSKI

PS: W ostatnich dniach pokazywano w TV zimę we Włoszech. W kraju, w którym jest to zjawisko dość rzadkie, po drogach jeździły potężne odśnieżarki, plugi śnieżne — prawdziwa rewia sprzętu odśnieżającego. U nas zima jest czymś, do czego już od dobrych kilkuset lat się przyzwyczailiśmy. Ale, co tam. Co kraj, to obyczaj. Oni dmuchają na zimne, na nas dmucha zima.

15

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD USŁUG WODNYCH DLA POTRZEB ROLNICTWA w Lubinie

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- 1 SPECJALISTĘ d/s elektrycznych
- 1 MAGAZYNIERA

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dyrekcji zakładu, Lubin, ul. Odrodzenia 20.

50-k

PRZEDSIĘBIORSTWO

GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

w Legnicy, ul. Zielona 7

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót dekarско-blacharskich w roku 1981 na terenie miasta Legnicy.

Koszt robót około 12.000.000 zł.

Do przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w dziale technicznym tutejszego przedsiębiorstwa.

Otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

51-k

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM domek jednorodzinny wraz z ogrodem i zabudowaniami gospodarczymi. Mikołajowice 46, gm. Legnickie Pole. Katarzyna Trybel, tel. 246-76. 83312-g

SPRZEDAM mały austriacki fortepian. Wiadomość: Legnica ul. Świerczewskiego 55/1 po godz. 15. 83326-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny w Krzeczynie Wielkim 3 km od Lubina. Wiadomość: Zenon Wdowiak 59-310 Chocianów ul. Żymierskiego 9. 83328-g

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielniarskiego „Hanka” w Legnicy nr 312/77 na nazwisko Janina Latanowska zamieszkała w Legnicy, ul. Heweliusza 1/18. 83329-g

ZGUBIONO pieczęć wydaną przez PGKIM w Legnicy o treści: „Kierownik Produkcji Roślinnej Zdzisława Przybyło” zamieszkała Legnica, ul. Galaktyczna 4/24. 83330-g

PRACA

FRYZJERKE damską, fryzjera męskiego w wieku do lat 32, zatrudni Zakład

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH

w Legnicy, ul. Kolejowa 6

PRZYJMIE DO PRACY KANDYDATÓW z I kategorią zdrowia:

z wykształceniem średnim ogólnokształcącym, ekonomicznym i handlowym na stanowiska:

- DYŻURNEGO RUCHU,
- KONDUKTORA REWIZYJNEGO;

z wykształceniem średnim technicznym i zawodowym:

- MASZYNISTY pojazdu trakcyjnego,
- RZEMIEŚNIKA (o różnych specjalnościach — ślusarz, spawacz, stolarz, mechanik, malarz, murarz, tynkarz, szklarz, monter urządzeń wodno-kanalizacyjnych)

oraz kandydatów bez kwalifikacji z wykształceniem podstawowym na stanowiska:

- MANEWROWEGO,
- NASTAWNICZEGO,
- ZWROTNICZEGO.

Pracownicy oprócz uposażenia zasadniczego otrzymują świadczenia przysługujące pracownikom PKP — umundurowanie, bezpłatna opieka lekarska oraz ulgi przejazdowe dla pracowników i ich rodzin. Od 1 października 1980 r. istnieją korzystne warunki placowe.

Informacji udzielają zawiadowcy stacji PKP w pobliżu miejsca zamieszkania lub Dział Spraw Pracowniczych w Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy.

25-k

Fryzjerski w Legnicy, Marchlewskiego 38 Jankowski.

ROZNE

STROJENIE i naprawa pianin. Wiadomość: Lubin, ul. Mickiewicza 64/7, tel. 415-67 Józef Rogiński. 83316-g

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta. Zgłoszenia z Legnicy i Lubina telefon: 411-88 w godz. 12-15. Edmund Burda. 83317-g

SKLEP Meblowy w Kunicach k/Legnicy poleca duży wybór mebli produkcyjnej rzemieślniczej. Wiesław Szmuc. Kunice, ul. Gwarna 8. 83322-g

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Cecylia Gaca. Lubin, ul. Kopernika 6. 83332-g

KWIACIARNIA w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej 15a (naprzeciw dworca PKS) czynna od 8-18, w niedzielę od 10-16, tel. 424-74. Poleca duży wybór kwiatów ciętych. Wykonuje: wieńce kosze, wiązanki ślubne, pogrzebowe i okolicznościowe oraz dostarcza kwiaty do domu klienta na terenie miasta. Lucja Woźniakiewicz. 83325-g

MATRYMONIALNE

WYTNIJ zachowaj! Miłość partnera i stabilizację życiową znajdziesz w Prywatnym Biurze Matrymonialnym „Danuta” Legnica 2, skrytka 124. Informacje 15 zł znaczkami pocztowymi. 83327-g

Na co dzień pracują w różnych spółdzielniach i zakładach, pożyteczną, pracę. Jak wszyscy inni ludzie mają nie uprawiają — w zależności od stanu zdrowia i predyspozycji. Zajmują się również turystyką, rekreacją i wypoczynkiem. W każdej z tych dziedzin odnoszą duże sukcesy w niepełnosprawni — bo o nich mowa — stanowią świat. Tym wyniki uzyskiwane na Igrzyskach Olimpijskich Inwalidów.

BEZ KOMPLEKSÓW

Światowy prymat polskich inwalidów potwierdziły rozegrane w dniach 21 czerwca — 5 lipca ubiegłego roku w holenderskiej miejscowości Arnhem kolejne igrzyska. Polacy zdobyli tam w sumie 179 medali, w tym 78 złotych, 50 srebrnych i 51 brązowych. W medalowej klasyfikacji zajęli pierwsze miejsce wyprzedzając takie potęgi jak USA, RFN, Kanada i Wielka Brytania. Sukces był o tyle większy, gdyż zapracowała nań tylko 80-osobowa ekipa, podczas gdy inne kraje przysłały do Holandii nawet po 150 zawodniczek i zawodników.

W polskiej ekipie olimpijskiej nie było przedstawicieli zagłębia miedziowego. Fakt ten nie powinien nikogo specjalnie dziwić. Województwo legnickie nie posiada szeroko rozwiniętej spółdzielczości inwalidzkiej. W trzech spółdzielniach — „Legspinie” i „Piastie” w Legnicy oraz jaworskim „Inprodusie” — pracuje 3270 osób, z których systematycznie uprawia sport, turystykę i rekreację ponad 500 osób, co stanowi prawie szóstą część zatrudnionych. Całością ich poczyną kieruje Rada Wojewódzka Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start”. O głównych kierunkach pracy z inwalidami rozmawiamy z jej sekretarzem Jarosławem Koszewiczem.

— „Start” prowadzi — stwierdza nasz rozmówca — wielokierunkowe działania. Do najważniejszych z nich zaliczyć należy: gimnastykę rekreacyjną w czasie przerw w pracy, popołudniowe zajęcia sportowe, organizację imprez sportowo-rekreacyjnych i turystycznych, wreszcie udział w imprezach lokalnych, międzywojewódzkich i centralnych. Dużym powodzeniem cieszy się dziesięciominutowa gimnastyka rekreacyjna, którą uprawia 500 osób w „Inprodusie” i 150 w „Legspinie”. W trzeciej spółdzielni — „Piastie” — ta forma nie jest stosowana ze względu na jej specyfikę. Gimnastyka prowadzona jest przez społecznych organizatorów sportu pod fachowym nadzorem specjalistów wychowania fizycznego. Inwalidzi bardzo chętnie ćwiczą, uważając to zajęcie za doskonałą formę wypoczynku.

Uzupełnieniem tych zajęć są popołudniowe treningi i gry. Odbývają się one w wynajętych salach, między innymi przy ul. Głogowskiej i w SP nr 3. Obiekty te nie są bardzo odpowiednie inwalidom. Najlepiej do prowadzenia zajęć nadaje się mała sala Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 przy ul. Engelsa. Mieści się ona na parterze i inwalidzi (szczególnie poruszający się na wózkach) mogliby tam z powodzeniem grać w ping-ponga. Mogliby, ale nie grają, gdyż dyrekcja szkoły nie zgadza się na udostęp-

nienie sali (przeciążenie, brak opał i portiera). W tej sytuacji, przy pomocy „Legspinu”, szukamy innej sali i wybór nasz padł na obiekt przy Wrocławskiej 25. Jeżeli uda się go nam przystosować do uprawiania sportu, to zaspokoi wszystkie nasze potrzeby.

— Zajęcia odbywają się w kilku dyscyplinach...

— Posiadamy sekcje tenisa stołowego, podnoszenia ciężarów, szachową, sportów zimowych (narty i sanki), pływacką, tenisową i piłki siatkowej, a w Jaworze jest nawet piłka nożna. W każdej z tych dyscyplin organizuje się rozgrywki wewnętrzne i wojewódzkie, a najlepsi uczestniczą w zawodach centralnych. Dużo uwagi poświęcamy dyscyplinom typowo rekreacyjnym. Organizujemy różne ligi międzyzakładowe, rozgrywamy turnieje w wybranych i dostosowanych do możliwości startujących konkurencjach, festyny rekreacyjne oraz spartakiady w sportach obronnych. W działalności turystycznej największym powodzeniem cieszą się wyjazdy do Bierutowa, Duszniaka i Szklarskiej Poręby. Poszczególne koła organizują własne wycieczki, chętnie uprawiają sporty zimowe — nie tylko w górach. Jeżeli pozwalają na to warunki atmosferyczne wykorzystują dogodnie miejsca w pobliżu miejsc zamieszkania.

— Uczestniczycie w różnych zawodach szczebla centralnego. Jak z nich są najważniejsze i jakie w nich notujecie osiągnięcia?

— Do najważniejszych imprez centralnych, w których zawsze startujemy, należą mistrzostwa Polski w pływaniu, strzelectwie sportowym, lekkiej atletyce, tenisie stołowym oraz dolnośląskie zawody strzeleckie. Jak na skromne możliwości kadrowe możemy pochwalić się sporymi osiągnięciami. W ubiegłym roku Jerzy Zawalny z Jawora wywalczył srebrny medal w mistrzostwach Polski w pływaniu stylem dowolnym na 50 metrów i był czwarty na 50 metrów w stylu grzbietowym, a jego kolega klubowy Jan Borys zajął trzecie miejsce w pchnięciu kulą. Największym jednak sukcesem było wywalczenie przez legnicką Alicję Eigner mistrzostwa Polski w tenisie stołowym, w grach pojedynczych. Taki sam tytuł wywalczyła ona również w 1979 roku. Ta sama zawodniczka w sierpniu 1980 roku uczestniczyła w Inter Pucharze w Budapeszcie i wspólnie z Teresą Wójcik z Łodzi zdobyła złoty medal w grze podwójnej. Niektórzy mogą nam wypominać, że nie mamy jakichś błyskotliwych sukcesów, że nie

damy specjalistycznych wykonując często bardzo skomplikowane prawa do wypoczynku i to nie tylko biernego. Chętnie spozycji — różne, często specjalistyczne, dyscypliny sportem. W każdej z tych dziedzin odnoszą duże sukcesy w niepełnosprawni — bo o nich mowa — stanowią świat. Tym wyniki uzyskiwane na Igrzyskach Olimpijskich Inwa-

mamy olimpijczyków. Jak już podkreśliłem, nasze możliwości są bardzo skromne. W naszym działaniu nie chodzi nam o wielki wyczyn, ale o jak najszerszy udział inwalidów w organizowanych imprezach. W tym miejscu warto również powiedzieć o dużym zadowoleniu naszych zawodników i ćwiczących z danych im możliwości i korzyściach wynikających z systematycznego uprawiania różnych zajęć ruchowych.

— Jakie są Wasze najważniejsze plany w bieżącym roku?

— Rok ten Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła Międzynarodowym Rokiem Inwalidów i Ludzi Niepełnosprawnych. Główne imprezy z tej okazji odbywać się będą w dniach 30-31 maja oraz w Tygodniu Kultury Fizycznej. W tym czasie zorganizujemy różnorodne imprezy w kołach i wojewódzkie (w sumie około 60), przy czym główną uwagę skupimy na festynach sportowo-rekreacyjnych i wyjazdach turystycznych. Tradycyjnie startować również będziemy w różnych imprezach centralnych.

— Praca z inwalidami jest bardzo trudna i wymaga dużej liczby zaangażowanych działaczy i fachowców...

— Na brak aktywu nie możemy narzekać. Fachową stroną naszej działalności zajmują się w Legnicy: Zbigniew Plizga, Stanisław Wydra (instruktorzy pływania) oraz Andrzej Haratym, Jerzy Pocięjkin, a w Jaworze Wiesław Wiśniewski. Do najaktywniejszych działaczy społecznych można zaliczyć Halinę Wojcieł, Janusza Kozerańskiego, Wacława Dutkowskiego, Andrzeja Dudzika, Bożenę Pfizner, Waleriana Waszaka, Ryszarda Kwaśniewskiego, Stanisława Gerasimowicza i Janinę Borowską.

Pobieżny przegląd organizatorskich poczyną wspomnianych spółdzielni i „Startu”, by rozwijać sport, turystykę i wypoczynek inwalidów pozwala stwierdzić, że robi się w tym kierunku dużo, że te działania cieszą się zainteresowaniem załóg. Wszak nie chodzi tu tylko o wyczyn. Za najważniejszy sukces należy uznać sam fakt upowszechnienia potrzeby uprawiania sportu, turystyki i rekreacji w tym środowisku. Wpływa to nie tylko na wyniki pracy inwalidów, na poprawę ich samopoczucia, ale również pozbawia kompleksów, których nie szczędzi im życie. Jesteśmy przekonani, że dotychczasowe działania „Startu” będą atrakcyjniejsze i kontynuowane w przyszłości dla dobra zainteresowanych i społeczeństwa.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

■ W dniach 23-25 stycznia br. w hali sportowej przy ul. Składowej w Lublinie odbędzie się trzeci zimowy turniej piłki ręcznej mężczyzn o puchar dyrektora Zakładu Robót Górniczych. Do udziału w turnieju zaproszono znane drużyny krajowe. Grunwald Poznań, AZS Politechnika Wrocław, GKS Wybrzeże Gdańsk, Anilana Łódź, Warszawianka, CHKS Łódź, Piotrcovia, Pogoń Zabrze, Ostrovia, Lublinianka i Chrobrego Głogów. Początek zawodów 23 i 24 o godz. 16.30 i 25 o godz. 10.

■ W tym samym niemal czasie (24 i 25 stycznia) rozegrany zostanie w Głogowie halowy turniej piłkarski przed I. Mistrzostwami Europy juniorów młodszych. W turnieju wezmą udział reprezentacje OZPN Wałbrzych, Jelenia Góra, Legnica oraz Miedź Legnica i Chrobry Głogów. W tydzień później — 31 stycznia i 1 lutego — odbędzie się tradycyjny turniej o puchar naczelnika Głogowa seniorów z udziałem: Dozimetu Nowa Sól, Czarnych Zagań, Chojnowianki, Chrobrego Głogów, Hutu Miedzi Głogów i ZG Sieroszowice.

■ W Lubinie rozegrano mistrzostwa okręgu w łyżwiarstwie szybkim. W kategorii młodzieńców zwyciężyła Violetta Szustak (Cuprum), młodzików — Andrzej Makowski (Cuprum), juniorów młodszych — Zbigniew Olszański (Echo Twardogóra), juniorów — Ireneusz Krzywosz (Cuprum) oraz seniorów — Bogdan Krzywosz (Zagłębie Lubin).

■ W sali Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotorzy odbyła się piąta wojewódzka spartakiada młodzieży w akrobatyce sportowej. W klasyfikacji zespołowej zwyciężył MKS Aurum Złotorza, przed MKS Iskra Jawor, Górnikiem Złotorza, Chojnowianką i Kuźnią Jawor. W rywalizacji szkół podstawowych najlepszą okazała się SP 2 Złotorza, przed SP 5 Jawor i SP 1 Złotorza. W klasyfikacji indywidualnej pierwsze miejsca wywalczyli: dziewczęta — skoki na ścieżce — Krystyna Stądkiewicz (Aurum), skoki na batucie — Halina Nowakowska (Górniki), dwójki — Renata Przeździeł i Krystyna Stądkiewicz (Aurum), trójki — Dorota Noga, Halina Bogacka i Anna Wójcik (Chojnow), dwójki mieszane — Katarzyna Biegaj i Andrzej Sokółowski (Aurum); chłopcy: skoki na ścieżce — Jacek Wiewiórski (Aurum), skoki na batucie — Marek Kondratowicz (Aurum), dwójki — Jacek Słazak i Jacek Głowczak (Aurum), czwórki — Andrzej Sokółowski, Robert Sokółowski, Robert Mójajda i Jacek Wiewiórski z Aurum.

■ W dniach 7-8 lutego br. rozegrany zosta-

nie turniej szermierczy we florecie dziewcząt o puchar Legnicy. Zawody odbędą się w pawilonie sportowym w Legnicy przy ul. Kazimierza Wielkiego 42 i w oba dni walki rozpoczynają się będą o godz. 9.00. Do turnieju zaproszono zawodniczek z Gdańska, Warszawy, Wrocławia, Torunia, Bydgoszczy, Krakowa, Katowic, Poznania, Wrocławia, Łodzi, Sosnowca, Pabianic, Opola oraz Meissen (NRD).

■ W Głogowie zakończyła się sportowa spartakiada międzyzakładowa, w której w 12 dyscyplinach uczestniczyło ponad 2300 zawodników. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła Huta Miedzi, przed Zakładem Maszyn Budowlanych, PGKiM, Głogowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym, Rejonem Dróg Publicznych i PKS.

W pierwszym kwartale br. rozgrywana będzie druga spartakiada w pięciu dyscyplinach: szachach mężczyzn, tenisie stołowym kobiet i mężczyzn, piłce siatkowej mężczyzn oraz odbędzie się drużynowy turniej tenisa stołowego.

■ Koło ZSMP w Lubiatowie zorganizowało z okazji 36 rocznicy wyzwolenia Warszawy turniej tenisa stołowego z udziałem 19 zawodniczek i zawodników. Wśród chłopców zwyciężył Jan Rogowski, przed Henrykiem Nesterukiem (SP) i Franciszkiem Hospodem, a wśród dziewcząt: Jolanta Bialecka przed Danutą Sabadycz (SP) i Elżbietą Rudnicką. Organizatorem imprezy był Kazimierz Lemiszko, a sędziami Marian Baranowski i Jan Grygorowicz.

UWAGA CZYTELNICY!
Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11—16, telefon 216-42.

„Bałagan w piwnicy”

Mirosława Mazepa dyrektor Lokatorsko-Własnościowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach wyjaśnia, że gospodarza domu i administratora osiedla zobowiązano do niezwłocznego wyeliminowania nieprawidłowości. Ponadto ukarano dozorcę, potrącając 70 proc. premii.

Komunikacyjne polemiki

Strasznie poruszył mnie artykuł „Pań się tutaj nie przeprasza” („Konkrety” 9 stycznia br.). W związku z czym chciałabym napisać kilka słów w obronie pracowników WPK.

Pracuje się tam przecież „piątek, świątek i w niedzielę”. Braki paliwa zmusiły WPK do zmniejszenia liczby autobusów, obsługujących linie poza miastem. Kiedyś ich w ogóle nie było i było dobrze. Ale jak się komuś da palec, to zaraz chciałby całą rękę.

Podważa się bezprawnie autorytet kierowcy, że brak mu kultury i że nie jest zdyscyplinowany. A jak mi wiadomo, dyscyplina pracy jest tutaj bardziej przestrzegana niż gdzie indziej. Tę panią, która twierdzi: „chamów nie przyjmować” chciałabym zobaczyć na miejscu kierowcy. Czy wtedy mówiłaby to samo?

Uważam, że sami jesteśmy wiele winni temu, że kierowcy są niekiedy opryskliwi. Jakże często stwarzamy im do tego powody pchając się każdym wejściem i wykrzykując pod ich adresem niecenzuralne słowa, kiedy zbyt ostro ruszy. Uważam też, że taki się jeszcze nie narodził, który by każdemu dogodził. I tak jest z kierowcami WPK, którzy nie wiadomo jakby się starali, nie dogodzą naszemu społeczeństwu. Dajcie im lepiej części zamiennie, a sytuacja się poprawi. Wreszcie przestańmy im dokuczać i sami zachowujmy się kulturalnie.

NN

(nazwisko i adres znane redakcji)

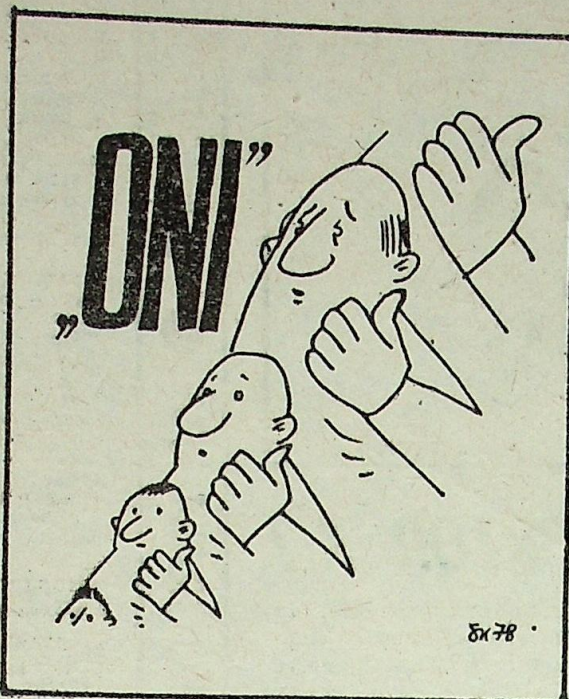
Zgadzam się z panią, że my — pasażerowie również nie zawsze zachowujemy się jak należy. Niemniej celem artykułu nie była krytyka, czy, jak pani pisze, czepianie się kierowców. Moim celem było ukazanie negatywnych zjawisk, które należy zlikwidować, a nie karanie kierowców, którzy, jak zaznaczyłem w artykule, nie mają lekkiego życia.

Na zakończenie pisze pani: „Dajcie im sprzęt, a nie będzie problemów”. Nie bardzo bym się z panią w tym miejscu zgodził, ponieważ jeszcze kilkanaście lat temu nie było, aż tak źle z taborem, a na komunikację narzekaliśmy. To, że przez pół godziny nie pojawi się żaden autobus, a później są trzy naraz nie jest winą braku części zamiennych, tylko dyspozytorów ruchu. Zresztą najbliższe prognozy w zaopatrzeniu nie są optymistyczne, więc grozi nam, że wciąż będziemy narzekać. Co więc robić, by tych utyskiwań było jak najmniej?

Z.K.

Nie można było inaczej?

7 stycznia br. o godzinie 16.20 córka zauważyła przeciek z grzejnika c.o. Zadzwońnię po pogotowie, ale tam kazano mi zgłosić się do spółdzielni. Po 20 wieczorem przyszedł PAN, który stwierdził, że kolan-



ko należy zespawać, ale teraz tego zrobić nie można, bo ludzie by kleli, że zakręceno w pionie wodę. Musiałam więc pod grzejnik całą noc stawiać miskę, aby nie zalało mieszkania.

Na drugi dzień przyszedł inny PAN, zakręcił wodę w piwnicy i w 40 minut naprawił grzejnik. Czy nie można tak było zrobić od razu? Straciłam całą noc i pół następnego dnia, a wcale tak nie musiało być.

ZOFIA FUCZEK
ul. Drzymały 2/9
Lubin

Marnotrawstwo

27 grudnia 1980 r. przywieziono w godzinach rannych z Lubina mleko z datą wskazującą na ten sam dzień produkcji. Ale mleko było kwaśne. Pytam się: kto i dlaczego wysłał kilkaset transporterów butelek, skoro zawartość nadawała się jedynie do wylania na ulicę? Czy to nie są kpiny ze społeczeństwa w sytuacji, kiedy



KOLEJKOWE ŻYCIE

aluzję, co do ich prowadzenia się. A inwalidów wyzywać od nierobów, otwarcie ich oskarżając o wykupywanie towarów celem odsprzedaży z zyskiem.

Prawdą jest, że są tacy. Tu, panie sklepowe, które niejednokrotnie na własną rękę, próbując rozwiązać problem sprawiedliwej sprzedaży, mają duże pole do popisu. Znamy przecież etatowych kolejkowiczów i mogą im odmawiać sprzedaży tego samego artykułu więcej niż jeden raz. Być może uzdrowiłoby to sytuację, ponieważ wyobrażenie rencisty, czy matki z dzieckiem, która tylko dybie, aby zabrać nam ostatnią kostkę masła, tak się zakorzeniło w naszych umysłach, że często obrywają

powszechnie wiadomo, że żadnych towarów nie ma za dużo?

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodyjowskiego 4/19
Polkowice

A z dachu się leje...

Jak poinformował nas Witold Rudnicki zamieszkały w Legnicy, ul. Korczaka 28/12 od sześciu lat przecieka mu dach, a mieszkanie jest w opłakanym stanie. Interwencje w PGKiM nie pomagają. Może teraz da się coś zrobić, zwłaszcza, że człowiek ten jest na emeryturze.

Gdzie są bezpieczniki?

Jerzy Stryczek z Pielgrzymki od kilku tygodni nie może korzystać z szybkiwaru, ponieważ zepsuł się bezpiecznik topikowy. Próby naprawienia nie dały rezultatu, ponieważ tej części nie ma ponoć w sprzedaży. W tej właśnie sprawie zwróciliśmy się do WSS „Społem”. Jak nas poinformowała Anna Tysza, kierowniczka działu gospodarstwa domowego, w ubiegłym roku otrzymano 80 sztuk tych bezpieczników i rozdzielono je na dwa sklepy w Lubinie i Głogowie. Obecnie można je kupić w Głogowie w sklepie nr 26 przy ul. Stawnej.

Szkoda tylko, że trzeba jechać aż tak daleko! Sądzę, że dystrybucja nawet tak niechodliwego towaru — jak twierdzą w WSS — winna być bardziej równomierna.

Dziwi fakt, że tej istotnej części brakuje w jedynym w województwie specjalistycznym sklepie „Ardomu” w Legnicy przy ul. Wrocławskiej.

Co piszczy w ZUS-ie?

Szerokim echem odbiła się wiadomość o podwyżkach niektórych rent i emerytur. Z tego co nam wiadomo, najniższa renta inwalidzka wynosi obecnie 2300 zł. Dlaczego więc pani Barbara Kolesa Legnica, ul. Górska 15 otrzymała podwyżkę zaledwie o 100 zł, jeżeli do 1 stycznia 1981 wypłacano jej 1800 zł?

Interesuje nas również dlaczego uznano inwalidę II grupy Jana Firleja z Legnicy, ul. Marchlewskiego 29/8, skoro nie wypłaca się mu z tego tytułu ani grosza? Sytuacja jest poważna. Zainteresowany nie może znaleźć pracy i od kilku miesięcy jest bez żadnych źródeł utrzymania.

Odpowiedzi redakcji

JAN H. z Jaczowa

Jak poinformowano nas w Nadleśnictwie Legnica, nie jest możliwe jednoczesne pracowanie w kopalni i uczenie się zaocznie w Technikum Leśniczym. Chcąc uczyć się zaocznie w tej szkole, musiałby pan zatrudnić się najpierw w lasach państwowych.

W kolejkach obrywa się wszystkim. Matkom z małymi dziećmi, inwalidom, rencistom i ekspedientkom. Jeden drugiemu nie pozostanie dłużny. Zatrącono tutaj wszelkie poczucie uszanowania człowieka. W pogoni za irysami gotowiśmy skakać sobie do oczu, niedługo zagryziemy się wzajemnie. Niestety, smutna to prawda. Ale w sytuacji, kiedy powszechnie daje się odczuć brak podstawowych artykułów — ktoś powie — sentymenty muszą iść na bok.

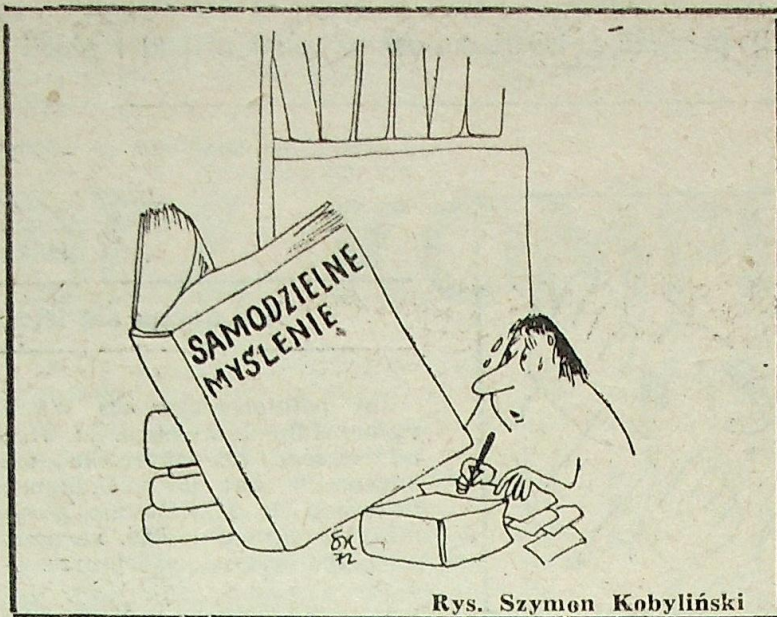
Zastanówmy się jednak, czy nie za daleko się zagalopowaliśmy myśląc jedynie o własnym brzuchu? Czy rzeczywiście kolejka musi rządzić prawem dżungli?

Kilka lat temu, kiedy widziałem pewną kobietę, która chowając przydziałową szynkę, krzyczała: „Moja, nie dam!”, nie przypuszczałem, że doczekam gorszych czasów. Do głowy mi nie przyszło, że kobiety w ciężkiej będzie się wyganiać z kolejki, robiąc

ludzie niewinni. Coraz więcej przyszłych matek wprost boi się wejść do sklepu, by nie zostać „złinczowanymi”. Inwalidzi zaś się skarżą, że muszą stać w normalnych kolejkach kupując artykuły również nie pierwszej potrzeby.

Szyfrową pracą jest sprawiedliwy rozdział czegoś, czego nie ma. Usankcjonowanie zwyczajowego prawa sprzedawania co piątej osobie z kolejki dla tzw. uprzywilejowanych, może rozładować napięcie, ale na pewno nie poprawi zaopatrzenia. Tym bardziej, że w sklepie nie przybędzie towarów od wzajemnego obrzucania się błotem. I chociaż rozumiem rozjątrzone umysły, kiedy ktoś kupi sprzed nosa ostatnią kiełbasę, pomyślmy, że my również kiedyś możemy nie mieć siły stać kilka godzin na nogach.

(kruc)



Rys. Szymon Kobylński

KOGO LECZY DOKTOR K.?

Aby nie było nieporozumień: chodzi o doktora Z.K., lekarza medycyny zatrudnionego aktualnie w legnickim Szpitalu Miejskim nr 1 przy ulicy Reymonta. A więc kogo leczy pan K.? Chorych oczywiście. Ale nie zawsze. A nie zawsze, gdyż niekiedy leczy — o dziwo nad dziwy!... Instytucje. Instytucje przez duże „I”, rzecz jasna.

Doktor K. jest bowiem w pewnym sensie cudotwórcą. Bo zaiste trzeba mieć w sobie coś z cudotwórcy lub proroka-jasnowidza, by bez poczynienia takich błahostek, jak anamneza, przebadanie pacjenta itp. postawić w ogóle diagnozę. A genialny diagnostyk, doktor K., potrafi. I to potrafi postawić nie tylko jedną diagnozę, lecz nawet dwie i to dwie skrajnie różne diagnozy. A czyż to nie cud? Nie, niestety, cudów nie ma. Diagnozy doktora Z.K. są uzależnione od... no, zgadnijcie? Tak, od instytucji, w której pacjent pana K. pracuje.

W dniu 16 grudnia ubiegłego roku około godz. 4.30 obywatelka Krystyna M. zmuszona była wezwać pogotowie ratunkowe z powodu ostrych bólów w okolicach serca. Zespół lekarski pogotowia — dr Feliks Kuliński i pielęgniarka p. Aniela Kowalska — natychmiast po przybyciu, nie pytając nawet o personalia chorej, przystąpił do udzielania pomocy. Kiedy po otrzymaniu leków, stan zdrowia ob. Krystyny M. nie uległ, niestety, poprawie, dr Feliks Kuliński zdecydował, że bezwzględnie należy ją przewieźć do szpitala w celu wykonania elektrokardiogramu. Co też natychmiast uczynił. Tam zaś, tj. w szpitalu przy ulicy Reymonta, dyżurna pielęgniarka wykonała elektrokardiogram i zawiadomiła lekarza dyżurnego o przyjęciu pacjentki z dolegliwościami ostrych bólów w okolicy serca.

Do tej pory wszystko „grato”, głównie zresztą dzięki zespołowi pogotowia ratunkowego, ale teraz „grać” przestało, albowiem na scenę, jeśli tak można powiedzieć, wkroczył w całej glorii swej władzy lekarz dyżurny, czyli właśnie doktor Z.K. A wkroczył, nawiasem mówiąc, po ok. dwudziestu minutach i od progu zaczął wykrzykiwać, że lekarze dyżurni mają nad ranem też dobry sen i prawo do wypoczynku (!) i że nie widzi potrzeby wzywania go nie wiadomo do czego.

I istotnie nie widział: ani pacjentki, bo leżała skryta za parawanem, ani odczytu EKG, bo nie zdążył weń zerknąć, ani lekarza pogotowia, bo nie raczył z nim się skonsultować, choć ów przez cały czas był obecny.

Ale wykrzyczawszy się do woli — doktor K. raczył wreszcie raczyć zerknąć do EKG. A kiedy już zerknął, stwierdził, że nie widzi żadnych zmian, a wszystko to jest wymysłem, histerią nerwicową pacjentki, której zresztą nie widział również, bo ciągle tkwiła za parawanem.

A co było dalej? Zacytujmy fragment listu, jaki otrzymaliśmy od obywatelki Krystyny M.:

„Po wypowiedzi dra K. usiadłam i pomimo silnych bólów, przeprosiłam pana lekarza dyżurnego za to, że z mojego powodu ośmielono się go obudzić w czasie dyżuru, oraz wyraziłam wątpliwość, czy znajduję się w szpitalu, gdzie bez względu na rodzaj choroby lekarz powinien udzielić pomocy, a przynajmniej obejrzyć chorego. Wówczas to dopiero doktor K. zobaczył mnie i poznał, że jestem żoną jego znajomego i pracuję na pewnej, zasłużonej dla województwa instytucji. Wtedy nastąpił „cud” — tzn. doktor K. stał się cudotwórcą, przyp. R.A. — i usłyszałam wręcz przeciwnie zdanie na temat mojej choroby, a mianowicie, że jestem ciężko chora i potrzebuję koniecznie opieki szpitalnej. Po czym zdecydował, że bezwzględnie muszę pozostać w szpitalu celem wykonania niezbędnych badań. Pytam więc, czy doktor Z.K. powinien leczyć nazwisko i instytucję, czy też pacjenta potrzebującego pomocy?”

Od siebie dodajmy, że doktor K. zmieniając tak radykalnie swą diagnozę, kierował się Bóg wie czym, bo pacjentki nie badał. Czy jednak Bóg wie czym?... Ciekawe, czy gdyby instytucja, w której pracuje obywatelka Krystyna M., nie była aż tak zasłużona, również by nastąpił ów „cud” z pośpieszną zmianą diagnozy?

Obywatelka Krystyna M. pragnie za naszym pośrednictwem złożyć serdeczne podziękowania zespołowi karetki pogotowia ratunkowego panu doktorowi Feliksowi Kulińskiemu oraz pielęgniarce pani Anieli Kowalskiej za naprawdę ludzkie podejście do chorego, co niniejszym czynię z przyjemnością, życząc legnickiej służbie zdrowia jak największej takich pracowników.

RYSZARD ADAMÓW

PIĄTEK

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Kino teletelil.
- 17.20 Giełda.
- 17.45 „Pod jednym dachem” — odc. III komedii TV CSRS.
- 18.35 Radzimy rolnikom.
- 18.45 Dobranoc.
- 19.00 Telewizja Młodych przedstawia.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „U cioci na imieninach” — piosenki Wojciecha Młynarskiego.
- 21.00 „Osobowy 19.80” — program satyryczny.
- 21.35 Salon zwierząt.
- 21.50 Listy o gospodarce.
- 22.30 Dziennik.
- 22.45 Ireneusz Iredyński: „Maria”.
- PROGRAM II**
- 17.05 Kino TDC: „Matka chrzestna” — odc. serialu pt. „Dick Turpin”.
- 17.35 Klub Jazzowy.
- 18.20 Małe kino.
- 18.30 W pracowni.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Spotkania w dwójce.
- 20.15 „Weronika i inne” — odc. II serialu TV. bułg.
- 21.20 24 godziny.
- 21.30 Gwiazdobiór.
- 22.15 Język francuski.

SOBOTA

- 9.00 Teleferie najmłodszych.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 „Fabryka snów” — z filmoteki Walta Disneya.
- 16.55 Puchar świata w narciarstwie alpejskim — zjazd mężczyzn.
- 17.25 Kolokwium.
- 18.10 Cyganka nuta.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Estrada folkloru.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Zapomnij o mnie” — odc. II serialu TP pt. „Dom”.
- 21.40 Blisko i daleko.
- 22.15 Dziennik.
- 22.30 „Trzy kroki w szaleństwo” — film prod. franc.-włoskiej.
- PROGRAM II**
- 15.40 Dla dzieci: „Złote wrota”.
- 16.30 Najważniejsze sprawy wsi.
- 17.00 Teleturbinę przez telefon.
- 18.30 Uśmiech spod parasola.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Koncert WOSPR.
- 21.10 „Radości i troski Dominiki”.
- 22.35 Poezje recytują wiersze.

NIEDZIELA

- 9.00 Teleferie.
- 10.45 Główny świat: „Epoka kobiety Masajów” — film dok.
- 11.35 Reportaż filmowy.
- 12.00 Dziennik.
- 12.50 Z kamerą wśród zwierząt.
- 13.15 Tylko w niedzielę.
- 13.20 Żelazna 17?
- 13.35 Przygody Sindbada — film dla dzieci.
- 14.00 Mejszkanie, ale jakie?
- 14.25 Losowanie Dużego Lotka.
- 14.40 Puchar świata — slalom specjalny.
- 15.05 Tele-Echo.
- 15.55 Żelazna.
- 16.15 Pod białym pióropuszem.
- 16.35 Plebiscyt Inter- i Eurowizji na 5 najlepszych sportowców świata.
- 17.10 Pytania na dziś.
- 17.40 Z Julio Inglesiarem — pr. rozrywkowy.
- 18.30 Jaka jestem — Krystyna Janda.
- 19.05 Wieczorynka.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.00 Wiersz dla ciebie.
- 20.05 „Anna Karenina” — I odc. filmu TV angielskiej.
- 21.00 Sportowa niedziela.
- 21.30 Czy zna pan Mleczną Drogę? — teatr.
- 23.00 Wiersz dla Ciebie.
- 23.05 Teodora Parnickiego przekuwanie historii w literaturę.
- 22.05 Czy zna pan Mleczną Drogę?
- 23.35 Wiersz dla ciebie.
- PROGRAM II**
- 10.20 „Zapomnij o mnie” — odc. ser. TP pt. „Dom”.
- 11.45 Jak w zegarku.
- 12.00 Przeboje tygodnia.
- 12.45 Twórcy i jego dzieło.
- 13.30 Jak w zegarku.
- 14.00 „Jak wydać mamę za mąż” — komedia.
- 15.00 S. Rachmaninow — 3 koncert fortepianowy.
- 16.10 Teatr: „Pomnik”.
- 17.25 Jak w zegarku.
- 17.40 Magazyn sportowy.
- 19.00 Przemówienie ambasadora Indii.
- 19.10 „Hasyana” — film.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Operowe qui pro quo.
- 21.20 Bez recepty.
- 21.25 Program na życzenie.

PONIEDZIAŁEK

- 9.00 Teleferie — „Wojna planet”.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Kino teletelil „Fabryka snów” — filmy Walta Disneya.
- 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
- 17.15 „Cztery pancerni i pies”.
- 18.10 Krok po kroku — pr. publicystyczny.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Echa stadionów.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Teatr telewizji: Henryk Kluba i Julian Lewański — „Wojna w Polsce polspolita”.

- 21.30 Publicystyka międzynarodowa.
- 21.50 Program rozrywkowy.
- 22.25 Dziennik.
- 22.40 Zaczynamy od Mony Lizy — pr. publicystyczny.
- PROGRAM II**
- 17.00 Dzień fiński w Telewizji Polskiej.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Dzień fiński w TP — c.d.

WTOREK

- 9.35 Teleferie najmłodszych.
- „Wojna planet” — serial.
- 14.30 Telewizja w sprawie miliardów.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Telewizyjny Klub Seniora.
- 16.55 Interstudio.
- 17.20 Telewizja Młodych przedstawia: „CDN”.
- 18.00 Struś Pędziwiatr.
- 18.20 „Opisanie świata” — reportaż.
- 18.40 Polska Kronika Filmowa.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Lekarz radzi — Serce dzieło ka.
- 19.10 Skojarzenia — teleturbinę.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Martin Luther King” (3) — amerykański dramat społeczny.
- 21.40 Prawdę mówiąc.
- 22.20 Dziennik.
- 22.35 Proscenium.
- 23.20 Telewizja w sprawie miliardów.
- PROGRAM II**
- 11.05 Skojarzenia — teleturbinę.
- 11.25 Lekarz radzi — Serce dzieło ka.
- 11.55 Album wierszy polskich.
- 15.55 Język angielski, l. 15.
- 16.25 Język niemiecki, l. 15.
- 16.50 Dla młodych widzów: „Cah naprzód”.
- 17.20 Dla młodych widzów: „Sekrety kina”.
- 18.00 Szkiełko i oko.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Wtorek melomana.
- 21.10 24 godziny.
- 21.20 Bez recepty.
- 21.50 Teatr fakt: „Proces Rudolfa Hessa”.
- 23.30 Język angielski dla zaawansowanych, l. 8.

ŚRODA

- 9.00 Teleferie.
- 14.00 „W drodze do nowego”.
- 14.30 Telewizja w sprawie miliardów.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Kino Teleferil.
- 17.20 Losowanie Express Lotka Małego Lotka.
- 17.30 „Dom i my”.
- 17.50 „Turystyka i wypoczynek”.
- 18.20 Program publicystyczny.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 „Camerata”.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 Robotnicze sprawy: „Gdzie woda czysta i trawa zielona” — film prod. polskiej.
- 22.15 „Podróż sentymentalna” — program muzyczny.
- 23.00 Dziennik.
- 23.15 Telewizja w sprawie miliardów.
- PROGRAM II**
- 10.00 Sprawy młodych: „Nie porzucajcie tych, których kochacie” — film fabularny.
- 11.55 „Podróż sentymentalna” — program muzyczny.
- 12.00 „Turystyka i wypoczynek”.
- 15.50 Język angielski dla zaawansowanych, lek. 8.
- 16.20 Język angielski, lek. 15.
- 17.45 Sprawy młodych: „Nie porzucajcie tych, których kochacie”.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 Antykwariat — listy sławnych mężów.
- 20.40 Album wierszy polskich.
- 21.10 24 godziny.
- 21.35 Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny.
- 21.50 Program muzyczny.
- 22.10 Teatr wspomnień 1966.
- 23.10 Język angielski, lek. 15.

CZWARTEK

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Kino Teleferil.
- 18.20 Telewizja Młodych przedstawia.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 „Sonda”.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 „ABC” — film kryminalny.
- 21.05 „Pegaz”.
- 22.25 Dziennik.
- 22.40 Dwie strony medalu.
- 23.20 Telewizja w sprawie miliardów.
- PROGRAM II**
- 16.05 Język rosyjski.
- 16.35 Język francuski.
- 17.10 Szacunek dla chleba.
- 17.40 Czesław Miłosz w Sztokholmie — „Nobel 80”.
- 18.00 Uśmiech spod parasola — pr. rozrywk.
- 18.30 Ocalić od zapomnienia.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 NURT.
- 21.40 24 godziny.
- 21.50 „Klasy” — magazyn filmowy.
- 22.20 „Twoi synowie Moskwa” — film dok.
- 22.55 Język rosyjski.
- TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

• 23 bm. g. 12 (DKZM Lubin),
28 bm. godz. 18 (scena własna) i 30
bm. godz. 13 i 18, Stanisław Janicki

„Iskra we mgle”, reżyseria autora,
scenografia Jadwiga Wiesiołowska.
• 24 bm. g. 18, George Bernard
Shaw „Dom złamanych serc” re-
żyseria Irena Górską-Damięcka,
scenografia Stanisław Bąkowski.

• 27 bm. g. 15 (DKZM Lubin), Jan
Christian Andersen „Czarodziejskie
krzesiwo”, reżyseria Zbigniew Wil-
kowski, scenografia Elżbieta Iwona
Dietrich.

IMPREZY

CHÓR KAMERALNY „MADRYGAŁ”

serdecznie zaprasza na koncert kołęd
i pastorałek, który odbędzie się 30 bm.
o godz. 18 w sali Akademii Rycerskiej
w Legnicy ul. Bankowa 1. — Dochód z
koncertu przeznaczony będzie na Fun-
dusz Panoramy Racławickiej. Bilety
rozprowadza Legnickie Centrum Kulta-
ry, ul. Bankowa 1a, tel. 212-80 i 205-20.

W LEGNICKIM KMPIK

• 29 bm. godz. 18 — „Popołudnie z
rodziną”. W programie koncert grają-
cej rodziny Waloszczyków.
• wystawa grafiki kubańskiej pocho-
dzącej ze zbiorów Legnickiego Biura
Wystaw Artystycznych.

W LUBIŃSKIM KMPIK

godna obejrzenia wystawa malarstwa
Czesława Moryksa. Na ekspozycję zło-
żyły się najciekawsze prace z dorobku
artysty.

„NASZA CHATA”

lubinśki Klub Osiedla Świerczewskie-
go już dziś zaprasza na 4 lutego o godz.
18, gdzie odbędzie się pokaz przeprocy-
z konkursu „Gdańsk 80”. W tym dniu
otwarta także będzie wystawa fotogra-
mów lubińskiego autora Andrzeja Ja-
skuły.

W SALONIE SZTUKI

pracowni Sztuk Plastycznych w Leg-
nicy, pl. Chopina 1, I p. czynna jest
ekspozycja prac młodego legnickiego
plastyka Edwarda Mirowskiego. Poleca-
my.

LUBIŃSKI DKZM

zaprasza 29 bm. o godz. 17 i 19 na
wielkie koncerty estradowe z udziałem
m. in. zespołu „Battaer band” — zwy-
cięzcy niedawnego festiwalu amator-
skich grup jazzowych, reprezentacyjne-
go chóru górniczego z Lubina oraz zespó-
łu wokalo-instrumentalnego „Jack pot”.
Dochód z imprez przeznaczony jest na
„Panoramę Racławicką”.

W LEGNICKIM OKRĘGOWYM MUZEUM MIEDZI

czynna jest nowa ekspozycja „Jak po-
wstawała miedź”

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

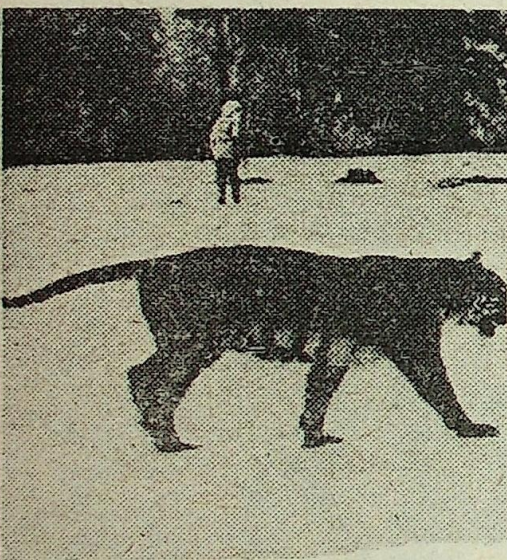
Informuje, że przystąpiono już do o-
pracowania pierwszego tomu zbioru
twórczości literackiej amatorów. Dlate-
go wszystkich uprawiających poezję i
prozę prosi się o przesyłanie swych u-
tworów na adres: Wojewódzka Biblio-
teka Publiczna, ul. Piastowska 22, 59-200
Legnica.

FILM

TROPEM TYGRYSA

Radziecki film przedstawiający
życie w dalekiej syberyjskiej taj-
dze tuż po II wojnie światowej.
Bohaterami filmu są: dyrektor re-
zerwatu i ciemny charakter, zdraj-
ca współpracujący z Niemcami oraz
syberyjski tygrys

Wiele jest w tym filmie scen bru-
talnych pokazujących polowanie,



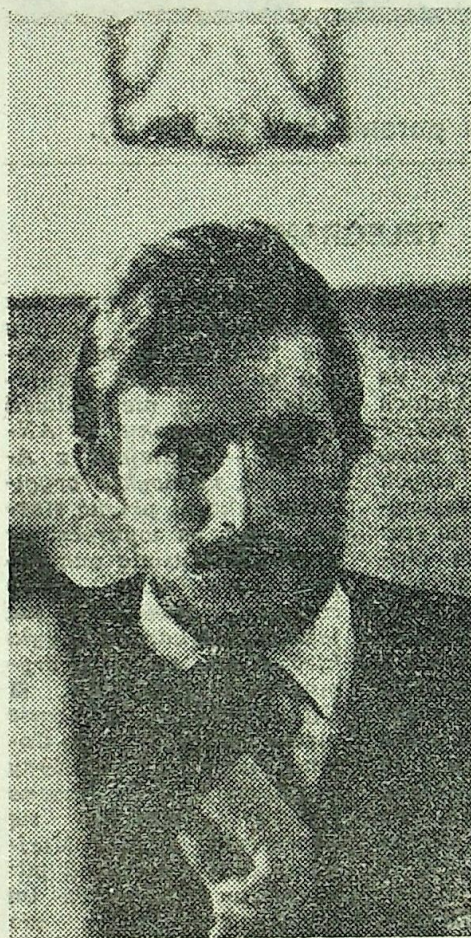
ale są też znakomite sceny z życia
tajgi. W rolach głównych Jurij Bie-
łajew, Władimir Samojłow i Lud-
miła Zajcewa. Film będzie wy-
świetlany w kinie „Jubilat” w Ja-
wonie od 27 do 29 stycznia.

Na zdjęciu z lewej: Kadr z fil-
mu.

CONSTANS

Film ten mieści się w nurcie
„kina moralnego niepokoju”, reży-
ser i scenarzysta filmu Krzysztof
Zanussi pokazał w nim człowieka
o jednoznacznym obliczu moral-
nym. Główny bohater filmu jest
jakby niedostosowany do otoczenia,
pośród drobnych machlojek i klik
przechodzi czysty, niczym nie ubru-
dzi sobie ręk. W rolach głównych:
Tadeusz Bradecki (na zdjęciu obok),
Zofia Mrozowska, Małgorzata Za-
jczkowska.

Film będzie wyświetlany w kinie
„Skarbnik” w Polkowicach w dniach
25—30 stycznia.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten
horoskop z przymrużeniem oka, a lo-
sów swoich gwiazdom nie powierzą...

BARAN — 21 III—20 IV

W sprawach sercowych mogą nastąpić
przełotne komplikacje. Przykre rozmo-
wy podważą zaufanie. W połowie tygod-
nia wiadomość, która poprawi samo-
poczucie. W życiu zawodowym — atrak-
cyjna propozycja stałej współpracy.
Warto się zastanowić!

BYK — 21 IV—21 V

Sporo szans na zmiany. Pomyślnie
wiatry powiewa zwłaszcza w życiu za-
wodowym. Twoja przyszłość może zale-
żeć od niespodziewanego spotkania.
Drobne kłopoty spowodowane będą czy-
jaś zazdrością. W życiu rodzinnym —
niespodzianka.

BLIŹNIĘTA — 22 V—21 VI

Brakuje Ci siły przebicia. Zniechęce-
nie może utrudnić dojście do celu. Spo-
ra poprawa w pracy zawodowej. Zbieg
okoliczności może sprawić, że zwrócisz
na siebie swoją uwagę. Więcej czasu
poświęć przyjaciółom.

RAK — 22 VI—22 VII

Sprawy sercowe zdecydowanie wysu-
ną się na pierwszy plan. Czeka Cię ko-
nieczność bardzo ważnego wyboru. Nie
spiesz się z decyzją. W pracy wszystko
zapowiada się pomyślnie. Bliska Ci oso-
ba potrzebuje pomocy. Koniecznie mu-

sisz znaleźć trochę czasu, ale nie mie-
szaj się w nie swoje sprawy.

LEW — 23 VII—23 VIII

Mimo wszystko spojrzysz na świat
przez różowe okulary. Nie podejmij
zobowiązań bez pokrycia. Szczypta realiz-
mu jeszcze nikomu nie zaszkodziła.
Czeka Cię nadspodziewanie pomyślny
tok wydarzeń w pracy. Nie wierz za
bardzo czarującym Wagom.

PANNA — 24 VIII—22 IX

Sporo emocji dostarczą najbliżsi. Nie
obejdiesz się bez kłopotów. Ktoś zmu-
si Cię do zmiany planów. Nie martw
się, ponieważ w rezultacie wszystko
się obróci na Twoją korzyść. Odlóż na
jakiś czas załatwianie spraw osobistych.
Jeszcze nie nadeszła stosowna pora.

WAGA — 23 IX—23 X

Grozi Ci nierozważna decyzja podjęta
pod wpływem impulsu. Uważaj, bo an-
gażujesz się w historię bez przyszłości.
W pracy zadanie, które wymaga wiel-
kiej precyzji działania. Weź się w
garcę, bo zaległości rosną i coraz trud-
niej będzie odrobić straty.

SKORPION — 24 X—22 XI

Do głosu dojdą wielkie namiętności,
ale niełatwo będzie uporać się z rywa-
lem... Musisz liczyć się z ewentualnością
złamania. Czas pracuje na Twoją korzyść.
Zanim podejmiesz decyzję, wszystko
szczegółowo przemyśl.

STRZELEC — 22 XI—22 XII

Zbliża się okres podjęcia decyzji rzu-
tujących na bliższą i dalszą przyszłość.
Nie izoluj się od przyjaciół. Przejścio-
we zamieszanie w domu na pewno po-
trafiśz opanować bez trudu. Niebawem
wiadomość, która uruchomi Twoją
wyobraźnię.

KOZIOROŻEC — 22 XII—20 I

Skutek sercowego niepokoju może być
bardzo poważny. Musisz zapomnieć o
sercowych niepowodzeniach, zwłaszcza,
że na horyzoncie interesujące przedsię-
wzięcie natury zawodowej. W sprawach
finansowych — nieco więcej rozważ! —
trzeba przyhamować wydatki.

WODNIK — 21 I—18 II

Zazdrość może pogmatwać układy. A
może przydałaby się szczerza rozmowa?
Wszystko wskazuje na to, że podejrze-
nia są bezpodstawne. Nowy impuls w
pracy. Zapowiada się przyjazd długo o-
czekiwanej gościa, przyda się więc
precyzyjny rozkład dnia.

RYBY — 19 II—20 III

Nie wszystko jeszcze ułoży się po
Twojej myśli. Roztargnienie może na-
razić Cię na poważne straty. Uważaj,
żeby nie przegapić swojej wielkiej
szansy w sprawach sercowych. Pod ko-
niec tygodnia rozmowa w cztery oczy
z osobą, która ostatnio bardzo Cię in-
tryguje.

KON- KRE- TY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIE-
DNOCZONEJ PARTII RO-
BOTNICZEJ. ADRES RE-
DAKCJI: 59-220 Legnica,
plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145. REDAGUJE
ZESPÓŁ: Ryszard Ada-
mów, Grzegorz Chmielaw-
ski, Krzysztof Dąbek, Ja-
rzy Jagodziński, Zbigniew
Krupa, Zygmunt Łuszcz-
Czesław Pańczuk (z-ca
sekr. red.), Elżbieta Po-
morska (red. techn.), Krzy-
sztof Raczkowiak (fotore-
porter), Tadeusz Rollo-
uer (sekr. red.), Maria
Samborska (red. nacz.),
Waldemar Sikorski (fotore-
porter), Jadwiga War-
dach.
TELEFONY: red. nacz.
241-46, sekr. red. 241-49,
z-ca sekr. red. 299-25,
publicyści 216-41 i 216-42,
fotoreporterzy — 216-43,
biuro ogłoszeń i admini-
stracja — 292-42. Rękopi-
sów nie zamówionych re-
dakcja nie zwraca. Za-
strzeżenie się również pra-
wo skracania nadesłanych
tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe
RSW „Prasa-Książka-
-Ruch”, ul. Podwale 64,
50-010 Wrocław.

DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „Prasa-
-Książka-Ruch”, ul. Piotra
Skargi 3/5, 50-010 Wro-
cław.

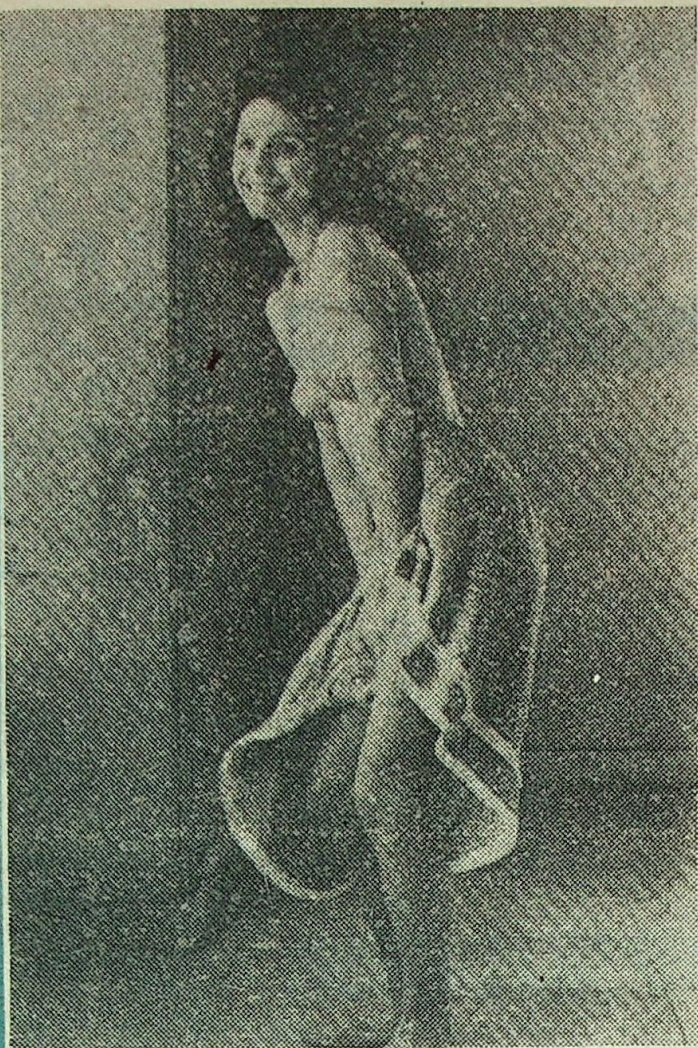
OGŁOSZENIA przyjmuje
Biuro Reklam i Ogłoszeń
RSW, 50-010 Wrocław,
Podwale 62, tel. 357-35
i 44-49-71; wszystkie biu-
ra ogłoszeń RSW w kra-
ju oraz redakcja w go-
dzinach 8.30—16.00. Za-
treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach
prenumeraty udzielają
oddziały RSW „Prasa-
-Książka-Ruch” i urzędy
pocztowe. Cena prenume-
raty rocznej — 208 zł.
Prenumeratę ze zleceniem
wysyłki za granicę przy-
muje RSW — Centrala
Kolportażu Prasowy i Wy-
dawnictw, 00-958 Warsza-
wa, ul. Towarowa 28, kon-
to PKO nr 1153-201045-
-139-11; prenumerata jest
droższa od krajowej o 50
proc. dla zleceniodawców
indywidualnych i o 100
proc. dla instytucji i za-
kładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-8



Z cyklu:
...Gimnastyczne poranki bez firanki (2).

TELEGRAMY

■ **NORWEGIA** — Rząd Norwegii zakazał podawania jakichkolwiek napojów alkoholowych na państwowych bankietach i przyjęciach. ■ **EGIPT** — Prezydent Sadat znów zmienił rękopis swych „Pamiętników”. Najwięcej poprawek było w rozdziale poświęconym eksprzyjacielowi Menahemowi Beginowi — premierowi Izraela. ■ **WATYKAN** — W porównaniu z innymi mini-państwami jest Watykan największym wydawcą znaczków pocztowych. Tylko 10 procent idzie na potrzeby poczty, resztę biorą na pniu filateliści całego świata. ■ **BRAZYLIA** — W Rio de Janeiro odbyła się niedawno premiera „Carmen”. Jeden z recenzentów obliczył, że damy siedzące w drogich łóżach miały na sobie łącznie za ponad pół miliona dolarów. ■ **RFN** — Niedaleko Hamburga stuknęły się dwa auta.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że w ten sposób odnaleźli się przyjaciele, którzy nie widzieli się od 1945 roku. ■ **ANGLIA** — Policjant z Aberdeen niezwykle oryginalnie ukarał pewną starszą panią za wykroczenie drogowe. Musiała ona napisać sto razy: „Przy czerwonym świetle się nie jeździ”. Ukarana była kiedyś nauczycielką oryginalnego policjanta. ■ **URUGWAJ** — W czasie meczu piłkarskiego w Colonii napastnik drużyny przeciwnej tak mocno strzelił, że złamała się poprzeczka bramki. Miejscowi żądają teraz od piłkarza wynagrodzenia im szkody. P.S. Sędzia nie uznał bramki, choć piłka wpadła do siatki. ■ **JAPONIA** — Tokijska telewizja kręci serial historyczny. Całość składa się z 75 odcinków — półtora roku emisji. Kto to wytrzyma?



POWRÓT LIZ

Elizabeth Taylor (żona senatora Jacka Warnera) wraca na ekran. Zagra główną rolę w filmie „Pęknięte lustro” według powieści Agaty Christie. W obrazie tym Taylor gra aktorkę, która przyjeżdża do angielskiego miasteczka, by się zemścić. Fabułę tę stworzyła i ubarwiła Agata Christie z autentycznej historii popularnej niegdyś gwiazdy Gene Tierney. W czasie ciąży zachorowała ona na odrę i urodziła kalekie dziecko. Po wielu latach aktorka wraca do miasteczka i spotyka osobę, która wówczas ją zaraziła...

Liz Taylor towarzyszą na planie lekarze. Nic dziwnego, aktorka prawie połowę swego życia spędziła w klinikach i szpitalach. Czuwają też agenci ubezpieczeniowi. Gwiazda ma pecha. Richard Brooks — reżyser mówi: — „Jeśli Liz otwiera puszkę z piwem można być pewnym, że skałeczy się w palec. Jeśli w pustym pokoju stoi krzesło Liz z pewnością potknie się o nie. W czasie kręcenia cała ekipa drży o zdrowie Liz. Nigdy jednak nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co też może się Liz przytrafić.”

ODDECH DLA ROSTOWA

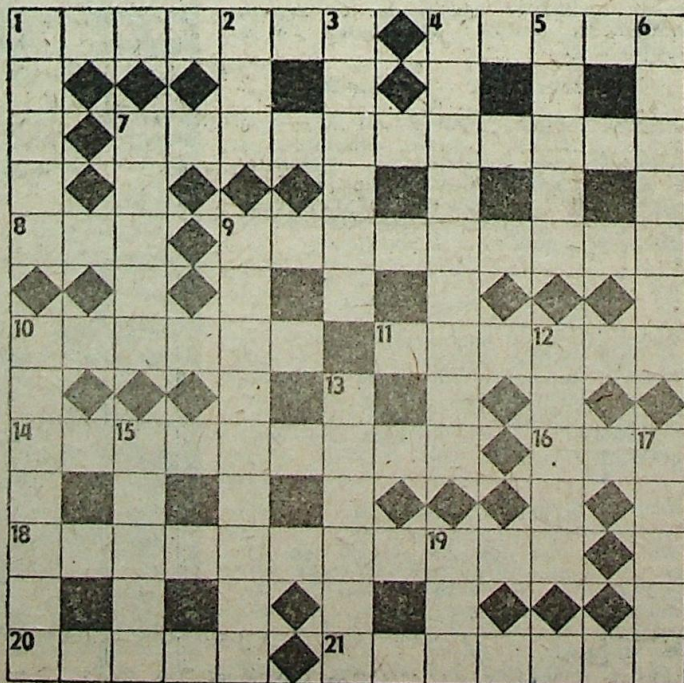
Wokół Rostowa nad Donem powstaje szeroki pas zieleni. Między innymi urządzi się tam obecnie sześć nowych parków o łącznej powierzchni 350 ha, które będą pełniły również rolę ośrodków wypo-

czynkowo-rekreacyjnych dla rostowian. Także w samym mieście — między innymi w jego centrum — powstanie w najbliższej przyszłości dwanaście nowych parków.

NOWY ANIOŁEK

Znamy już nowego „aniołka Charliego”. Wydaje się, że w ten sposób kadra aktorska tego popularnego także u nas serialu wreszcie się ustabilizuje. Jak do tej pory kolejne odtwórczynie ról dziewczynych policjantek rezygnowały z pracy w tym filmie. Z planu serialu odeszła m. in. Farah Fawcett. Producenci podłamani i zmęczeni ciągłym szukaniem nowych buziek ogłosili pod koniec ubiegłego roku konkurs na nowe aniołki. Zgłosiło się aż 2.000 pięknych dziewcząt z USA i zagranicy. Po wielogodzinnych naradach

postanowiono zaangażować czarnowłosą Tanię Roberts. Producenci uważają, że ta 25-letnia dziewczyna najlepiej sobie w serialu poradzi. Dotychczas Tania grała bardzo małe role w radiu i TV. Trochę większą rolę miała w filmie „Fala turystów” Davida Schmollera. W obrazie tym Tania umiejętnie wyeksponowała nie tylko swą urodę, ale i talent aktorski. Krytyka filmowa i telewizyjna USA wróży Tani wielkie powodzenie. Nim nowe odcinki z aniołkami wyświetli nasza telewizja prezentujemy Tanię Roberts w pełnej krasie.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — część mostu, 4 — unik, 7 — mieszka w zagłębiu miedziowym, 8 — bramka, 9 — królewska uroczystość, 10 — miejsce na mecie, 11 — ostra przyprawa, 14 — zajmuje się światem, 16 — autor „Piórkiem i węglem”, 18 — bała odporność na bakterie, 20 — dychawica, 21 — zanik pamięci.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 2. Poziomo: Wrocław, zupa, konserwacja, rep, pustelnia, ziarno, azymut, koncepcja, mak, technologia, kiosk, tangens. Pionowo: wezyr, łąn, wiersz, zawlecza, pacyan, amarant, kopia, pancernik, zakątek, mumia, ocean, kumys, gin.

PIONOWO: 1 — rzeźba, 2 — stos drewna, 3 — dar, 4 — chodzi do szkoły, 5 — twórca „Życia na gorąco”, 6 — na straganie, 7 — kolega Bolka, 9 — coś z Prusa, 10 — miasto wojewódzkie, 12 — włoska potrawa, 13 — postać z „Hamleta”, 15 — otchłań, toń, 17 — zwierzę futerkowe, 19 — jednostka dziedziczenia.

Nagrody książkowe wylosowali: Danuta Rudzińska, Nowa Wieś Leśna 5a/3, 59-217 Legnica 9; Jarosław Klim, ul. Księżycowa 7/6, 59-220 Legnica; Teresa Romatowska, ul. Krasickiego 6/1, 59-300 Lubin.

Na rozwiązanie krzyżówki nr 4 czekamy do 30 stycznia 1981.